„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 1/8th September 1956. Price 1/9 ($0.25)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 1/9 września 1956 R. NR. 35/36 (739/40)

W NUMERZE ZWIĘKSZONYM:

S. Klinga — ZAGADNIENIA GOSPODARCZE POLSKI
A. Tomicki — „DRANG NACH OSTEN"
Z. Stahl — KRAJ, EMIGRACJA I REŻYM
R. Fajans — PAMIĘTNIKI DE GAULLE'A
K. Iranek-Osmecki — „KIERUNKI" O POWSTANIU WARSZAWSKIM
M. B. Grabowski — POLACY APTEKARZE W W. BRYTANII
J. Tokarski — IGNACY LOYOLA I JEGO DZIEŁO
C. J. Hart — ZAWODY ŻUŻLOWE
T. Felsztyn — NEUTRINO
I. Wieniewski — „TARCZA ACHILLESA" (Przekład)

Odcinek „WSTANICY" J. Łobodowskiego, Strona Kombatancka, rysunki A. Wasilewskiego, wiersz Adama Ważyka, Przegląd Sportowy, Między płotką i anegdotą, Gawęda lekarska, Kroniki: wojskowa i kulturalna, bridż i krzyżówka.

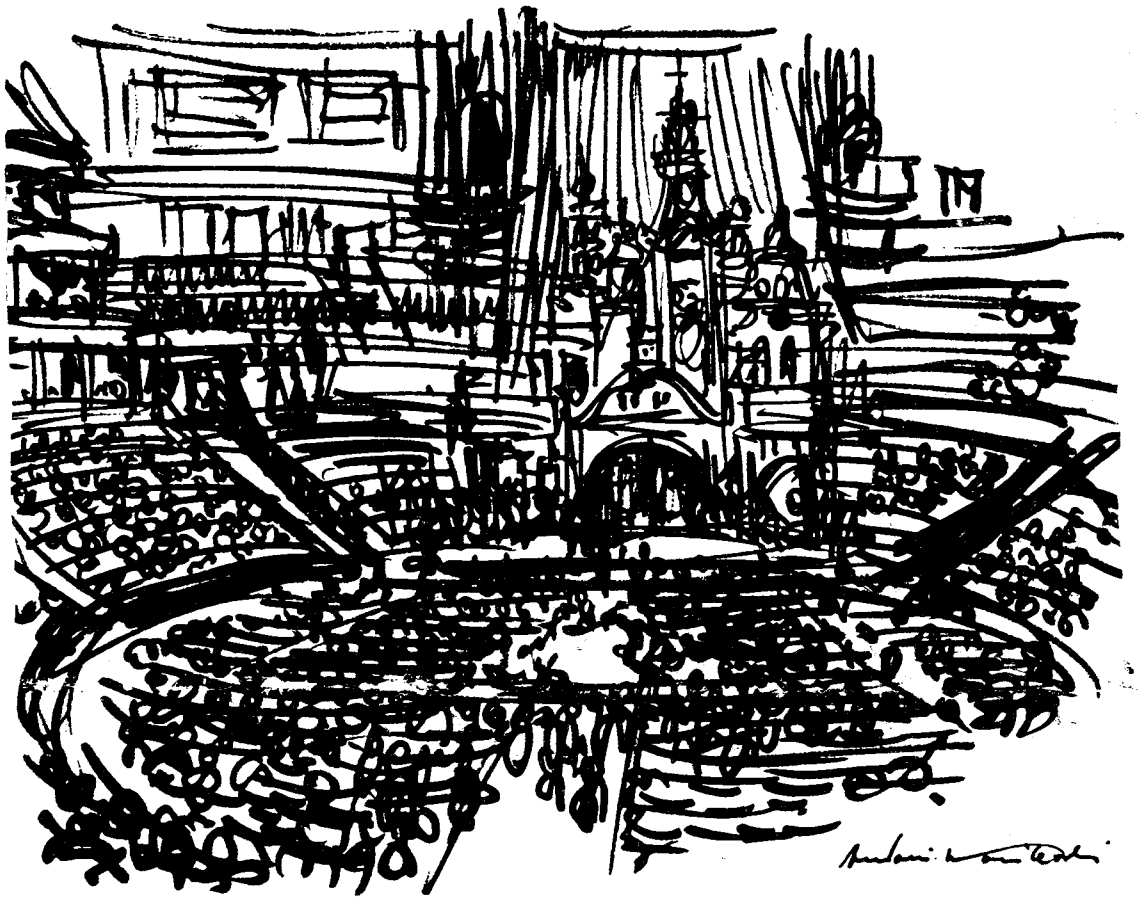

Szkice Antoniego Wasilewskiego z Manifestacji na Święcie Żołnierza w Londynie.

Po prawej: sylwetki postaci z dziejów wojska polskiego.

Po lewej: Ogólny widok sali Albert Hallu w czasie uroczystości.

„Szeroka amnestia" dla pisarzy

W organie „katolików reżymowych" *„Kierunki"* ukazała się obszerna recenzja Sławomira Błauta z książek M. Wańkowicza *„Tworzywo"* i *„Drogą do Urzędowa"*. Recenzję poprzedził wstęp, w którym autor doradzał wydanie w Kraju szeregu książek, powstałych na emigracji. Myśli on o *„szerokiej amnestii* dla tych dzieł, powstałych poza Krajem, które dotąd ukazać się u nas nie mogły". Autor zastrzega się, że „nie o import literatury kontrrewolucyjnej powstałej z negacji podstaw tego wszystkiego co się w Polsce dzieje" mu chodzi. Niemniej wydać należy — jego zdaniem — również książki „bez względu na odmienność politycznego widzenia". A więc czeka nas nowa akcja „amnestyjna". Pewnym pisarzom na emigracji daje się możność uzyskania rozgrzeszenia za winy popełnione wobec komunizmu i Rosji Sowieckiej.

W jakim celu ta nowa akcja „amnestyjna" jest podejmowana? Sławomir Błaut pisze o tym z dużą szczerością:

„Szereg wystąpień naszych władz stwarza ludziom, tym nawet, którzy nie są wobec państwa ludowego bez winy, szansę powrotu. Ludzie wracają, a więc przełamują w sobie nieufność, przyjeżdżają tu po to, by z całym narodem pracować dla wspólnej sprawy. Ich zaufanie wzrastać będzie i pogłębiać się, jeśli wraz z nimi wracać będą ich książki: przez nich i o nich pisane, jeśli będą ich powrót wyprzedzać. Ludzie wracają, a więc nie można wszystkich ich dawnych myśli, nadziei i tęsknot skazywać na banicję. Oni muszą powiedzieć nam prawdę o sobie. Także tę, którą zawarli w swych książkach pisarze. Pamiętajmy, że wiele się zmieniło nie tylko w Polsce, ale i na emigracji (?). Że zachodzą istotne zmiany (?) w poglądach i nastrojach mas emigranckich. Żeby wyjść im na przeciw, powinniśmy znać także te koncepcje — zawarte w niejednej książce napisanej na emigracji — które przegrały, (?) ale które wielu jeszcze poza Polską zatrzymują. Powinniśmy je znać, bo na **powrocie tych ludzi nam zależy.** Czas pomyśleć o wydatnym poszerzeniu listy nazwisk i tytułów, które można teraz w Polsce wydać. **Dla tej akcji, która dla naszego kraju ma niepoślednie znaczenie, będzie to jednym jeszcze argumentem przemawiającym na naszą korzyść na rzecz powrotu".**

Krótko mówiąc „amnestia" ofiarowywana łaskawie pewnym pisarzom stanowi część komunistycznego programu „repatriacyjnego", którego właściwe cele są ogólnie znane. Co prawda, nie namawia się tych pisa-

(Dokończenie na str. 12)

CYPRIAN K. NORWID

Czy podam się o amnestię?

Paryż, 1855.

Gdy już poczułem, że z pod mojej stopy
Usuwała się ziemia Europy
I albo morza zostawały głębie,
Albo azjackiej łaska ambasady,
Ja odleciałem jak czynią gołębie,
Wężom i płazom zostawiając zdrady.

Więc nie pytajcie mnie, czyli powrócę,
Więc nie pytajcie mnie, gdzie się podzieję!
Jam z tych poetów, co nie słówka nucę,
Ja to co śpiewam, żyję i boleję...

I każdy wiersz ten miałem w mojej dłoni,
Jak okrętową linę w czasie burzy,
Kiedym się do was uśmiechał z nad toni, —
A wy mnie nęcić chcecie listkiem róży?

Schowajcie sobie te niewczesne kwiaty
I skarżcie raczej, żem zły, żem się zaciął,
Że nie chcę współczuć własnej i was straty,
Bo jam nie zdradził... nawet nieprzyjaciół.

S. K.

Komisja pięciu kontynentów

KONFERENCJA londyńska w sprawie Kanału Sueskiego skończyła się wcześniej, niż można było przewidywać. Solidarność państw, korzystających z usług Kanału okazała się mocną z chwilą, gdy groźba użycia siły przez W. Brytanię i Francję została odsunięta na dalszy plan. Główną rolę na konferencji odegrał Dulles. Przeciwstawiał się on z jednej strony dążeniom do użycia siły, lecz z drugiej poparł całkowicie stanowisko brytyjskie i francuskie, że Kanał powinien być niezależny od politycznej władzy Egiptu i w ogóle jakiegokolwiek państwa, mającego ambicje polityczne na Środkowym Wschodzie.

Dulles zaproponował plan umiędzynarodowienia Kanału Sueskiego, polegający na tym, że chociaż Kanał uznano za własność Egiptu, to jednak zarządzanie ruchem statków przez Kanał, utrzymywanie go w stanie przydatnym do żeglugi oraz jego finanse mają być w rękach specjalnej instytucji międzynarodowej. Czyste zyski będą przekazywane Egiptowi. Istniejąca dotychczas prywatna spółka zostanie rozwiązana, a jej udziałowcy otrzymają odszkodowanie.

Plan ten przyjęło 18 spośród 22 państw, uczestniczących w konferencji. Sporą rolę w obradach odegrały państwa nieeuropejskie. Pakistan, Turcja, Persja i Abisynia łącznie przedstawiły swoje poprawki do planu Dullesa. Poprawki te, pozostawiające nienaruszoną istotną treść planu, zmieniły niektóre jego sformułowania słowne w tym kierunku, by jak najmniej ranić narodową drażliwość Egipcjan. Poprawki te przyjęto. W sumie z obrad konferencji wyłoniło się coś, co można nazwać projektem utworzenia międzynarodowej spółdzielni państw, reprezentujących 95 proc. własności tonażu statków, przechodzących przez Kanał. Spółdzielnia ta ma całkowicie zarządzać Kanałem, płacąc właścicielowi gruntu, czyli Egiptowi tenutę dzierżawną, obliczaną na 30 milionów funtów. Do przeprowadzenia w tej sprawie rozmów z Egiptem konferencja wybrała komisję, składającą się z przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, Australii, Persji, Abisynii i Szwecji. Przewodniczącym został premier Australii p. Menzies. Jak widzimy, do komisji wchodzi po jednym państwie z każdego kontynentu świata.

Mocarstwa zachodnie są zadowolone z wyniku londyńskiej konferencji, choć w nierównym stopniu: Stany Zjednoczone najwięcej, Francja najmniej, nastroje W. Brytanii znalazły się po środku. Dzięki Dullesowi W. Brytania i Francja wyszły z odosobnienia, w jakim znalazły się bezpośrednio po wyrażeniu gotowości do zastosowania siły. Poparcie dla idei umiędzynarodowienia Kanału okazało się szerokie, obejmując państwa nieeuropejskie, które niedawno wyszły z kolonialnej, lub półkolonialnej zależności. Przeciwstawiły się tej idei Indie, Indonezja i Ceylon, które wypowiedziały się jedynie za nadzorem międzynarodowym nad Kanałem, bez żadnej władzy wykonawczej.

ROSJA nie wysunęła żadnego własnego projektu. Szepiłow ograniczał się początkowo do popierania stanowiska indyjskiego. Delegat Indii, p. Kriszna Menon, prowadził taktykę obstrukcyjną, zmierzając do przewlekania obrad, co, oczywiście odpowiadało celom Rosji. W ubiegłym przeglądzie przytoczyliśmy ocenę Brytyjczyków, którzy twierdzili, że Rosja w sprawie Suezu nie współdziała z Zachodem, ale nie jest wrogą. W miarę jednak, jak mnożyły się oznaki, że konferencja będzie sukcesem dla Zachodu, Szepiłow stawał się coraz bardziej napastliwy. Pod koniec wygłosił on gwałtowne przemówienie, oskarżające Zachód o imperializm i kolonializm. I tu stała się rzecz mało oczekiwana: Indie, Ceylon i Indonezja nie poparły zarzutów rosyjskich. Zmiana stanowiska tych państw azjatyckich odbywała się w kierunku odwrotnym

(Dokończenie na str. 12)

OBCHODY MARYJNE W KRAJU I NA EMIGRACJI

W dniu 26 sierpnia, w święto Matki Boskiej Częstochowskiej, odbyła się na Jasnej Górze podniosła uroczystość religijna z udziałem wszystkich pozostających na wolności biskupów polskich oraz setek tysięcy pielgrzymów. Obchodzono 300-setną rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza i obwołania Matki Boskiej Królową Korony Polskiej. W imieniu zebranych wiernych i duchowieństwa ponowił śluby lwowskie biskup Klepacz. Papież nadesłał do Częstochowy błogosławieństwo. Na uroczystości pusty fotel Kardynała Prymasa Polski udekorowany był białymi i czerwonymi różami.

Manifestacja ta odbyła się na olbrzymią skalę, mimo że cała prasa zachowywała milczenie, a władze okazywały zupełną obojętność i niechęć.

Dla zaznaczenia jedności z Krajem i z uroczystościami maryjnymi w Częstochowie Polska Misja Katolicka w Anglii i Walii zorganizowała w niedzielę 26 sierpnia br. wielką pielgrzymkę maryjną do siedziby oo. Karmelitów w Aylesford (Kent). W pielgrzymce wzięły udział tłumy Polaków. Uroczystą mszę św. polową celebrował ks. infułat B. Michalski, kazanie zaś wygłosił ks. prałat W. Staniszewski. Przemówił również po angielsku przeor miejscowego klasztoru Karmelitów, odpowiedział mu w języku angielskim ks. infułat Michalski. Cała manifestacja stała pod znakiem ścisłej łączności z obchodem w Częstochowie.

Cena egzemplarza powiększonego:

w W. Brytanii	1/9 sh.
w Austrii	2 Sch.
w Belgii	10 fr. b.
we Francji	60 fr. fr.
w Holandii	80 cent.
w Niemczech	80 Pf.
w Portugalii	4 esc.
w Szwecji	1.20 Koron
we Włoszech	80 lir.
w Brazylii	5 Cr.
w Australii	A2sh. 3d.
w Argentynie	[illegible]
w Kanadzie	25 cent.
w Stanach Zjedn.	25 cent.
w Szwajcarii	80 rp.

S. KLINGA

Zagadnienia gospodarcze Polski

2. HARACZ MOSKWIE PŁACIĆ TRZEBA...

CYRANKIEWICZ powiedział w przemówieniu na plenum KC Partii, że zakończony w 1955 r. plan sześcioletni „stanowił dla ogromnej większości społeczeństwa naszego kraju symbol politycznej, społecznej i narodowej *emancypacji*". Emancypacja znaczy uwolnienie, uniezależnienie się od czegoś lub kogoś. Trudno dociec, co p. Cyrankiewicz miał na myśli, rzucając to zdanie. Jeżeli bowiem gospodarka Polski przedwojennej była w pewnym stopniu zależna od zagranicznych kapitałów, to współczesna gospodarka polska jest w nieporównanie większym stopniu zależna od gospodarczych i politycznych dyspozycji Rosji. Wykonanie planu sześcioletniego zawiodło pod wieloma względami tak bardzo, że społeczeństwo utraciło wiarę w wartość planowania gospodarczego i zaufanie do kompetencji reżymu w dziedzinie kierowania gospodarstwem narodowym. *Plan sześcioletni natomiast nie zawiódł gdy chodzi o zadanie wiązania polskiego gospodarstwa narodowego z Rosją.*

Nowy plan pięcioletni na lata 1956—1960 zbiega się w terminie z planem sowieckim i wszystkich krajów ujarzmionych. Jasne jest, że wszystkie plany reżymów satelickich są *podporządkowane wymogom gospodarki i polityki sowieckiej.* Ochab, Cyrankiewicz, uchwały partyjne — bez końca powtarzają, że podstawowym celem nowego planu gospodarczego ma być podniesienie stopy życiowej ludności. Optymiści na Zachodzie wróżyli, że wypadki poznańskie doprowadzą do większego uniezależnienia się Polski od Rosji. Cyrankiewicz jednak stwierdziwszy, że plan obecny został opracowany w oparciu o znacznie szerszą dyskusję wśród centralnego aktywu gospodarczego, oświadczył:

„Drugim momentem, który trzeba podnieść, jest fakt, o dość dużym znaczeniu, a mianowicie to, że dzięki uprzedniej szerokiej konsultacji między krajami obozu socjalizmu można było w wytycznych obecnych, znacznie ściślej, niż sześć lat temu, **określić rzeczywiste możliwości naszej gospodarki w tym zakresie, w jakim rozwój jej jest uwarunkowany wzajemnymi dostawami krajów socjalizmu.**"

Zdanie to jest kluczowe dla rozumienia polskiej sytuacji gospodarczej. Rozwój gospodarczy Polski, w tym podniesienie stopy życiowej są uwarunkowane „wzajemnymi dostawami krajów socjalizmu", a więc zależą przede wszystkim od tego, co Polska musi oddać Rosji i co Rosja raczy jej dać, oraz po jakiej cenie. Z tych to „wzajemnych" zobowiązań rodzi się, prawdopodobnie fakt, iż reżym polski zastrzega się, że nie potrafi wiele zdziałać w zakresie podniesienia stopy życiowej. Ma ona być podwyższona w ciągu pięciu lat o 30 proc. Cyfry są względne. Jeżeli człowiek jest zamożny, to wzrost jego dochodów o 30 proc. może go uczynić bogatym, jeżeli zaś człowiek jest w nędzy, to powiększenie jego dochodu o 30 proc. może go najwyżej wydźwignąć na poziom biedy. *Stopa życiowa w Polsce jest tak niska, że reżym przyznaje, iż podniesienie jej o 30 proc. bardzo niewiele poprawi warunki bytu szerokich mas.*

Wyjątkowo niska stopa życiowa w Polsce jest wynikiem, jak tłumaczył to i reżym, bardzo wysokiego poziomu inwestycyj w stosunku do dochodu narodowego, oraz zbrojeń, szczególnie intensywnych w latach 1950-53, to jest podczas wojny koreańskiej. Obecnie zbrojenia zostały jakoby zmniejszone. Gdy chodzi o inwestycje, pierwotny projekt planu pięcioletniego przewidywał na nie sumę 331 miliardów zł. *Pod wpływem wypadków poznańskich zmniejszono tę sumę tylko o 13 miliardów, a więc zaledwie o 4 proc. Wpływ tak nikłego zmniejszenia nakładów inwestycyjnych na stopę życiową nie da się odczuć.* W stosunku do poprzedniego pięciolecia nakłady inwestycyjne mają wzrosnąć o 45 proc., a dochód narodowy o 50 proc. Nawet w ramach tych cyfr odsetek dochodu narodowego przeznaczony na inwestycje prawie nie ulegnie zmianie.

Dodać należy, że suma pieniężna przeznaczona na inwestycje jest konkretna, a obliczenia dochodu narodowego są szacunkowe i najprawdopodobniej naciągnięte dla celów propagandowych. Nikt nie wie jaką metodą oblicza się dochód narodowy w Polsce. Tych metod jest dużo. Dwaj angielscy specjaliści naliczyli ich 102. Nie wspomnieli oni jednak o sto trzeciej — *wysysaniu cyfr z palca. W warunkach bardzo ubogiej i niedokładnej statystyki życia gospodarczego w Polsce istnieje obawa, że wymieniona przez Cyrankiewicza cyfra jest oparta na metodzie stotrzeciej.*

O PEWNYCH zainteresowaniach sprawą podniesienia stopy życiowej świadczą jedynie proporcje nakładów inwestycyjnych na poszczególne cele. Udział inwestycyj rolnych ma wzrosnąć z 7.8 proc. na 11.7 w porównaniu z poprzednim pięcioleciem, budownictwa mieszkaniowego z 10.7 na 14.7, urządzeń społecznych i kulturalnych z 4.6 na 6.3 proc. Udział przemysłu spadnie natomiast z 48.3 na 43.9. Cyrankiewicz nie podał jednak do wiadomości publicznej, jaka część nakładów na przemysł jest przeznaczona na rozwój środków produkcji, a jaka na przemysł lekki, wytwarzający przedmioty powszechnego spożycia. A ta właśnie brakująca informacja jest niezbędna do oceny realności reżymowych zamierzeń podniesienia stopy życiowej.

Ogółem produkcja przemysłowa ma wzrosnąć w ciągu pięciolecia o 53 do 57 proc. w stosunku do poziomu 1955 r., a wytwórczość rolna o 25 proc. Wzrost zatrudnienia w przemyśle ma wynieść 960 tys. ludzi. W ubiegłym sześcioleciu wzrost ten osiągnął 2.208 tys. Zahamowanie tempa przenoszenia się ludności z rolnictwa do przemysłu jest więc widoczne. Wzrost produkcji przemysłowej ma zatem być głównie wynikiem zwiększenia się wydajności pracy, zaplanowanego w wysokości 35 proc.

Zagadnienie wzrostu wydajności pracy w Polsce jest nie tyle sprawą osiągnięcia wyższego poziomu techniki, co pełnego wykorzystania formalnie zatrudnionych sił roboczych. Na skutek złej organizacji, niedostarczania na czas surowców oraz energii — w przemyśle powstają częste zastoje. Fabryki mogłyby osiągać ten sam poziom produkcji, zatrudniając mniej robotników. Wedle oficjalnego wyrażenia w zakładach przemysłowych i urzędach istnieją „rezerwy zatrudnienia". *Faktycznie istnieje ukryte bezrobocie.* Tygodnik *„Po prostu"* oszacował ukryte bezrobocie na 2 miliony ludzi. W *„Trybunie Ludu"* nazwano ten szacunek nieodpowiedzialną hipotezą. Bardziej ostrożni ekonomiści sądzą, że w przemyśle można zwolnić od 15 do 20 proc. obecnie zatrudnionych.

Rozumie się samo przez się, że gdy państwo jest właścicielem całego przemysłu, nie może ono stwarzać bezrobocia, zwalniając masowo robotników. W szczególności nie może tego zrobić, głosząc hasło podniesienia stopy życiowej ludności. Reżymowi pozostaje zatem droga dalszego zatrzymania robotników w fabrykach, mimo niepełnego wykorzystywania ich pracy, a dalej przyśpieszenia rozpoczętej już budowy nowych zakładów przemysłowych i zahamowania odpływu ludności ze wsi drogą poprawy warunków bytu ludności rolniczej.

Ponadto reżym zdecydował się na, jak to się powiada, „aktywizację" rzemiosła, drobnego przemysłu, handlu, chałupnictwa i przedsiębiorstw usługowych. Słowem, po 10 latach gospodarki planowej zezwala na *odrodzenie się w skromnym zakresie prywatnej inicjatywy gospodarczej.* Czyniąc to, reżym może złapać na raz dwie sroki za ogon. Ponieważ rzemieślnik będzie mógł zatrudnić do czterech ludzi poza członkami rodziny, *rzemiosło potrafi wchłonąć część ukrytego bezrobocia.* Po drugie, — inicjatywa prywatna z natury swojej skieruje się do zajęć najbardziej zyskownych. Wiadomo, że największe zyski przynoszą dziedziny działalności gospodarczej, gdzie popyt przewyższa podaż. Taka sytuacja istnieje w dziedzinie zaspokojania potrzeb konsumpcyjnych szerokich mas. Przez uruchomienie więc inicjatywy prywatnej i skromnych prywatnych oszczędności reżym może w znacznej mierze osiągnąć cel, którego nie zdołał dotąd osiągnąć w drodze gospodarki planowej: podnieść nieco stopę życiową ludności i ułatwić jej codzienne bytowanie.

Inicjatywa prywatna będzie więc wyręczać reżym w wykonywaniu jego obowiązków wobec narodu polskiego. Reżym bowiem ma swoje obowiązki wobec Rosji. Z przyjazdem Bułganina do Polski po wydarzeniach poznańskich wiązano nadzieje pewnego zmniejszenia eksploatacji gospodarczej Polski przez Rosję, a nawet jakiejś pomocy z jej strony. *Rosja jednak postanowiła poprawić sytuację gospodarczą Niemiec Wschodnich, by zrobić z nich okno wystawowe na Zachód i oddziaływać na opinię Niemiec Zachodnich. Gdy chodzi o Polskę, z przytoczonych wyżej danych o planie gospodarczym na następne pięć lat, nie widać, by w tym planie poczyniono jakieś większe zmiany.*

Niektóre szczegóły planu mówią same za siebie. Wydobycie węgla ma być nadal silnie zwiększone, a wiadomo, że *Rosji brakuje węgla.* Produkcja stali ma być zwiększona o 58 proc. *Produkcja ta jest oparta na sowieckich rudach najgorszego gatunku, których nasze hutnictwo przed wojną kupować nie chciało, a teraz musi.* W ogóle tych rud nikt by dobrowolnie nie kupił i gdyby Rosja nie miała satelitów, wyrzucałaby je na śmiecie. *Wytop żelaza i stali z ubogich, zanieczyszczonych piaskiem, rud sowieckich kosztuje Polskę bardzo drogo.* I z tej drogiej stali Polska robi maszyny, by je tanio sprzedawać krajom „zacofanym", zgodnie z wymogami polityki sowieckiej. *Wreszcie ma być nadal zwiększona w Polsce uprawa buraka cukrowego dla celów eksportu do Rosji i Chin.* Eksport zaś cukru buraczanego nie opłaca się, bo jego koszt produkcji jest parokrotnie wyższy od cukru trzcinowego, a cena płacona na rynkach światowych jest taka sama. W cyfrach więc absolutnych *Rosja zwiększy swe zyski z uprzemysłowienia Polski.*

Z PLANÓW gospodarczych reżymu w Polsce wynika, że sens pouczeń Bułganina udzielonych namiestnikom Moskwy w Polsce był mniej więcej taki — *możecie sobie gadać o demokratyzacji, o polskiej drodze do socjalizmu, o polskim modelu gospodarki planowanej, o podniesieniu stopy życiowej, możecie nawet robić pewne drobne odstępstwa od marksizmu — ale haracz, należny Rosji, musicie zapłacić co do grosza.*

„My nikogo nie wyzyskujemy — powiedział nie wiadomo po co w swej mowie Cyrankiewicz. Przecież cała bieda polega na tym, że *nas wyzyskują.*

Odsłonięcie tablicy poległych w Solurze

W dniu 19 sierpnia 1956 odbyło się w Solurze-Zuchwil, staraniem koła żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Polskich, Oddziału S.P.K. i Prezydium Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii odsłonięcie pięknej tablicy z nazwiskami poległych żołnierzy tej dywizji.

Tablicę wmurowano w kaplicy kościuszkowskiej, posiadającej już kilka polskich pamiątek. Odsłonięcia dokonał po nabożeństwie w kościele Zuchwilskim płk. Stanisław Pelc. Po odsłonięciu i złożeniu wieńca pod pomnikiem Kościuszki, odbyła się Akademia, w czasie której zebrani uczcili pamięć ofiar Powstania Poznańskiego i uchwalili rezolucję protestacyjną. (IC)

ARCYBISKUPI OŚRODEK DOKUMENTACJI

„ADOK" (Arcybiskupi Ośrodek Dokumentacji dla Spraw Kościoła), utworzony w październiku 1953 r. przez **Arcybiskupa J. Gawlinę**, kontynuował w ciągu ostatniego roku zbieranie i klasyfikację dokumentów. W czasie nieobecności kierownika. **O.I.M. Bocheńskiego**, pracami ADOK'u kierował sędzia **Roman Gierszewski.** ADOK opracował ogółem ponad 50 większych i mniejszych studiów, z których najważniejsze są „Spis 1996 księży polskich zabitych przez Niemców", „Ankieta o zakonach w Polsce", „Materiały do statystyki diecezji polskich" „Bibliografia prześladowania Kościoła Katolickiego w krajach pod władzą komunistyczną" oraz „Zasadnicze dane o położeniu Kościoła w Polsce 1945—1954". W chwili obecnej ADOK dysponuje już pokaźną bliografią dzieł specjalnych oraz bogatym zbiorem wycinków i innych dokumentów. (IC)

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Numery 32 i 33 paryskiego **„Crapouillot"** poświęcone były „sztuce brylowania w towarzystwie". Brylowanie w towarzystwie wymaga przede wszystkim posiadania pieniędzy w jak największej ilości (mogą być pieniądze cudze), umiejętności tańca i wydzielania z siebie czarujących uśmiechów, opanowania arkanów gry w bridża (dla mniej wybrednych wystarczy kanasta) i wreszcie — na szarym końcu — zdolności wypowiadania słów powiązanych w jedną całość. Nawet w czasach telewizji posługiwanie się mową ludzką jest ciągle jeszcze atrybutem towarzyskim, tym bardziej poszukiwanym im staje się rzadszy.

Nikt nie szanuje człowieka, który plecie bzdury. To zdanie jest oczywiście tylko pobożnym życzeniem, podtrzymaniem na duchu, błaganiem i marzeniem. W praktyce jest inaczej. Chociażby w tej telewizji. Facet pojawiający się na ekraniku aparatu plecie bzdury zawodowo, wprawnie i szybko. Czyni to za pieniądze. A zatem zarabia na życie. A zatem pracuje. Pracę należy szanować.

Nie mamy jednak obowiązku szanować kogoś, kto plecie bzdury z własnej i nieprzymusowej woli.

„Dykcjonarz konwersacji"

Wracajmy do **„Crapouillot"**. Jak każdemu wiadomo (?) pismo to jest przeznaczone dla intelektualistów. Kupuje go znacznie szersze aczkolwiek mniej dobrane grono czytelników. Czyż intelektualista bowiem (intelektualista to człowiek myślący) przeznaczy na kupienie pisma 400 franków? Suma ta co prawda jest zbyt mała, by za nią można było nabyć rzeczy lub usługi przyjemne, lecz dostatecznie duża, by można ją było wymienić na rzeczy konieczne, chociażby w postaci czterech i pół butelki **„rouge ordinaire"**, które zresztą znowu podrożało i jeszcze podrożeje, czemu winna jest polityka kolonialna Francji w Algierze.

Otóż „Crapouillot" opracował encyklopedię tematów, o których obecnie się mówi w dobrze ułożonym towarzystwie. **„Dictionnaire de la conversation".** Można by śmiało przełożyć: „Słownik rozmów". Skoro jednak „Kronika Tygodnia" w nowej szacie starego „Życia" nazywać się będzie „Raptularz Wydarzeń" więc i mnie nie wypada tak prostego w plotce używać tytułu.

Ostatnim wyrazem w „Dykcjonarzu" jest „Zavatta", o którym każdy wiedzieć powinien, że tak nazywał się najdowcipniejszy clown cyrkowy. Poza tą końcową informacją mamy mnóstwo innych. Na przykład co to jest materializm dialektyczny (nie ma takiej rzeczy), co powiedział generał Gamelin w przededniu wojny („Lotnictwo nie odegra żadnej ważniejszej roli w działaniach bojowych") i co to jest „parapsychologia" (nie wiem w dalszym ciągu). Mówimy brzydko o sadyźmie — dykcjonarz nam tłumaczy, że nie ma właściwie potrzeby brzydko mówić o jego „twórcy" markizie de Sade, gdyż nie on go wynalazł, lecz tylko opisał i ujął w porządnie ułożoną teorię.

O słowach bliźniaczych

Są rzeczowniki, które połączyły się nierozerwalnie z pewną kategorią przymiotników tworząc z nimi pary wędrujące po świecie jak źle dobrane małżeństwa. Cechą ich jest niekiedy brak sensu, niekiedy zwykle marnotrawstwo. Po co na przykład mówić: **nieprzeparta** odraza, **krzycząca** niesprawiedliwość, **niezłomny** charakter, **nieopisane** szczęście, **mądre** przewidywanie... skoro wystarczy powiedzieć **odraza**, niesprawiedliwość nie krzyczy o sobie, że jest niesprawiedliwa, gdy zaś krzyczy ofiara krzyk wcale jej ulgi nie przynosi. Można opisać każde szczęście. Przewidywanie, które nie jest mądre, nie jest w ogóle przewidywaniem. Zagadnienie niezłomnego charakteru pominimy lepiej wstydliwym milczeniem.

Nie powinniśmy za to pomijać milczeniem niechlujstwa językowego, które coraz większą krzywdę wyrządza językowi polskiemu. Nie chodzi o nowotwory językowe, które drażnią purystów, lecz są koniecznością. Nie chodzi nawet o sławne „wyrazy obce", bez których nie można się obyć, gdy się nie ma wyrazów własnych. Chodzi o bezsensowne używanie słów, które nic nie znaczą lub które nie wiadomo dlaczego mają zastąpić słowa właściwe i proste. Mówimy „istnieje" gdy mamy na myśli, że rzecz jakaś po prostu „jest". Mówimy „tym niemniej". Po co? Może lepiej by było powiedzieć „tym niemniejem"?

Najpotworniejsze ze wszystkich jest słowo „zachodzi" użyte zamiast „zdarza się" Zachodzić można do przyjaciela na pogawędkę, do knajpy na wódkę, można zachodzić kogoś z lewa lub z prawa, można zachodzić w ciążę. Owo „zachodzenie" wykonać może istota żyjąca: pan Kowalski, pani Kowalska lub panna Kowalska, może także Lis, oczywiście ten z Bajki, który zaszedł na winogrona. Może mnie pies zajść z tyłu, lub koszula zajść na spodnie.

Nie może jednak „zajść wypadek".

Gdy czytam, że „pierwszym warunkiem tego, aby jak najsprawniej pracować dla sprawy polskiej **jest** rozumieć **wypadki zachodzące w świecie, a równocześnie dokładnie i dobrze** wypadki zachodzące w Polsce" zachodzi mi tylko mgła na oczy.

„Pobici na wszystkie boki"

„Nie po raz pierwszy „Bywalec" zadziwia nas swymi spostrzeżeniami"!

Dla wygody czytelników, których los łaskawy zagnał daleko od brzegów brytyjskich, wyjaśniam, że „Bywalec" to nie jeden człowiek, to nawet nie wielu ludzi, to nie mózg lecz arcymózg, to koncern mózgów, to instytucja emigracji przez duże „E", która wie wszystko i której każdy słuchać musi (powinien).

„Bywalec" pojawia się jak pieczęć pod dokumentem, któremu nadaje moc prawną, jak **„q. e. d."** pod wywodem matematycznym, jak podpis mistrza pod obrazem, jak znak firmowy na nalepce butelki z szampanem. „Bywalec" wie wszystko.

Wie także, że **„De tous côtés bastus par nef Rávière"**, „w pełnym wydaniu przepowiedni Nostradamusa (wydanie Rigaud, Lyon, 1568), w którym zawarte są wszystkie siedem „Wieków" (Centuries)" oznacza, że Egipcjanie... „będą pobici na wszystkie boki przez samoloty R. A. F.".

Dobry żart tyrfa wart, choć „Dziennik" kosztuje tylko trzy peniaki.

Dlaczego jednak nie „pobici ze wszystkich stron"?

Katastrofy

„Nie znacie dnia ani godziny".

W kopalni Marcinelle w Belgii zginęło 261 górników. Śmierć nastąpiła w ciągu kilku minut. Gazy powstałe wskutek pożaru centralnego szybu wypełniły natychmiast sztolnie na wszystkich poziomach. Pomimo pełnej poświęcenia pracy drużyn ratowniczych nie uratowano nikogo. Nie powtórzył się zatem „cud" sprzed pięćdziesięciu lat, gdy z zawalonej kopalni Courrieres we Flandrii francuskiej uratowano 13 górników po dwudziestu dniach!

W Marcinelle połowa ofiar składała się z Włochów. Wśród pozostałych obok Belgów byli Francuzi, Holendrzy i siedmiu Polaków. Tragedia jest tym okropniejsza, że wszystko wskazuje na to, iż winy nie można złożyć na „siłę wyższą", lecz należy nią obciążyć ludzi odpowiedzialnych za przestarzałe urządzenia kopalni.

W zderzeniu dwuch samolotów nad Wielkim Kanionem Colorado zginęło 128 ludzi. Wszyscy pasażerowie i obie załogi. Maszyny wystartowały z Los Angeles w trzyminutowym odstępie. Miały lecieć na różnych wysokościach i na różnych szlakach. Wieże kontrolne „podawały" je sobie w czasie lotu. Gdzieś, ktoś się pomylił i spowodował największą katastrofę w dziejach lotnictwa cywilnego.

Na „Andrea Doria" zginęło tylko 59 ludzi z 1600 pasażerów i załogi. Tak małą stosunkowo ilość zawdzięczać należy energicznej akcji ratunkowej, w której zasługą naczelną podzielił się francuski „Ile de France" z małym transportowcem marynarki amerykańskiej „Szeregowy W. H. Thomas". Przyczyną też była pomyłka. Płynący z Nowego Jorku szwedzki statek „Stockholm" znalazł się dwadzieścia mil na północ od wytyczonego szlaku i wbił się w burtę „Dorii".

Nieprawdopodobne szczęście miała czternastoletnia Linda Morgan, którą znaleziono nietkniętą w łóżku na szczątkach dziobu „Stockholmu". Szwedzki statek wyniósł ją dosłownie z rozbitego boku „Dorii".

Sąd ustali przyczynę katastrofy i winę kapitana lub obu kapitanów. Kompanie okrętowe stawiają sobie nawzajem zarzuty. Uporczywie krąży potworna pogłoska, że zderzenie nie było „siłą wyższą", lecz że poprzedziła je długa kłótnia radiowa kto komu ma ustąpić z drogi. Trwała o parę minut lub sekund za długo. Gdyby tak było rzeczywiście, radar na który spadły pierwsze przekleństwa, byłby zrehabilitowany.

J. P. H.

PIĘĆSET LAT SZAMOTUŁ

W połowie bieżącego roku odbyły się w Szamotułach w Poznańskim uroczystości pięćsetletniej rocznicy istnienia miasta jako zorganizowanej gminy. Trębacze w strojach regionalnych odgrywali wieczorem hejnał szamotulski, w zabytkowej baszcie otwarta została ciekawa wystawa, ilustrująca dzieje Szamotuł.

Obecne miasto Szamotuły znajduje się na ruinach starego grodziska tej samej nazwy, które istniało już w wieku dziesiątym w rozwidleniu rzeki Samicy. W roku 1423 osada otrzymała prawa magdeburskie, które następnie w roku 1455 zostały zatwierdzone i poszerzone przez Kazimierza Jagiellończyka. W okresie renesansu Szamotuły odznaczyły się wielką tolerancją religijną i przyjęły uchodźców protestanckich z Niemiec, Moraw i Czech. Bracia Czescy założyli tutaj pierwszą protestancką drukarnię w Polsce. W tym czasie Szamotuły wydały wielu wybitnych uczonych, jak Mateusz i Wojciech z Szamotuł. Powiat szamotulski zachował dotychczas piękne stroje ludowe, stare tańce i obrzędy oraz sztukę rodzimą. (IC)

Piątek — 28 września
ROYAL FESTIVAL HALL
Pod Protektoratem Generała Wł. Andersa
KOŁO LONDYŃSKIE ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH
urządza
Tradycyjne Dożynki
Po obrzędzie dożynkowym w układzie Ryszarda Kiersnowskiego wykonanym przez zespoły taneczne: Polskiej YMCA; im. O. Kolberga przy Kole SPK Nr 11/S.W.; Fairford i Hodgemoor i Kapeli Ludowej J. Rydla — całonocna zabawa taneczna. Połączone orkiestry J. Arletowicza i St. Zborowskiego oraz Kapela Ludowa J. Rydla. Kierownictwo muzyczne — Z. Gedel. Dekoracje sal — J. Smosarski.
Początek godz. 10 wieczór — Wstęp: 30s łącznie z kolacją.
Stroje — wieczorowe, wizytowe lub ludowe.
Zaproszenia i bilety w Ognisku, Orbisie, SPK, Księgarni Kombatanckiej, Polskiej YMCA oraz Związku Rolników — 54, Denbigh St., SW. 1.

ANDRZEJ TOMICKI

„DRANG NACH OSTEN" REDIVIVUS

NIEWIELE upłynęło czasu od chwili, kiedy niemiecki związkowy minister spraw zagranicznych Henryk von Brentano dnia 1 maja b. r. na śniadaniu prasy zagranicznej w Londynie dał do zrozumienia, że istnieje możliwość pogodzenia się Niemiec z granicą nad Odrą i Nysą. Takie stanowisko otworzyło by oczywiście drogę do porozumienia polsko-niemieckiego, stanowiąc dowód, że Niemcy ostatecznie odwracają się od swojej tradycyjnej polityki wschodniej, której sztandarem były w wieku XVIII rozbiory Polski, a w wieku XX napaść Hitlera na Polskę i morze wylanej na całym świecie krwi.

Minister von Brentano wycofał się jednak bardzo szybko z tych słów zarówno w wywiadzie, udzielonym dnia 2 maja południowo-zachodniemu radiu niemieckiemu, jak też w ogłoszonymy dnia 4 maja komunikacie „Auswärtiges Amt" (Min. Spraw Zagr.).

Co więcej, wydaje się, że to nieśmiałe uchylenie drzwi, zamiast stać się wstępem do dalszego rozwoju, stało się na odwrót punktem wyjścia do wybuchu wszystkich starych haseł i dążeń niemieckiego „parcia na wschód" (*„Drang nach Osten"*). W oświadczeniu rządowym na temat polityki zagranicznej, które p. von Brentano wygłosił przed „Bundestagiem" w dniu 28 czerwca b. r., podkreślił on wyraźnie, że „Rzesza Niemiecka („das Deutsche Reich") istnieje nadal w swoich granicach z roku 1937". Pan von Brentano zwrócił przy tym łaskawie uwagę na uchwałę zjazdu uchodźców niemieckich, powziętą na zjeździe w Stuttgarcie dnia 5 sierpnia 1950, że są oni gotowi „zrzec się wszelkiej zemsty i odwetu, myśląc o nieskończonym cierpieniu, które ostatnie dziesięciolecie przyniosło ludzkości".

Niemcy gotowi są więc — zrzec się odwetu — za *skutki* tego, co światu a zwłaszcza też Polsce wyrządzili!! Nam wprawdzie wydaje się w prostocie ducha, że byłoby może dużo bardziej na miejscu, gdyby Niemcy poprosili, żeby przede wszystkim Polacy zechcieli zapomnieć o tym, co było, nie mówiąc już o Żydach i innych narodach... No, ale to jest sprawa zupełnie specjalnej psychiki niemieckiej, którą znamy niestety nie od dzisiaj.

W rozprawach w Bundestagu na temat oświadczenia rządowego w sprawie polityki zagranicznej przeszedł wniosek bardzo charakterystyczny: Wzywa on rząd do poczynienia wszystkich zarządzeń, potrzebnych dla przygotowania i zapewnienia przeprowadzenia roszczenia prawnego do niemieckich terytoriów wysiedleńczych (*„Vertreibungsgebiete"*) i do utworzenia w drodze „natychmiastowego zarządzenia" osobnego „wydziału dla niemieckich zagadnień wschodnich" przy niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wniosek ten przekazano komisjom dla spraw zagranicznych, dla wysiedleńców i dla spraw ogólno-niemieckich, a rząd ma do 31 października zdać sprawę z tego, co w tej dziedzinie uczynił.

Dnia 1 lipca b. r. minister von Brentano wygłosił w Bochum na zjeździe ziomkowskim Górnoślązaków (*„Landsmannschaft Oberschlesien"*) obszerną mowę, w której zapuścił się również w historyczne wywody. Treść tych wywodów doskonale znamy, bo powtarzają one głoszone już dawno przez Niemców tezy. Minister von Brentano, mówiąc o „pokojowej penetracji niemieckiej" na Śląsk, zaryzykował twierdzenie, że w tym świetle „bardzo osławione „niemieckie" parcie na wschód" („Drang nach Osten") okazuje się być jedną z najwspanialszych pokojowych kolonizacji"!!!

Otóż nawet co do Śląska jest to twierdzenie dość śmiałe. O ile bowiem prawdą jest, że śląscy Piastowie, a z nimi razem duża część szlachty uległa wpływom niemieckim i germanizacji, to lud pozostał polski. Dopiero po znanych *wojnach śląskich*, w których Fryderyk Wielki oderwał Śląsk od Austrii, zaczął się okres germanizacji również ludu polskiego — *i to wcale nie sposobami dobrowolnymi*, ale przez świadomą politykę, nie cofającą się zgoła przed naciskami i bezprawiem. A już co do przeważającej części ziem słowiańskich skolonizowanych przez Niemców, to lepiej o metodach nie mówmy, bo trzeba by przypomnieć takie historyczne fakty, jak rzeź całej ludności słowiańskiej Gdańska, co dało początek „niemieckości" tego miasta, krwawą historię powstania niemieckich marchii wschodnich (wymieńmy dla przykładu chociażby tylko osławionego z okrucieństwa margrabiego Gero), no i historię niemieckiego Zakonu Krzyżowego i zniemczenia Prus Wschodnich, o czym pisze z zachwytem niemiecki historyk Heinrich von Treitschke. Nic ta historia z „pokojem" nie miała wspólnego! Może by tak doradcy p. von Brentano podsunęli mu takie niepodejrzane przecież źródło wiadomości — jakim jest rozprawa Treitschke'go *„Das deutsche Ordensland Preussen"*, a p. von Brentano dowie się coś nie coś o metodach, jak też o „kulturze", którą przynosili ze sobą Niemcy do podbijanych krwią i żelazem krajów.

Pan von Brentano powiada, mówiąc o stosunkach polsko-niemieckich, że „rzadko było między dwoma sąsiadującymi narodami tak mało wojennych rozpraw, jak między tymi dwoma narodami".

Można na to odpowiedzieć, że cała historia aż do roku 1466 (drugi pokój toruński) wypełniona była krwawymi najazdami niemieckimi na kraje słowiańskie — w tym również polskie. Dopiero po roku 1466 nastąpiło dwieście lat pokoju *dzięki temu, że był to z jednej strony okres wielkiej potęgi Polski*, a z drugiej związania Niemiec na Zachodzie i Południu, oraz rozluźnienia wewnętrznej spoistości cesarstwa niemieckiego. Ale już w 17-tym wieku spadkobiercy Geronów, brandenburscy Hohenzollernowie, wyrastając w siłę i korzystając z występującego osłabienia Polski, podjęli znowu politykę niemieckiego „parcia na wschód". Wielki Kurfürst Fryderyk Wilhelm, łamiąc przymierze z Polską, przyłączył się zbrojnie do najazdu szwedzkiego i uzyskał zwolnienie Prus Wschodnich z lenna polskiego. Późniejsze rozbiory Polski, które p. von Brentano szczęśliwie potępił, przypieczętowały tę politykę. *Przez prawie 150 lat* Niemcy skutecznie nie tylko *sprzeciwiały się niepodległości i zjednoczeniu Polski*, ale prowadziły w swoim zaborze *eksterminacyjną politykę* w stosunku do żywiołu polskiego nie cofając się przed wywłaszczaniem ich z ziemi. Ustawą odnośną uchwalił parlament niemiecki, który tę politykę aprobował.

Gdy dzisiaj pan von Brentano mówi o tym, że wojny niemiecko-polskie były rzadkie, mimowoli przypomina nam się wystawa, zorganizowana przed wojną w Berlinie w okresie usypiania czujności polskiej, w której cyframi i wykresami starano się przeprowadzić dowód na to właśnie twierdzenie. Wiemy, do czego to był wstęp.

Z całych wywodów p. von Brentano widać jak najbardziej dokładnie, że mowę jego oraz argumenty *przygotowali mu ci sami ludzie, którzy odpowiedzialni są za niemiecką politykę wobec Polski przed wojną. O penetracji tych właśnie żywiołów do „Auswärtiges Amt" głośno było nawet w prasie niemieckiej. Trudno jest naprawdę mieć zaufanie do ich zamiarów.*

I to tym trudniej, gdy przeczyta się w całości mowę, którą wygłosił dnia 8 lipca minister związkowy dla spraw ogólno-niemieckich Jakub Kaiser na zjeździe ziomkowskim — „zachodnich Prusaków", a więc po prostu Niemców z *polskiego już przed wojną* Pomorza, który odbył się w Hannowerze. Tu już wystąpienie członka rządu niemieckiego sięga wyraźnie poza granicę 1937 i obejmuje granicę z roku 1914, a więc z czasów rozbiorów Polski. Znajdujemy w niej zwroty tak bardzo znane z dawnych czasów, że ich kierunek i istotne znaczenie nie może ulegać wątpliwości. Mowa jest o „niezniszczalnym niemieckim charakterze, który się zaznaczył w twórczości wschodnich Niemiec", o „ojczyźnie nad Wisłą i Notecią", o „zdrowym, wmacniającym poczuciu państwowym, wychodzącym od zachodnich Prusaków tak samo jak od wschodnich Prusaków", o zadaniu zbudowania „wolnego niemieckiego całkowitego państwa („Gesamtstaat") itd., itd. Bardzo to nawiasem powiedziawszy podejrzane powiedzenie „Gesamtstaat"! Rzucone na zjeździe „Zachodnich Prusaków" obejmuje ono najwyraźniej również przedwojenne polskie Pomorze i dziwnie przypomina hitlerowskie „Grossdeutschland"!

Jedna rzecz jest w mowie p. Kaisera bardzo znamienna. Ubolewa on nad tym, że młodzież niemiecka oddala się od „niemieckiego wschodu", że więcej wie o Brukseli, Paryżu i Bordeaux, niż o „naszych wschodnich miastach", (słowa ministra Kaisera) jak — Toruń, Gdańsk i Bydgoszcz!!

Otóż p. Kaiser w ten sposób mimowoli przyznał, że odbywa się w Niemczech proces, *w którym zaciera się żywotność niemieckiego „parcia na wschód"*, i to zwłaszcza wśród młodszej generacji. Do objawów tego rozwoju przy sposobności powrócimy. Ale przedstawiciele rządu niemieckiego w Bonn rzucają program przeciwdziałania temu procesowi. Zadanie to muszą między innymi ich zdaniem objąć również szkoły. „Cała niemiecka młodzież — mówił minister Kaiser — musi móc przeżywać („erleben") ziemię za Odrą i Nysą"!!

Pytam się, czy ma też „przeżywać" sposoby ich zdobycia?

* * *

Wydaje nam się, że liczne głosy zagranicą, wypowiadające się za uznaniem granicy nad Odrą i Nysą — że przytoczymy tylko oświadczenia byłego Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech McCloy'a, słynną już dzisiaj książkę Elisabeth Wiskemann „Germany's Eastern Neighbours, Problems Relating to the Oder-Neisse Line", artykuł na ten temat Richarda Crosmanna w „The New Statesman", artykuły w „The Times", w „Manchester Guardian" itd. itd. — wywołały w Bonn wyraźne zdenerwowanie i gwałtowne próby przeciwdziałania. Nawet kanclerz Adenauer uznał za stosowne wystąpić z oświadczeniem w obronie „niemieckości" Śląska i granic z roku 1937!

Czy to jest jednak dobra polityka, śmiemy wątpić. W kancelariach dyplomatycznych wywołuje ona coraz żywszy niepokój, utrudnia wszelkie kroki w sprawie zjednoczenia Niemiec, *budzi wyraźne obawy na przyszłość*. Nic z tego nie może wyniknąć dobrego. A procesu, mającego swoje głębokie uzasadnienie w rozwoju dziejów polityka ta nie powstrzyma. Niemcy przegrali na wschodzie. *Sami tę przegraną wywołali i przyspieszyli*. To, co ich spotkało, to są *skutki ich* własnych czynów. I tego nikt nie zmieni.

ZDZISŁAW STAHL

KRAJ, EMIGRACJA I REŻYM

MNIEJ WIĘCEJ od roku w publicystyce emigracyjnej zaczęły się mocniej odzywać głosy za rewizją ustalonych po wojnie zasad polityki polskiej, odrzucającej Jałtę, czyli zabór sowiecki ziem wschodnich i komunistyczny reżym, oparty o polityczną dyspozycję i fizyczną przemoc Rosji Sowieckiej.

Te próby kapitulacyjnej rewizji rozwijały się wśród nastrojów „odwilży", będącej z kolei pochodną procesów z szerszego zakresu polityki międzynarodowej, a dotyczących stosunków Moskwy z Zachodem. Było to równoległe do przestawiania się od „zimnej wojny" na „przyjazną ko-egzystencję", zwłaszcza odkąd przed kilku miesiącami poczęto w krajach zachodnich bić w wielki dzwon „destalinizacji", jako rzekomo zasadniczej zmiany w polityce sowieckiej.

W ten sposób nieprzejednane, wytrwałe stanowisko emigracji stało się przedmiotem równoczesnego ataku z dwu, pozornie różnych skrzydeł: od komunistycznego reżymu w Warszawie, realizującego na swoim odcinku „destalinizację" po myśli Chruszczowa oraz po wtóre od wyznawców przyjaznej ko-egzystencji z Sowietami na Zachodzie, gdzie bezkompromisowość emigrantów z krajów ujarzmionych stawała się szczególnie kłopotliwa, a zmiana ich stanowiska pożądana.

Z takiego tła ogólniejszego wypłynęła wzmożona akcja naszych rodzimych rewizjonistów; wspiera ją z jednej strony propagandowa ofensywa reżymowej „odwilży", specjalne słuchowiska i wydawnictwa, przeznaczone do podważania moralno-politycznej postawy emigracji, a z drugiej część prasy zachodniej i niektóre polityczne koła w krajach wolnych. Wbrew buńczucznym zachwalaniom własnej oryginalności i niezależności odwilżowi rewizjoniści nasi mają właśnie solidne zaplecze dominującej obecnie w świecie polityki.

„Odwilż" jest dość sprytnie pomyślaną ofensywą w pierwszej linii na uczucia emigracji, której zdrową i naturalną tęsknotę za krajem próbuje się wyzyskać, a wystawioną na długie lata oczekiwania wytrwałość osłabić. Jednym z głównych chwytów tej propagandy jest przedstawianie komunistycznego reżymu jako rzecznika kraju, próba oswojenia emigracji z oszukańczym utożsamieniem, a przełamania zasadniczej różnicy, jaką od lat w myśli i mowie czynimy pomiędzy reżymem i krajem, jako symbolami nie tylko różnymi lecz przeciwstawnymi.

Rozumiejąc psychologiczną wagę przepaści, jaką to trafne rozróżnienie w umysłowości Polaka w krajach wolnych posiada, komunistyczni spece propagandowi zaczęli w swojej akcji używać najbliższych i najdroższych wygnańcom polskich słów. *„Kraj"*, *„Polska Współczesna"*, *„Ojczyzna"*, oto nazwy reżymowych imprez, przeznaczonych do pozyskiwania uczuć emigracji, hasła propagandowych mów i artykułów.

Podobne podstawianie pod bliskie i drogie słowa, pojęć obcych i wrogich, uprawiają, mniej lub bardziej celowo również publicyście emigracyjni, którzy ulegli nastrojom „odwilży" i próbują w jej kierunku „rewidować" zasady polityki polskiej. Przykładem może być p. K. Hrabyk, który komunistyczny reżym nazywa od pewnego czasu konsekwentnie „Krajem", co ma nadawać serdeczne, przekonywujące brzmienie jego argumentom.

*„Naszą rzeczą jako emigracji — pisze on np. w artykule „Kraj i emigracja" (paryska „Kultura", nr. 5/103, str. 110) — jest wysunąć postulaty w dziedzinie stosunków z Krajem, który w obecnym położeniu jest jedynym konkretnym elementem każdej polityki polskiej. Rzeczą tamtej strony, która wzywa nas do powrotu czy współpracy jest nasze postulaty przyjąć lub odrzucić albo ograniczyć, a naszą z kolei ustosunkować się do tej sytuacji... W stosunku do Zachodu emigracja stała by się wreszcie autentycznym, konstruktywnym rzecznikiem Kraju, opierającym swoje sugestie nie na wspomnieniach z dawno przebrzmiałej przeszłości, ale na sprawdzalnej aktualnej, dzisiejszej rzeczywistości. Można by wreszcie mówić o polskim partnershipie." *)*

Z przytoczonych zdań wynika jasno, że p. Hrabyk pisząc „Kraj", myśli w rzeczywistości — reżym. Nie Kraj bowiem „wzywa nas do powrotu", ani z Krajem mielibyśmy, potrzebowali lub mogli rokować o warunki współdziałania, czy stawać się dopiero w przyszłości jego „autentycznym rzecznikiem" na Zachodzie. Intrygująca jest poza tym propozycja p. Hrabyka, dotycząca rokowań z „Krajem" i z góry zapowiadająca gotowość do ograniczenia postulatów. Było by ciekawe dla czytelników przytoczonego artykułu, dowiedzieć się jakie były losy powyższej publicznie uczynionej, oferty.

Propaganda „odwilżowa" spodziewa się, że pod flagą miłych polskiemu uchu haseł takie zalecenia współpracy emigracji z reżymem łatwiej przeniknął do umysłowości czytelnika, który — co prawda — musiałby być zupełnie bezkrytyczny, aby przyjąć program np. p. Hrabyka. Reżym komunistyczny posiada w krajach zachodnich swoje placówki dyplomatyczne, działające w ramach ogólnego planu dyplomacji Kremla i całej akcji komunistycznej „piątej kolumny". Nie może być mowy o tym, by polska emigracja polityczna dała się przemienić na jedno z ogniw tej rozległej sieci i stała się na zachodzie „autentycznym, konstruktywnym rzecznikiem... dzisiejszej rzeczywistości", dublując tak rolę reżymowych placówek, jak fantazjuje dr Hrabyk, ostrożny zwolennik współdziałania z reżymem... na odległość, z N. Yorku. Logicznym zresztą wnioskiem Polaka, który by uwierzył w „odwilż" i utożsamił w swoim pojęciu reżym z krajem, może być tylko powrót do Polski.

Logicznie zresztą myślący, dobry Polak nie poweźmie decyzji powrotu do kraju pod komunistyczny reżym agentów Moskwy, ponieważ wie że ani „odwilż" nie zmieniła istotnie sytuacji w Polsce, ani rola emigracji — wbrew tezom Mackiewiczów, Mieroszewskich itd. — jedynego czynnika niezależnej polityki polskiej bynajmniej się nie skończyła. Rozumie on natomiast, że aby być prawdziwym rzecznikiem kraju na Zachodzie trzeba być — podobnie jak naród w kraju — nieprzejednanym przeciwnikiem reżymu, a nie jego „konstruktywnym" przedstawicielstwem. Należytym zaś i nieodzownym zapleczem tej emigracji w świecie wolnym jest właśnie nie reżym, lecz oporny wobec jego obcej przemocy i zachowujący wolę niepodległości, naród w kraju.

„Odwilż", pochodna „destalinizacji" na polskim terenie, była raczej wyrazem zwiększonej pewności siebie i ofensywy komunistycznego reżymu, niż jego realnych ustępstw czy istotnej ewolucji ku liberalizmowi, sprzecznej z naturą tego ustroju. Kiedy jednak robotnicy Poznania ujawnili prawdziwe uczucia i wolę polskiego społeczeństwa, z poza „odwilżowej" fasady propagandowej wyłoniło się natychmiast rzeczywiste oblicze komunistycznej tyranii, a sowieckie czołgi utopiły w krwi pierwszą próbę skorzystania z głoszonej przez władze reżymowe wolności. Następna podróż Bulganina i Żukowa po polskich ziemiach, ich przemówienia do władz partyjnych i robotników w fabrykach, były jakby nową, sowiecką wersją osławionego „point des reveries, messieurs" cara Mikołaja I z ubiegłego stulecia. Przypieczętowana krwią poznańskich robotników i młodzieży, „odwilż" roku 1956 została zamknięta tą podróżą moskiewskich wielkorządców po podbitym kraju.

Nasi emigracyjni „odwilżowcy", którzy próbują poddawać rewizji polską politykę dalszej walki o niepodległość, nie zrozumieli jakby istotnej wymowy tragicznych dni czerwcowych Poznania i nie wysnuli z nich odpowiedniej nauki. Nie pojęli, że dni te odsłoniły przepaść dzielącą naród w kraju od reżymu i zarazem obłudę rzekomej liberalizacji. Nie wysnuli również należytego i oczywistego wniosku, że reprezentować Kraj na Zachodzie, to znaczy wyrażać wolę tych, którzy 28 czerwca 1956 uderzyli w Poznaniu na więzienie Bezpieki, żądali „chleba i wolności", wołali „precz z Rosjanami", a nie — komunistycznego reżymu, który wydał zbrodniczy rozkaz strzelania sowieckim czołgom do polskiej ludności.

*) W tym samym artykule p. Hrabyk nazywa „denuncjacją" moje publiczne zapytanie (pod adresem Ligi Niepodległości, której jest on czołowym przedstawicielem w N. Yorku), co sądzi o jego tezach, sprzecznych z programem niepodległości („Orzeł Biały", nr. 42/693, r. 1955, artykuł „Program rezygnacji z niepodległości") i dalej pisze: „Moje poglądy przez całe życie stanowią moją wyłączną własność i moje prawo wolnego człowieka". P. Hrabyk posługuje się przytoczonymi pojęciami nieściśle i niesumiennie. Publicznie głoszone poglądy o sprawach publicznych przestają być czyjąkolwiek własnością „wyłączną". I jeśli p. Hrabyk ma „prawo wolnego człowieka" je głosić, to inni mają takie same prawo je dowolnie oceniać. Po trzecie, jeśli ktoś jest przedstawicielem szanowanej organizacji politycznej i głosi jakieś tezy, oczywiście sprzeczne z jej programem, to należy dążyć do wyjaśnienia, czy jego organizacja za nim w tym wypadku stoi. Tego wymagają zasady jawności i odpowiedzialności w życiu publicznym. Wolno więc p. Hrabykowi głosić swoje „rewizjonistyczne" poglądy, ale niech się nie zaperza, kiedy ktoś inny korzysta z wolności demaskowania ich istotnej treści. Nie można zarazem dzielić publicznego zaufania swego stronnictwa i głosić zasady, sprzeczne z jego programem. To by się kłóciło z każdym przyzwoitym pojęciem wolności.

JESZCZE JEDEN TAKI

P Jan Matłachowski, pozostawiony w Londynie namiestnik pana mackiewiczowy i redaktor czasopisma, którego tutaj nikt nie czyta, ale które natomiast cieszy się częstymi pochwalnymi cytatami w prasie reżymowej, został ostatnio znowu obszernie przytoczony na łamach prasy reżymowej za niewybredny atak na emigrację pod wspaniałym tytułem „Ślepcy i karły". Jesteśmy ślepi i mali oczywiście dlatego, że nie dostrzegamy potrzeby skapitulowania przed narzuconym Polsce reżymem.

Zdaniem p. Matłachowskiego, piszącego o dzisiejszej rzeczywistości w kraju, „kto w niej nie bierze udziału, ten jest dezerterm..." Należało by zapytać p. Matłachowskiego, dlaczego on sam „w niej nie bierze udziału" tylko pozostaje dalej w Londynie. A może ten zarzut byłby niesprawiedliwy? Może, właśnie w Londynie spełnia on zadania, które włączyły go w rzeczywistość polityczną w kraju? Lektura pisma p. Matłachowskiego nie odróżnia go już w żadnym stopniu od prasy reżymowej. *(s)*

REŻYMOWI KATOLICY I SKARBY WAWELSKIE

Tygodnik reżymowych katolików „**Kierunki**" zainicjował w wydaniu z dnia 29 lipca akcję odebrania skarbów wawelskich znajdujących się w Kanadzie, przy pomocy wytoczenia sądowego procesu przed trybunałem w Hadze. Tygodnik wzywa swych czytelników, by żądali u władz państwowych wytoczenia Kanadzie sprawy sądowej i twierdzi, że jest to jedyna droga sprowadzenia do obecnej Polski skarbów wawelskich. (IC)

ROMAN FAJANS

Drugi tom pamiętników de Gaulle'a

PÓŁTORA roku po pierwszym tomie, którego tytuł był: *„Apel"*, gen. de Gaulle ogłosił drugi tom swych pamiętników wojennych, pod tytułem *„Jedność"*. Całość obejmie trzy wielkie tomy, z których trzeci i ostatni nie ukaże się chyba przed 1958 r.

Pierwszy tom pamiętników gen. de Gaulle był wielkim sukcesem. Prócz nader licznych przekładów w językach obcych, ukazały się kolejno trzy różne wydania francuskie tego dzieła: jedno, kompletne, obejmujące 261 stronic tekstu i blisko 400 stronic dokumentów; drugie, tańsze i obejmujące sam tekst; trzecie, popularne, w małym formacie, również bez dokumentów. Ogólny nakład w języku francuskim osiągnął imponujące cyfry. Za prawo pierwodruku ustępów z pamiętników, poszczególne pisma francuskie płaciły miliony franków.

Wydany niedawno drugi tom. *„Jedność"*, wprowadza czytelnika od razu w serce dramatu dziejowego, jakim była ostatnia wojna światowa. Tom ten obejmuje okres, od wiosny 1942 r. do wyzwolenia Paryża, czyli do jesieni 1944 r. Lądowanie sprzymierzonych we francuskiej Afryce północnej, we Włoszech i w Normandii, oswobodzenie Elby i Korsyki, tryumfalny powrót de Gaulle do wolnego Paryża, załamanie się reżymu Vichy, oto główne epizody opisane i omawiane w tym tomie.

Nie trudno wyobrazić sobie, jakie pole do popisu tego rodzaju historyczne wydarzenia dały pisarzowi, tej miary co de Gaulle. W tym samym stopniu co „Apel", „Jedność" jest istotnym literackim arcydziełem. Jest to przede wszystkim fresk historyczny, tak olbrzymi i oszałamiający, że czytelnikowi często dech zapiera. Miejscami, książka wznosi się do wyżyn epopei. Ustępy, poświęcone pierwszemu zetknięciu się autora z wyzwoloną ziemią francuską, w Normandii, lub wkroczeniu jego do Paryża, są wstrząsające i wspaniałe. Stronice, poświęcone upadkowi Pétaina i Lavala i okolicznościom, jakie upadkowi temu towarzyszyły, odznaczają się rzadkim obiektywizmem, uczciwością i godnością. Styl, język książki, są nieporównane. Mało kto potrafi dziś pisać po francusku, jak de Gaulle. Niewiele jest dzieł tego rodzaju, w których czułoby się tak prawdziwie powiew wielkości.

Niestety, nie brak również w tym tomie stronic przykrych, gorzkich, pełnych zgrzytów. Od początku do końca, autor coraz to powraca do rozdźwięków francusko-amerykańskich i francusko-brytyjskich, do pierwszych zwłaszcza. Dziesiątki stronic poświęcone są tym tarciom i zatargom między sprzymierzeńcami.

Od dawna wiedziano już, że stosunki gen. de Gaulle z Amerykanami i Anglikami nie były łatwe podczas wojny. Od dawna znano niektóre szczegóły jego ustawicznych zatargów z Rooseveltem i Churchillem. To jednak, co de Gaulle opowiada na ten temat w drugim tomie pamiętników i co zawiera przeszło 350 stronic załączonych do książki dokumentów, przekracza znacznie wszystko, co wiedziano lub przypuszczano pod tym względem. W świetle książki, owe dwa i pół roku stanowiły jedno nieprzerwane pasmo walk, przetargów, potyczek podjazdowych lub otwartych bitew między de Gaulle i Anglosasami. Walk między de Gaulle, który chciał za wszelką cenę zdobyć dla Francji i dla swego reżymu pełną równorzędność i wyłączne prawo reprezentowania Francji, i Londynem oraz Waszyngtonem (tym ostatnim zwłaszcza), które nie zgadzały się na to. Liczne rozmowy de Gaulle z Rooseveltem, Churchillem, Sumner Wellesem, Edenem, Eisenhowerem itd., jeszcze liczniejsze listy i noty zawarte w dokumentach, pełne są ech tej walki.

Zapewne, de Gaulle miał słuszność, gdy domagał się dla Francji równouprawnienia, dla siebie zaś i swego Komitetu wyłącznego prawa reprezentowania swego kraju. Moralnie, był on uprawniony do tego. Niemniej jednak, antyamerykański i antyangielski ton książki razi często nie francuskiego, zachodniego czytelnika i sprawia mu przykrość. Trzeba przeczytać ten drugi tom pamiętników, by zrozumieć powody niechęci, jaką autor żywił zawsze, już po wojnie, do Amerykanów i Anglików. Niechęć ta, gorycz i żal przebijają z każdej niemal stronicy tomu. Kontrastują one ponadto ze szczególną pobłażliwością, jaką de Gaulle okazuje w stosunku do Rosji sowieckiej.

Nikt, powtarzam, nie może mieć żalu do autora, że bronił praw Francji, jej godności i jej pozycji w świecie. Jak wynika z drugiego tomu jego pamiętników, bronił ich zawzięcie, zębami i pazurami. W walce tej okazał nieugięty charakter, upór, odwagę i niezłomną wolę. Ogólne jednak wrażenie, jakie wywierają stronice poświęcone tej walce, jest raczej przygnębiające.

SPRAWOM polskim gen. de Gaulle poświęca w drugim tomie swych pamiętników bardzo niewiele uwagi i niektóre opinie jego na pewno nie zachwycą polskich czytelników. Kampanii włoskiej autor poświęca sporo miejsca, lecz wyłącznie jeśli idzie o bohaterskie zresztą czyny sił francuskich gen. Juin. Gen Anders jest wzmiankowany tylko raz: autor przytacza jego pochlebną opinię o dowódcy francuskiego korpusu ekspedycyjnego. O Monte Cassino mówi sporo, lecz o zdobyciu tej fortecy przez 2. Korpus poświęca dosłownie *cztery słowa*.

Zadziwiające jest stanowisko de Gaulle wobec zagadnienia polskich Ziem Wschodnich. Pisze on mianowicie (str. 207):

„Moim zdaniem, pomysł Stalina wynagrodzenia Polaków nabytkami terytorialnymi w Prusach i na Śląsku za amputację jakiej Polska miałaby doznać na Wschodzie, był zupełnie możliwy do przyjęcia, pod warunkiem jednak, że konieczne przesiedlenia ludności byłyby dokonane w warunkach humanitarnych."... „Uważałem jednak, — dodaje zaraz potem, — że zamiar (Rosji) osadzenia w Warszawie dyktatury swych marionetek winien był być zwalczany. Gdyby Ameryka, Anglia i Francja zadeklarowały wspólnie swe stanowisko w jednej i drugiej sprawie i interweniowały razem w tym sensie wobec rządów sowieckiego i polskiego, zastrzegając dla połączonych flot zachodnich wolny dostęp do portów bałtyckich, z równoczesnym ewentualnym otwarciem dla okrętów rosyjskich portów morza Północnego, możnaby było w ten sposób osiągnąć wyzwolenie szlachetnej i walecznej Polski."

„Wobec żądań jednak Rosji sowieckiej — pisze dalej autor — Ameryka wolała milczeć. Co do W. Brytanii, szukała ona „formułek". Francja nie miała w ogóle głosu".

W innym miejscu (str. 206), gen. de Gaulle pisze:

„Było oczywiste, że niepodległość Polski znajdzie słabe poparcie Anglosasów. Już w styczniu 1944 r., Cordell Hull udzielił wymijającej odpowiedzi na żądanie interwencji przedłożone mu przez Mikołajczyka. Co do Roosevelta, który w tym właśnie roku był ponownym kandydatem w wyborach prezydenckich, zachowywał się on dwuznacznie, ze względu na wyborców polskiego pochodzenia. Nie trudno było jednak przewidzieć, że, po wyborach, pozostawi on wolną rękę Stalinowi. Co do Brytyjczyków, ich stanowisko było mniej zrezygnowane. Można było jednak przepuszczać, że, chcąc uzgodnić swe stanowisko z Amerykanami, i oni także ustąpią wreszcie, jeśli idzie o sedno sprawy, wzamian za pewne koncesje, czysto formalne".

Gen. de Gaulle wspomina również o Katyniu (str. 205). Stwierdza on, że, *„nie bez pozorów słuszności, Polacy oskarżyli oficjalnie Rosjan o zmasakrowanie trzy lata przedtem, w lesie katyńskim 10.000 polskich oficerów-jeńców"*.

ROBOTNICY NIE UFAJĄ ZWIĄZKOM KOMUNISTYCZNYM

W Warszawie odbyła się w Centralnej Radzie Związków Zawodowych, konferencja prasowa, na której odpoiedzi i wyjaśnień udzielał przewodniczący **Rady Wiktor Kłosiewicz.**

Kłosiewicz przyznał, „Wypadki poznańskie były — mówił Kłosiewicz —wynikiem słabości związków zawodowych, a fakt wybrania przez robotników ZISPO (zakłady Cegielskiego w Poznaniu) — delegacji z poza rady zakładowej świadczył o nieufności załogi do własnego związku. Masy robotnicze nie szukały też oparcia w związkach w wyniku kryzysu zaufania do wszelkich instancji związkowych".

W dalszej części konferencj Kłosiewicz omówił szeroko sprawę bezpieczeństwa i higieny pracy w górnictwie, które jest nadal wysoce niezadawalające. Kłosiewicz przyznał dalej, że w poprzednich latach nie wydawano górnikom deputatów węglowych i dopiero w tym roku mają te zaległości być ureguloane w ten sposób, że zaległe deputaty wyrównane zostaną pieniężnie — po 250 złotych za tonę — natomiast bieżące deputaty wydawane być mają w naurze. (IC)

PŁK. KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI

„Kierunki" o Powstaniu Warszawskim

W ORGANIE postępowych katolików *„Kierunki"* (Nr. 11, Rok I, Warszawa — Kraków 29 lipca 1956) ukazał się pierwszy artykuł z cyklu „Powstanie Warszawskie 1944" — „Zarys Działań Natury Wojskowej — Studium Historyczne — (Fragmenty)" pióra Adama Borkiewicza. Na stronie tytułowej podano zapowiedź cyklu a przy nazwisku autora stopień i przynależność wojskową: „Płk. AK".

Autor nie jest nowicjuszem w dziedzinie prac wojskowo-historycznych. Był on w okresie przedwojennym, w latach trzydziestych, pracownikiem Wojskowego Biura Historycznego, Wydziału Wojen Polskich, przejściowo jego szefem i autorem wzgl. redaktorem wielu historii pułkowych z wojny polsko-rosyjskiej 1919 — 1920.

Przynależność płk. A. Borkiewicza do AK jest conajmniej wątpliwa. Nazwisko jego nie figuruje w spisach żołnierzy AK, w każdym razie nie pełnił on funkcji odpowiadającej jego wysokiemu stopniowi, a żaden z dowódców AK nie przypomina sobie jego służby w szeregach AK. Szczegół może i mało ważny, ale nie zawadzi zanotować. Nie wielu bodaj było wojskowych w Kraju podczas wojny, którzy stali poza AK, a do tej garstki należał niewątpliwie, płk. A. Borkiewicz, po przybyciu z Węgier do Warszawy chyba już w 1941 roku.

Studium nosi cechy metodyczności i staranności w nagromadzeniu materiałów i źródeł oraz umiejętności posługiwania się nimi. Zarówno źródła polskie jak i niemieckie, na które autor się powołuje, nie są późniejsze jak z roku 1948. Autor ukończył więc pracę zapewne wkrótce po tym terminie. Publikacje nawet cenne ogłoszone po 1948 roku nie są w przypisach umieszczone. M. in. brak jest w źródłach dzieła podstawowego *„Polskie Siły Zbrojne w 2-ej Wojnie Światowej, Tom III, Armia Krajowa"* (Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn, 1950). Będzie to zrozumiałe zakładając, że studium ukończono przed ukazaniem się tego dzieła wiosną 1950.

Studium płk. A. Borkiewicza, podobnie jak wszystkie inne publikacje w Kraju, jest niewątpliwie pracą oficjalną a nie prywatnym przedsięwzięciem autora. Miał on dostęp do źródeł pochodzących z zagranicy, m. in. wydanych w Londynie, jak również do relacji starszych oficerów AK, relacji złożonych bodaj wówcza, gdy oficerowie ci szare, bezczynne godziny spędzone w więzieniu wypełnili spisywaniem wspomnień (zeznań) na żądanie władz reżymowych. Autor piszący pracę nieoficjalną materiałów takich nie dostałby do wglądu. A oczywiście do wartości historycznej i objektywizmu relacji złożonych w takich okolicznościach trzeba podchodzić z ostrożnością.

Ogłoszenie drukiem tego studium przypisać można „odwilży". Wyciągnięto je z archiwum, odkurzono, wyretuszowano (zapewne już bez udziału autora) i czytelnicy otrzymali produkt, którym godzi się zająć z punktu widzenia merytorycznego.

Po przyznaniu Armii Krajowej „praw obywatelskich" przez reżym i „zrównaniu" jej dorobku niepodległościowego z dorobkiem Armii Ludowej, opracowanie to ma spełnić określone zadanie. Jest ono jednym z pociągnięć w obecnym „odwilżowym" klimacie dla właściwego ustawienia Armii Krajowej w całokształcie życia polskiego, bez zbytniego podważania dotychczasowego stosunku sfer oficjalnych do niej i do jej najwspanialszego aktu bojowego — Powstania Warszawskiego.

PODOBNIE jak w poprzednich publikacjach o Powstaniu Warszawskim, tak i w studium A. Borkiewicza zachowane i uwypuklone są tezy głoszone przez reżym komunistyczny. Pominięte zaś są zagadnienia drażliwe i kłopotliwe dla stosunków z „radzieckim sprzymierzeńcem". Teza że dowództwo AK było złe, popełniło zasadnicze błędy i zasługuje na potępienie jest zręcznie podsuwana czytelnikowi ,chociaż w sposób nie zbyt natarczywy; że żołnierz był wspaniały, co zresztą odpowiada rzeczywistości, nie łamie dotychczasowej linii oficjalnej.

Najprościej rozprawiono się z kwestjami drażliwymi; pominięto je, nie zadając sobie trudu usprawiedliwiania zjawisk, nie nadających się zresztą do usprawiedliwienia przed społeczeństwem polskim. Czytelnik odnosi wrażenie, że w boju nad Wisłą, w boju o Warszawę uczestniczyli dwaj partnerzy: Polacy i Niemcy. O trzecim partnerze, o Armii Czerwonej, jest głucho. Gdzieś za Wisłą posuwają się jej oddziały, a dramatyczne zmagania Armii Krajowej z Niemcami mają się odbyć bez żadnego związku z ich działaniami.

Studium rozpoczyna się bardzo obszerną analizą przygotowań do powstania, planów powstania powszechnego i powiązania ich z planem walk o Warszawę w ramach „Burzy". Opisane jest powzięcie decyzji wraz z wymienieniem wielu szczegółów jak lokali, w których odbywały się odprawy Komendy Głównej AK (zresztą nie ściśle), uczestników odpraw, godzin itp. Artykuł 1-szy opisuje wydarzenia do chwili wybuchu walki tj. do godziny 17-tej 1 sierpnia 1944.

Drobiazgowość opisu przygotowań uderza czytelnika starannością i dokładnością opracowania, wzbudza przekonanie, że zawiera chyba całość czynności Komendy Głównej i Komendy Okręgu Warszawa, sprowadzonych przez autora do mechaniki mobilizacji, uzbrojenia oddziałów powstańczych ich koncentracji itp. Przytoczony jest, zresztą nieściśle, przebieg narad Komendy Głównej AK z Delegatem Rządu, na których zapadły decyzje podjęcia walki o Warszawę.

Podobnie jak pominął autor obecność na polu walki Armii Czerwonej, również i podczas odpraw Komendy Głównej AK ten trzeci partner jest wymieniany bardzo skąpo. Tak jakby nie istniał i jakby Komenda Główna AK w swych rozważaniach i decyzjach nie uwzględniała tego czynnika. Czynnika *podstawowego*, boć przecie w wyniku dojścia nad Wisłę Armii Czerwonej powzięto decyzję walki o Warszawę. Czynnik ten był studiowany i rozważany równie gruntownie jak właściwy przeciwnik niemiecki na każdej odprawie Komendy Głównej AK. To było *jedno z kluczowych zagadnień*, ale ze studium A. Borkiewicza czytelnik tego się nie dowie.

Jest to tabu, którego się nie tyka i nie będzie ono poruszane, gdyby nawet „odwilż" stopiła do cna inne zadry dzielące społeczeństwo polskie od „radzieckiego sprzymierzeńca". A przyczyny tego są bardzo głębokie.

Powstanie Warszawskie jest nie tylko dla jego uczestników, ale dla całej Polski przeżyciem najgłębszym, dumą i świętością, próbą narodowej wytrzymałości, która zahartowała i dała poczucie mocy i solidarności stapiających cały naród w jeden blok. Czynu tego dokonała ludność Warszawy w imieniu całego narodu, odważyła się na akt szaleńczy z umiłowania wolności w obliczu możliwej zagłady, która nadeszła zamiast wolności. Zagłady całkowitej, poświęceń i ofiar niezliczonych, których przyczyna, wiadomo już dzisiaj, na czyje konto ma być zapisana.

Wnikliwi obserwatorzy z Kraju wyrażają opinię, że stosunek Sowietów do Powstania Warszawskiego stał się główną bazą kształtowania się postawy sołeczeństwa polskiego wobec okupanta. Z perspektywy lat społeczeństwo polskie inaczej już dzisiaj ocenia wynik Powstania. Dzisiaj ofiar tych nie żałuje. Z pasją usuwa ślady nieludzkiej zdrady, jakiej się dopuszczono. Odbudowuje zniszczenia z dumą i zaciętością, pamiętając o tych, którzy do zagłady stolicy się przyczynili.

Pozostawienie walczącej Warszawy własnemu losowi, po ustawicznym nawoływaniu przez radiostacje rosyjskie jej ludności do chwycenia za broń, cyniczne przyglądanie się powolnej agonii miasta z drugiego brzegu Wisły, odmowa na lądowanie samolotów niosących pomoc z zachodu — obnażyły prawdziwe oblicze i cele Sowietów wobec Polski.

Nieludzkość takiego postępowania, perfidia i cynizm przy usprawiedliwianiu bezczynności Armii Czerwonej, gdy powód jest dzisiaj dla wszystkich w Kraju oczywisty, stworzyły między społeczeństwem polskim a okupantem sowieckim rozdział nie do przebycia. Próg nie do przekroczenia, próg na miarę poniesionych ofiar spowodowanych zdradą, której już nic nie zdoła wymazać z pamięci Polaków.

Z tego stanu rzeczy zdają sobie sprawę na Kremlu i w warszawskim politbiurze i dlatego temat ten jest na najczarniejszej liście, jest przemilczany. A bez poruszenia go i przeanalizowania nie można rozpatrywać Powstania Warszawskiego. Bez uwzględnienia zachowania się Armii Czerwonej wydarzenia nad Wisłą i postępowanie Armii Krajowej są niezrozumiałe. Czyn staje się szaleńczym dopiero w świetle zdrady sowieckiej. A zarówno o zdradzie tej, jak i o wydarzeniach poprzedzających ją mówić i pisać nie wolno. *Cóż więc warte jest opracowanie, gdy nie daje naświetlenia jednego z najistotniejszych zagadnień?*

OMAWIAJĄC i zestawiając siły i uzbrojenie strony polskiej i niemieckiej autor stara się wykazać, że siły powstańcze były dwukrotnie większe od niemieckich oraz że uzbrojenie było wystarczające dla pełnego stanu żołnierzy AK. Polemizuje przy tym z artykułem gen. Antoniego Montera-Chruściela, ogłoszonym w Londynie w *„Polsce Walczącej"* Nr. 31 /46 „Zeszłoroczne Powstanie", w którym gen. Monter oblicza siły niemieckie na 38.000. Płk. A. Borkiewicz podaje ich liczbę na 20.700, ale widocznie nie zadał sobie trudu zsumowania stanów liczebnych oddziałów, które sam wymienia. Po zsumowaniu jego zestawienia oddziałów otrzymamy cyfrę 29.710 żołnierzy niemieckich i jednostek partyjnych w garnizonie warszawskim, bez uwzględnienia oddziałów będących w mieście przejściowo.

Zarówno cyfry podane przez gen. Montera jak i płk. Borkiewicza (29.710) odpowiadają rzeczywistości z uzupełnieniem, że autor studium podaje stan oddziałów z dnia 1 sierpnia, natomiast w pierwszych trzech dniach Powstania sprowadzono dodatkowe siły niemieckie: brygadę Dirlewangera, brygadę Kamińskiego, 16 kompanii policji poznańskiej z dwiema kompaniami miotaczy płomieni, poznański pułk zapasowy *(Posener Ersatz Regiment)* płk. Schmidta oraz brygadę *„Kozaken"* w składzie baonu piechoty i 5-ciu szwadronów kawalerii. Uzupełnienia te podniosły stan oddziałów niemieckich do poziomu sił powstańczych.

Opisując bardzo dokładnie stan uzbrojenia oddziałów AK Okręgu Warszawa i pochodzenia posiadanej broni, autor stwierdza że: „wystarczyło to do uzbrojenia w broń szturmową całego Okręgu w 100%". Jest to sprzeczne z jego własnym opisem wyposażenia w broń poszczególnych oddziałów, z którego wynika, że uzbrojenie było niewystarczające, co przecież jest notorycznie znaną prawdą.

Usiłowania przedstawienia korzystnego dla AK stosunku sił i dostatecznego uzbrojenia jednostek powstańczych posłużyć mają autorowi do wykazania nieudolności dowództwa AK, za czym przemówić ma również kalkulacja czynnika czasu potrzebnego na zmobilizowanie oddziałów od chwili wydania rozkazu do walki do jej podjęcia. Poddany jest również krytyce wybór godziny wybuchu ustalony na 17-tą, co uniemożliwiło zaskoczenie przeciwnika. Podkreślanie tych uchybień ma wywołać u czytelnika ujemną opinię o pracy dowództwa AK.

Wiele jeszcze innych przesłanek wskazuje, że kuje się broń przeciwko dowództwu AK, broń, która wystrzeli w następnych artykułach.

Nieścisłości kwalifikujących się do sprostowania zawiera artykuł sporą iloć. Niesposób omówić wszystkie. Daje się zauważyć tendencję autora do wykazania, że decyzja podjęcia walki o Warszawę zapadła później niż to miało miejsce. I chociaż przytacza autor treść depeszy gen. Bora z 25 lipca donoszącej do Londynu o gotowości do walki, mimo to jednak stara się dowieść, że decyzja podjęcia walki zapadła na odprawie Komendy Głównej dopiero 27 lipca. Przebieg i cel tej odprawy jest opisany niezgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, jak również wprowadza autor uczestników, którzy w tej odprawie nie brali udziału. Uczestnicy zaś obecni nie wypowiadali tych opinii, które autor im przypisuje. *Mówili natomiast bardzo wiele o możliwym zachowaniu się Armii Czerwonej, których to opinii autor nie przytacza z powodów wyżej omówionych.*

Dalszy przebieg wydarzeń nasunie jeszcze wiele drażliwych sytuacji, z których będzie musiał autor wybrnąć, by wykazać że bezczynność Armii Czerwonej na przedpolu Warszawy była dla Polski zbawienną.

GAWĘDY LEKARSKIE

O REHABILITACJI W MEDYCYNIE

Ostatnią gawędę lekarską zakończyliśmy obietnicą, że pomówimy dzisiaj na temat t. zw. rehabilitacji w medycynie.

Z góry zapyta czytelnik: „Czy rehabilitacja jest pojęciem nowym w medycynie? Przecież do działalności lekarza leczącego należy nie tylko zlikwidowanie choroby. Pacjent oczekuje od lekarza, że doprowadzi jego zdrowie do warunków przedchorobowych i odbuduje jego pełne siły do pracy. Czy tak jest w praktyce? Niestey nie zawsze pamięta się o tym, co stanie się z pacjentem po wyleczeniu choroby. Najlepiej wyjaśni nam zagadnienie przykład praktyczny: Porażenie połowiczne spowodowane krwawym wylewem w mózgu leczono dawniej konserwatywnie. Pacjent leżał tygodniami bez ruchu w łóżku z lodem na głowie. Gdy wylew został wchłonięty pacjent po wielu tygodniach wstawał z łóżka z „suchą ręką i nogą" i pozostał „sparaliżowany" do końca swego życia. Rewelacyjne zmiany w tej dziedzinie w ostatnim okresie polegają na zastosowaniu w bardzo wczesnym okresie systematycznych biernych i czynnych ćwiczeń ruchowych, które dają wspaniałe wyniki funkcjonalne. I podobnie jest z szeregiem innych chorób. Pierwszym zadaniem rehabilitacji jest przyswojenie młodemu lekarzowi „rehabilitacyjnego" sposobu myślenia. Plan leczenia choroby z góry odpowiednio ułożony może zapobiec wielu niepożądanym trwałym ograniczeniom zdrowia — a często inwalidztwu.

Mimo tych wysiłków pozostaje niestety jeszcze pewna ilość chorób, które kończą się trwałym inwalidztwem. Obok zranień i nieszczęśliwych wypadków są to głównie choroby mózgu, rdzenia pacierzowego, polio, itp. Wiemy, że lekarze i społecznicy od dawna opiekują się inwalidami. Natomiast to co obserwujemy w tej dziedzinie w Stanach Zjednoczonych, jest nie tylko polepszeniem, lecz do pewnego stopnia nowym ujęciem zagadnienia. Stworzono w USA przy wydziałach lekarskich specjalne katedry medycyny fizykalnej i rehabilitacji. Jednym z pionierów rehabilitacji jest wspomniany w ostatniej gawędzie prof. M. Peszczyński z Cleveland. Na ostatnim zebraniu Związku Lekarzy w Londynie podzielił się prof Peszczyński swoimi doświadczeniami w tej dziedzinie. Pozatym wygłosił na ten temat szereg prelekcji na uniwersytetach angielskich i kontynentalnych.

Zadaniem rehabilitacji jest udzielenie inwalidzie wszechstronnej pomocy, tak, aby w ramach swego trwałego inwalidztwa mógł żyć możliwie normalnym i pozytywnym życiem. Specjalny zespół lekarsko-instruktorski uczy inwalidę nowego pełnowartościowego zawodu w ramach tego inwalidztwa. Inwalida uczy się żyć, pracować tak, aby jego ułomność nie przeszkadzała mu w pracy zarobkowej i nie psuła mu radości życia. Szkolenie obejmuje nie tylko inwalidę. Specjalni instruktorzy uczą rodzinę i otoczenie inwalidy, jak z nim współżyć. Dla zilustrowania, w jakim kierunku idą praktyczne wysiłki, przytoczę dla przykładu inwalidę pozbawionego obu nóg. Takiego inwalidę po przyswojeniu mu nowego zawodu, uczą przede wszystkim samodzielnego poruszania się bez pomocy innych osób — na wózku na ulicy i w domu, uczą go szeregu czynności uniezależniających go od otoczenia np. jak z wózka położyć się do snu do łóżka, jak używać bez pomocy innych łazienki itp. Wymaga to często przebudowy lub adaptacji urządzeń domowych. Stąd też rozrost prowadzonej rehabilitacji rozpoczął się w bogatych Stanach Zjednoczonych.

W każdym razie zamiast litości, jałmużnej i inwalidzkiej renty — za dużej, aby umrzeć, a za małej, aby żyć — otrzymuje inwalida możność pełnowartościowej pracy i żyje życiem bardzo zbliżonym do normalnego.

Konsyliarz

POLACY — APTEKARZE W WIELKIEJ BRYTANII

Mgr. Mateusz Grabowski, którego artykuł dziś drukujemy przeszedł w swojej pracy zawodowej przez wszystkie prawie działy Farmacji. Uzyskawszy w r. 1931 dyplom magisterski na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie — pracował przez 3 lata w aptece prywatnej. Do wojny był inspektorem farmaceutycznym województwa warszawskiego. W czasie wojny zajmował różne stanowiska w służbie zdrowia: jako kierownik apteki szpitala wojennego w czasie Kampanii Wrześniowej; jako referent zaopatrzenia sanitarnego w wojsku polskim we Francji, później w I. Korpusie w Szkocji. Był kierownikiem działów w składnicy sanitarnej P.S.Z. i wytwórni tabletek przy Polskim Czerwonym Krzyżu w Londynie.

Po wojnie, do lipca 1948 był naczelnym farmaceutą przy sekcji polskiej brytyjskiego Ministerstwa Zdrowia. Od 21 siepnia 1948 prowadzi własną aptekę w Londynie, oraz dział eksportowy, który jest bardzo typowym zjawiskiem — dla pracy polskiego aptekarza na uchodztwie.

FARMACJA żyje obecnie pod znakiem daleko posuniętej specjalizacji, podobnie zresztą jak i medycyna. Na Zachodzie młody adept farmacji ma przed sobą szeroki wachlarz możliwości. Uzyskawszy dyplom — może poświęcić się pracy naukowej, lub pracy zawodowej w ścisłym znaczeniu tego słowa. Może pracować w aptekarstwie, jest to specjalność najmocniej obsadzona, może pracować w administracji państwowej, w laboratoriach badawczych przemysłu farmaceutyczno-chemicznego, przy badaniu środków leczniczych i żywności. W Polsce ten wachlarz był jeszcze bogatszy. Do wszystkich możliwości dołączała się jeszcze jedna specjalizacja w postaci hodowli roślin leczniczych.

Specjalizacja wymaga podniesienia poziomu przygotowania fachowego i naukowego. Warto wspomnieć, że przygotowanie farmaceutyczne w Polsce stało na wyższym poziomie, niż w niektórych krajach na Zachodzie, gdzie dopiero obecnie studia farmaceutyczne osiągają poziom zbliżony do studiów polskich.

Fakt ten miał duże znaczenie praktyczne. Dzięki swemu przygotowaniu naukowemu — farmaceuci polscy, którzy znaleźli się po wojnie w W. Brytanii, nie mieli trudności w uzyskaniu dla siebie wszystkich praw zawodowych. Warunkiem było złożenie egzaminów z farmacji praktycznej i z brytyjskiego ustawodawstwa farmaceutycznego. Podstawę prawną stworzyła ustawa o PKPR (Polish Resetlement Act). Od r. 1947 farmaceuci polscy w liczbie około 80, weszli w życie zawodowe brytyjskie. Grono ich powiększa się zresztą co roku o kilka nowych farmaceutów, kończących studia na uniwersytetach miejscowych.

Studia Farmaceutyczne w Wielkiej Brytanii mogą prowadzić do uzyskania Dyplomu Związku Farmaceutów (Pharmaceutical Chemist Diploma), albo też do uzyskania Dyplomu Uniwersyteckiego (Bachelor of Pharmacy).

Do rozpoczęcia studiów zawodowych niezbędną jest rejestracja w Związku Farmaceutów brytyjskich, a warunkiem rejestracji jest posiadanie angielskiej matury (General Certificate of Education).

Studia trwają normalnie trzy lata i obejmują rok studiów ogólnych z zakresu chemii, fizyki i biologii, przygotowujący do t. zw. „Intermediate Examination" i następnie dwa lata nauki w następujących przedmiotach:

1) Farmacja stosowana, która dzieli się na bakteriologię, recepturę i naukę o preparatach galenowych;
2) Chemia farmaceutyczna, obejmująca: chemię organiczną, nieorganiczną i fizyczną;
3) Farmakologia;
4) Farmakognozja;
5) Ustawodawstwo farmaceutyczne.

Po zdaniu egzaminów, by otrzymać dyplom zawodowy, niezbędna jest roczna praktyka w aptece szpitalnej, przemyśle, lub prywatnej aptece. Praktyka jest płatna (około £7 tygodniowo).

Praktykę można także odbyć przed rozpoczęciem studiów, lub po złożeniu „Intermediate Examination", lecz w tym wypadku musi ona trwać dwa lata.

By studiować na uniwersytecie — wymagany jest „Higher Certificate of Education" z trzema przedmiotami na wyższym poziomie. To uprawnia do rozpoczęcia trzyletnich studiów, które dzielą się na: a) Część Pierwszą (Part I), zakończoną egzaminem po dwóch latach, b) Część Drugą (Part II), trwającą rok wraz z egzaminem końcowym. Po złożeniu egzaminów otrzymuje się dyplom uniwersytecki, który jednak nie uprawnia do pracy w zawodzie farmaceutycznym, gdyż do tego wymagana jest rejestracja w Związku Farmaceutów. Absolwent jednak może być zarejestrowany w Związku po zdaniu egzaminu z prawa farmaceutycznego i odbycia rocznej praktyki płatnej.

Dla pragnących poświęcić się pracy analitycznej — organizowane są specjalne kursy wieczorowe (post-graduate courses), które ułatwiają zdanie egzaminu i otrzymanie „Diploma of Biochemical Analysis".

MOŻLIWOŚCI PRACY

Praca w zawodzie farmaceutycznym nie ogranicza się tylko do pracy w aptece, lecz obejmuje również szpitalne apteki, przemysł chemiczno-farmaceutyczny i administrację farmaceutyczną.

Największy procent farmaceutów zatrudniony jest w aptekach prywatnych. Apteki te dobrze prosperują i każdy z odpowiednim kapitałem może otworzyć własną aptekę, gdyż w Anglii — w przeciwieństwie do Polski — nie ma systemu licencjonowania.

Praca w szpitalach, chociaż gorzej płatna, ma wiele plusów, i tu nadmienić należy krótsze godziny pracy, trzytygodniowe wakacje w roku, a także fakt, że praca jest bardziej urozmaicona, szczególnie w dużych szpitalach, t. zw. „Teaching Hospitals". Szpitale takie są wyposażone w laboratoria farmaceutyczne do produkcji tabletek, maści, preparatów galenowych, płynów inekcyjnych itd.

Farmaceuta zaopatruje szpitale nie tylko w lekarstwa i różne chemikalia, lecz także w instrumenty, a w niektórych szpitalach prowadzi tak zwany „sterile syringe service". Poza tym farmaceuta szpitalny współpracuje z lekarzami i ma możliwość prowadzenia badań naukowych.

W przemyśle farmaceutycznym dyplom uniwersytecki jest bardziej pożądany, niż dyplom zawodowy, gdyż praca obejmuje produkcję lekarstw i chemikalii, badania, jak również i handel hurtowy.

Zapotrzebowanie na farmaceutów w każdej gałęzi jest bardzo wielkie i nie ma żadnych trudności w otrzymaniu pracy.

Życie pokazało, że członkowie zawodu farmaceutycznego łatwo znajdują pracę wśród obcych, czego wskaźnikiem jest chociażby dość duża ilość polskich aptek, szczególnie na terenie Londynu.

19 farmaceutów polskich jest właścicielami lub współwłaścicielami aptek, w tym 17 w samym Londynie. Nie różnią się one niczym od aptek brytyjskich w swej codziennej działalności obsługując ludność okoliczną. Klientela polska stanowi mały procent. Ta codzienna działalność jest jednak w wielu wypadkach tylko częścią pracy apteki. Farmaceuta polski bowiem podjął zupełnie nowy typ pracy, jakim jest „leczenie na odległość" w postaci zaopatrywania w leki ludności w Polsce, oraz innych krajach europejskich. W ten sposób — niespotykany w dziejach swego zawodu — może on wykorzystywać swoje wykształcenie wyniesione z Polski dla zaopatrywania Kraju w lekarstwa z zagranicy.

Pod tym względem aptekarz polski w W. Brytanii pracuje w wyjątkowo sprzyjających warunkach. Może śledzić postępy nauk medycznych i farmaceutycznych i wysyłać do Kraju lekarstwa, które uzyskały prawo obrotu na Zachodzie. Trzeba tu podkreślić, że W. Brytania jest w tej chwili jedynym bodaj na świecie krajem, gdzie prowadzi się badania nad użytecznością nowych leków na naprawdę wielką skalę i bez oglądania się na koszta badań w ramach państwowej służby zdrowia. Tylko taki lek, który został oceniony dodatnio przez ośrodki badań i szpitale otrzymuje debit i może być wydawany na recepty. Aspekt handlowy nie wchodzi w tym systemie w ogóle w grę. Odpowiednie przepisy prawne obciążają aptekarzy odpowiedzialnością za dobroć środków leczniczych wydawanych przez ich apteki. Tylko apteka, często tylko za receptą, może wydawać leki klientom brytyjskim.

EKSPORT LEKÓW

Nie ma natomiast tego rodzaju przepisów odnośnie eksportu lekartw. Prawo brytyjskie staje na stanowisku, że odpowiedzialność za lek importowany spada na hurtownie apteczne w kraju, który leki sprowadza z zagranicy. Nie ma też żadnych przepisów utrudniających eksport, za wyjątkiem środków narkotycznych.

Dzięki tej liberalnej postawie — środki, które w W. Brytanii wydać można tylko na podstawie recepty, jak n. p.: streptomycyna, penicylina, związki sulfamidowe, można wysyłać do Polski lub do innych krajów na zwykłe zamówienie.

Znane są wypadki, że z Kraju przychodzą zapotrzebowania na środki, których nie ma jeszcze na rynku brytyjskim, ponieważ nie uzyskały aprobaty ośrodków badawczych i nie zaczęto ich fabrykować masowo. Wiadomość o nowym leku dociera do Polski szybciej drogą pogadanek lekarskich, pogłosek itp. Chory prosi o nadesłanie takiego leku. Jeżeli jednak świat lekarski nie wydał jeszcze swej ostatecznej opinii o nim — powstaje poważne niebezpieczeństwo, że chory otrzyma lek, który nie będzie właściwy. Przykładem była streptomycyna. Dopiero kilkuletne badania, obserwacje i wnioski naukowe w szpitalach przeciwgruźliczych wykazały, że zażywanie przez chorych streptomycyny bez jednoczesnego przyjmowania środków z grupy P.A.S. lub Rimifon, może być niebezpieczne. By dojść do tego wniosku — potrzeba było kilku lat badań, kilkudziesięciu, lub nawet kilkuset zjazdów naukowych i dyskusji w pismach fachowych. Nic o nich nie wiedział pacjent w Kraju, a często i lekarz.

Na tym tle uwypukła się obowiązek zawodowy farmaceuty polskiego zagranicą. Powinien on śledzić uważnie prasę lekarską i obiektywnie referować wiadomości o środkach leczniczych dla dobra swego odbiorcy w Kraju. Jest to jego obowiązek zawodowy i obowiązek społeczny, czy patriotyczny. Względy handlowe nie powinny odgrywać przy tym żadnej roli. Należy zrzec się korzyści płynących ze zwiększonego obrotu środkami drogimi i starać się dopomóc w doborze środków prostych, tanich i skutecznych. Trzeba tu podkreślić, że fałszywe jest przekonanie, iż dobry lek — musi być lekiem drogim. Często jest inaczej, już choćby z tego względu, że lek dobry, mający wielkie wzięcie na wewnętrznym rynku brytyjskim, produkuje się masowo, co wpływa na kalkulację ceny w kierunku jej obniżenia. Natomiast lek drogi należy zwykle do kategorii wytwarzanych w niewielkiej ilości i jego koszty produkcji i reklamy opłacić musi odbiorca.

Do Polski płyną leki z różnych krajów. Najwięcej zapotrzebowań przychodzi do Anglii, gdzie lek jest najtańszy, skąd go najłatwiej wysłać i gdzie zgromadziła się największa ilość polskich sił fachowych, które muszą na odległość zastąpić braki w organizacji kontroli środków leczniczych wysyłanych do Polski. Przygotowanie fachowe, znajomość rynku polskiego i w innych krajach, daje farmaceucie polskiemu w W. Brytanii zwiększone możliwości niesienia pomocy potrzebującym w Kraju. Te elementy wzmocnić on powinien dodatkowym poczuciem odpowiedzialności, wypływającym ze zrozumienia potrzeb leczniczych Kraju.

Są to możliwości naprawdę wyjątkowe. Obwarowane etyką zawodową, pozwalają polskim farmaceutom spełniać doniosłą rolę społeczną fachowego pośrednika między chorym w Kraju i pomagającym mu Polakiem na uchodźstwie.

Mateusz B. Grabowski

Dane o wykształceniu farmaceutycznym w W. Brytanii opracowały panie: B. Michalewicz, D. Berdowska i H. Koźlakowska.

KRONIKA WOJSKOWA

PAŃSTWA SATELICKIE. Państwa satelickie, idąc śladami Sowietów, również przystąpiły do redukowania stanów liczebnych swych sił zbrojnych. Oczywiście za zgodą marszałka Koniewa i Moskwy. Jest rzeczą dziwną, że dotychczas tylko cztery ogłosiły decyzję ponownego zmniejszenia sił zbrojnych, choć Sowiety uczyniły to już przeszło trzy miesiące temu. Nie ulega jednak wątpliwości, że także pozostałe trzy państwa powezmą podobne decyzje.

Dotychczas ogłoszone plany przewidują zmniejszenie stanów: w Niemczech Wschod. o 30.000, w Rumunii o 20.000, w Czechosłowacji o 12.000, wreszcie w Polsce o 50.000. Nie wiadomo czy plany te zostaną w pełni wykonane i czy te cyfry odnoszą się także do wojsk bezpieczeństwa wewnętrznego. Redukcje dotkną najprawdopodobniej przede wszystkim wojska lądowe, jako najsilniej rozbudowane i posiadające (wespół z sowieckimi) zdecydowaną przewagę nad wojskami lądowymi Zachodu.

Należy wątpić by redukcje stanów zmniejszyły także etaty generalskie, gdyż są one ze względów propagandowych, mobilizacyjnych i politycznych dla Moskwy pożądane. Tym bardziej, że korpusy generalskie zostały we wszystkich państwach satelickich całkowicie oczyszczone z elementów niepewnych politycznie i składają się już wyłącznie bądź z fanatyków lub superlojalnych oportunistów, bądź z wypożyczonych. b. oficerów lub generałów sowieckich. Nalot sowiecki jest najsilniejszy w „polskim" korpusie generalskim, najwięcej przedwojennych oficerów zawodowych, nie związanych otwarcie z komunizmem, trzyma się jeszcze w rumuńskim korpusie generalskim.

W Polsce nie ma już ani jednego przedwojennego polskiego oficera zawodowego na funkcji generalskiej w czynnej służbie, jeżeli pominąć Węgrowskiego, który do niedawna był w komisji rozjemczej w Korei. Ci nieliczni, którzy za ery Żymirskiego zajmowali takie czy inne stanowiska generalskie (jak Rómmel, Boruta-Spiechowicz, Paszkiewicz, Szarecki, Szystowski, Tatar, Mossor, Kirchmeyer, Berling, Redel, Luśniak, Więckowski) bądź już zmarli, bądź zostali usunięci, niekiedy aresztowani, bądź przeszli na wyższe funkcje cywilne. Tak np. osławiony „gen. dyw." Berling jest obecnie wiceministrem Państwowych Gospodarstw Rolnych a gen. Szarecki przewodniczącym P.C.K. „Do cywila" przeszli także niektórzy „generałowie — Kościuszkowcy", t.z. polscy komuniści, którzy swój błyskawiczny awans na generałów zawdzięczali politycznej robocie w 1. dywizji im. Tadeusza Kościuszki i rzemiosła żołnierskiego zupełnie nie znali. Tak więc Naszkowski jest wiceministrem spraw zagranicznych, Górecki wiceministrem kontroli państwa, Jaroszewicz ministrem górnictwa, Moczar przewodniczącym rady narodowej województwa warszawskiego. Turski prezesem Ligi Przyjaciół Żołnierza, osławiony Jóźwiak Witold przewodniczącym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, a Połturzycki przewodniczącym państwowej komisji planowania gospodarczego. Za to najwyższe stanowiska wojskowe zajmują (poza Rokossowskim i Popławskim) generałowie o tak „czysto polskich" nazwiskach jak Bordziłowski, Borys Pigarewicz, Kasznikow, Świtelski, Suchow, Barinow, Michałkin, Sazonow, Matwijewski, Andryjewski, Ostap, Steca, Mironow, Sidorkin, Turkiel, Kadazanowicz itd.

W pozostałych armiach i flotach satelickich nie ma tylu sowieckich generałów, admirałów, a nieliczni „wypożyczeni" ukryli się pod przybranymi nazwiskami węgierskimi, rumuńskimi itp. Oczywiście i w tych państwach siłami zbrojnymi de facto dowodzą generałowie sowieccy, ale przynajmniej z ukrycia — jako przedstawiciele sowieckich misji lub dowództwa marszałka Koniewa.

Z czechosłowackich sił zbrojnych usunięto już dawno wszystkich generałów związanych z Beneszem, jak Ingr, Liska, Morawiec, Neuman, Hasal, Spaniel, Bartik, Kumpost itp. Usunięto nawet tych „londyńczyków", kórzy po zamachu 1948 roku na funkcjach pozostali, jak gen. Vicherek, Bocek, Klapalek, Sirica, Pika i inni. Utrzymał się tylko gen. Kratochvil, obecny szef sztabu, który jako major czy ppłk. został odkomenderowany z Londynu do Rosji i tam został pierwszym dowódcą czerwonego legionu czeskiego. Usunięto również komunizujących generałów Svobodę, Drgaca, Pavela, Novaka i Zapletala, którzy generałami zostali po wojnie. Część z pośród usuniętych zdołała uciec zagranicę, część trafiła do więzień. Pozostali w czynnej służbie, przynamniej do niedawna tylko powojenni generałowie, którzy jako młodzi oficerowie byli w Rosji i nie zostali wmieszani w aferę Slansky'ego, jak Lonsky, Vegr, Ruzicka, dowódca lotnictwa Hanus, dowódca okręgu Praga — Janda, Papousek, Ejem, Thor, Michalica, Sacher, Rypl, Chlan, dowódca okręgu Bratysława — Janda itd. Wszyscy oni uchodzą za pachołków reżimu.

Pochodzenie i skład węgierskiego korpusu generalskiego są podobne.

Kage

Swój do swego POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

JAN TOKARSKI

IGNACY LOYOLA I JEGO DZIEŁO

SĄ ŚWIĘCI, których otacza podziw za to czego dokonali, ale podziwowi nie towarzyszy miłość. Do takich świętych podziwianych, lecz nie kochanych należą np. Hieronim ze starożytności chrześcijańskiej i Dominik ze średniowiecza. Należy do nich również św. Ignacy Loyola.

Ignacy, którego 400-lecie śmierci przypadło 31 lipca tego roku, stworzył najpotężniejszy zakon Kościoła. Przez to wprowadził w dzieje siły tak olbrzymie, budzące tak różne oceny nawet wśród katolików, nawet wśród wysokich hierarchów — tej miary mąż Kościoła jak kardynał Manning zdradzał objawy wręcz antyjezuickiej obsesji! — że w wielu odczuciach dzieło rzuca dwuznaczny jeśli nie posępny cień na swego twórcę. Spoza historii i spoza plotek o jezuitach — a w plotkach Polska ma swój niezbyt chwalebny udział — Ignacy rysuje się jako pozbawiony serdecznych odruchów kalkulator, geniusz śliskiej taktyki i zimny strateg psychologicznego podstępu, który swoim zakonnikom w miejsce spontaniczności narzucił, „dla większej chwały bożej", wyliczoną z góry racjonalistyczną i pragmatyczną metodę nastawienia się na wszystkie okoliczności od razu; rolę prześladujących i prześladowanych, konserwatystów i rewolucjonistów, zacofańców i postępowców, gloryfikatorów tyranii i apologetów tyranobójstwa — stosownie do aktualnej potrzeby chwili i miejsca.

UPARTE BAŚNIE

Nic dziwnego, że w połączeniu z wieściami o *„monita secreta"*; z zapewnieniami, iż jezuici głoszą tezę, że „cel uświęca środki": wszystko to sprawia, że nawet w sercach praktykujących katolików św. Ignacy nie ma należnego miejsca. Gorszą się nawet zasadą ignacjańską, że jezuita wobec woli przełożonego musi być bezwolny jak martwe ciało: *„sicut cadaver"*.

Daremnie historycy dowodzili, że owe *„monita secreta"* są taką samą baśnią, jak Joanna papieżyca. Daremnie wyznaczano wysokie nagrody pieniężne dla badacza, który znajdzie choćby u jednego jezuickiego teologa osławiony pasus, iż „cel uwięca środki". — Nikt oczywiście nagrody nie zdobył, bo w rzeczywistości żaden jezuita tak przewrotnej zasady nie głosił; owszem, uczyli i uczą jezuici, że dobry cel uświęca środki same w sobie moralnie obojętne: ale ta teza jest zgodna z oficjalną moralnością chrześcijańską. Daremnie też historycy tłumaczą, że zasada bezwzględnego posłuszeństwa wobec przełożonych, jeśli nie nakazują niczego, co by było niezgodne z przykazaniami, jest — na tle życia zakonnego — czymś naturalnym i że niemal dokładnie w tych samych słowach została sformułowana już na 300 lat przed św. Ignacym przez ... św. Franciszka z Asyżu, który też nie wziął jej z powietrza. Ale to nie pomaga. Wciąż nie brak ludzi, którzy wszystko mają jezuitom za złe: nawet „styl jezuicki", to jest barok.

Co prawda już na kilkanaście lat przed wojną nawet do szerszych rzesz zaczęła przenikać inna ocena baroku, niż ta, która jeszcze obowiązywała w czasach wiktoriańskich, tak, że zaczął już być zaliczany do raczej mniejszych „zbrodni" popełnionych wobec ludzkości przez Towarzystwo Jezusowe. Tymczasem pierwszą rzeczą, jaką o „stylu jezuickim" — ostatnim wielkim stylu w dziejach kultury — wiedzieć należy, jest to że nie jest on w ogóle jezuicki. Ani w architekturze, ani w literaturze. Barok powstał gdzieś w XIV wieku, doszedł do głosu przed powstaniem i rozwojem zakonu, a jeśli go jezuici przejęli do swych kościołów i kollegiów to dlatego, że był stylem, w którym wówczas ludzie się wyrażali: tak a nie inaczej umieli budować ówcześni architekci, do których jezuici zwracali się po plany i którym powierzali roboty.

Rzekomy prototyp „jezuickiego stylu", przesławny kościół *„il Gesù"* w Rzymie, jest ... kopią czternastowiecznego kościoła. Jako dar dla zakonu wznosił go swym kosztem wpływowy kardynał Alessandro Farnese i jezuici nie tylko nie mieli żadnego wpływu na plany i budowę, ale kiedy prosili o pewne zmiany w architekturze wnętrza, Vignola je odrzucił. Jedynie facjata jest dziełem dwu jezuitów; zapewne dlatego jest tak „niejezuicka".

Jeśli rozwiodłem się nieco nad tym szczegółem, to dlatego, że jest on typowy dla natury wielu innych zarzutów, kierowanych przeciw zakonowi. Bernard Shaw miał powiedzieć: „Rozwiązałem wszystkie główne problemy stulecia, a jednak ludzie stawiają je wciąż tak, jakby były nierozwiązalne". Z daleko większą słusznością możnaby powiedzieć coś podobnego w sprawie zarzutów antyjezuickich: że większość ich nieraz już została odparta przez historyków, wśród nich zaś przez historyków protestanckich, jak L. von Ranke, jak G. Monod, jak Boehmer: a pomimo to nieustępliwa niechęć ludzka nie przestaje ich wysuwać od nowa. I zapewne nie przestanie.

A warto przypomnieć dwie rzeczy. Po pierwsze, że główne zarzuty przeciw nim zostały sformułowane już w początkach istnienia zakonu i doprawdy przez lat czterysta niewiele doszło do tej listy. Jak wiemy, wysunęła je z zawiści o wpływy, a w jeszcze większej mierze z nienawiści do Hiszpanów — na tle ówczesnych powikłań hiszpańsko-francuskich — paryska Sorbona w połączeniu z paryskim parlamentem. A po drugie, nienawiść przeciw pierwszemu od razu pokoleniu jezuitów dlatego wystąpiła tak żywiołowo i dlatego z taką siłą weszła w historię i trwa jako osad do dziś dnia, że źródłem jej były nie rzeczy złe lub rzekomo złe Towarzystwa Jezusowego, lecz to, co w nim było najlepsze.

„KOMPANIA JEZUSOWA"

NAJPIERW, był to zakon rewolucyjnie nowy, który w niczym nie przypominał zakonów dotąd istniejących. Nie miał habitów, chórów, itp., bo św. Ignacy i Laynez jako warunek skuteczności działania i łotności Towarzystwa, przedstawili konieczność udzielenia zezwoleń od tradycyjnych reguł, wiążąc się za to nieznanym, dodatkowym, czwartym ślubem: posłuszeństwa wobec Ojca św.

Członkowie Towarzystwa nie ograniczali się do jednej specjalnej akcji, lecz podejmowali się wszystkiego, co tylko na jakimś terenie było potrzebą Kościoła: misyj — a pierwszy misjonarz jezuicki to równocześnie największy misjonarz nowożytności; jest nim, jak wiadomo, najbliższy przyjaciel Ignacego choć znacznie odeń młodszy św. Franciszek Ksawery; szkolnictwa — i to od teologicznego począwszy (Gregorianum), co wzbudziło niechęć wydziałów teologicznych na tradycyjnych uniwersytetach — aż po szkolnictwo ogólne: i od razu szkoły jezuickie stały się bezkonkurencyjne pod względem programu nauczania, rozłożenia materiału, podziału na klasy, a nauka w nich była bezpłatna; kaznodziejstwa — i kościoły nie mogą pomieścić wiernych: tak znakomitych kaznodziejów dostarczył zakon; kierownictwa nad duszami — i jezuici stają się spowiednikami najwpływowszych osób, ale też wszelakiego rodzaju „wyrzutków" czy „odrzutków" społecznych, a dzięki „Ćwiczeniom" św. Ignacego — mistrzami zdrowej, odrodzonej duchowości chrześcijańskiej; polemiki religijnej — i wkrótce dzięki wspaniałemu przygotowaniu na nich spocznie główny ciężar obrony depozytu wiary, a niebawem także teologicznej ofensywy przeciw obozowi reformacji; szpitalnictwa; opieki nad zagrożoną młodzieżą; opieki nad Żydami i akcji apostolskiej wśród nich; itd.

Trzeba zaś mieć w pamięci okoliczności historycznego momentu zwłaszcza w odniesieniu do ówczesnego stanu życia w zakonach i wśród kleru świeckiego. Kompania Jezusowa otrzymała zatwierdzenie Pawła III niemal w tym samym czasie, kiedy komisja kardynałów, powołana do reformy zakonów, w przeświadczeniu o beznadziejności tego zadania, wystąpiła z rozpaczliwym wnioskiem, by papież dla dobra religii wszystkie istniejące zakony zlikwidował; a jeśli nie na stałe, to przynajmniej do czasu, kiedy uda się życie zakonne przeorganizować na całkowicie nowych podstawach. Jak zaś przedstawiał się wtedy kler świecki, wystarczy przypomnieć tytułem ilustracji choćby jeden szczegół z naszego terenu: Oto z początkiem XVI w. magistrat Przemyśla ,aby uchronić ludność przed demoralizacją, zakazał jej wszelkich stosunków z duchownymi. A przecież w Polsce rzeczy nie wyglądały tak rozpaczliwie jak na Zachodzie i Południu Europy.

Oczywiście, i w tych smutnych czasach nie brakowało świętości w Kościele, lecz ogólny obraz był tragiczny. Przyczyniał się do pogarszania złego m.i. również brak wykształcenia teologicznego, a nawet w ogóle wykształcenia, wśród prostego kleru i także hierarchów oraz powszechne zmaterializowanie, które sprawiało, że bardzo często głównym motywem zdobywania święceń był widok na korzyści materialne. Toć w Polsce jeszcze w XVII w. jezuici z przekąsem będą mówili o księżach świeckich, że stali się kapłanami „non propter Jesum sed propter esum", co możnaby przetłumaczyć: „nie dla Jezusa lecz dla Jedzusa".

W takiej sytuacji wchodzą w dzieje jezuici: nieporównanie wykształceni tak w humaniorach, jak w teologii, przygotowani po latach (11—15) wytężonych studiów do każdego typu pracy, karni, zdyscyplinowani, wyrobieni duchowo, pobożni, na tle powszechnego zepsucia czyści i absolutnie bezinteresowni. Ludzie od ubogich począwszy przez warstwy średnie do panujących garną się do nowych zakonników. Uniwersytecey doktorzy, mieszczanie, arystokraci, książęta wśród nieopisanego entuzjazmu wstępują do Towarzystwa. Od razu zdobywają jezuici wpływy ogromne. Już to samo — ludzka rzecz! — budzi przeciw nim i mobilizuje niechęć, rutyny, zastoju i zaskorupiałego wygodnictwa, które nie chce zmian. Wiemy z historii, że nieraz dokonywano zamachów po klasztorach na przełożonych, którzy pragnęli przeprowadzić reformę życia zakonnego; były i wypadki zabójstwa z tego powodu. Otóż wejście i działalność jezuitów sprawiła alarm na terenie całego Kościoła. Wystarczało, że wierni porównywali zapał, pobożność, wykształcenie nowych zakonników z tym co widzieli dokoła. W tej atmosferze im większy był ich sukces, tym żywszą budzili niechęć. W niektórych kołach byli wręcz nienawidzeni. Lecz powodem nienawiści i kampanii od samego początku, co pragnę podkreślić, były nie tylko niskie motywy i zła wola, lecz także prosta niemożność zrozumienia, lub zwyczajna niechęć do przyjęcia, całej nowości ich pracy i metod pracy. Toć jeszcze większe oburzenie przeciw sobie wznieśli wśród benedyktynów, cystersów, etc. dominikanie i franciszkanie w XIII, a nawet jeszcze w XIV w.

W esseju pt. *„Consulting the encyclopaedia"* czyni Chesterton uwagę, że Kościół jawi się ludziom w pewnego rodzaju podwójnym charakterze, co może najlepiej obrazuje porównanie z encyklopedią: *„For it is test of a good encyclopaedia, that it does two rather different things at once. The man consulting it finds the thing he wants; he also finds how many thousand things there are that he does not want"*. Jest to prawda, której każdy z nas doświadcza codziennie: każdy w Kościele, jak w gigantycznej encyklopedii, znajduje rzecz, której chce — jeśli tylko szuka; i mnóstwo takich, których nie chce. Bo Kościół jest teandryczny, bosko-ludzki. I przede wszystkim — choć nie wyłącznie — czynnik ludzki sprawia, że człowiek napotyka w Kościele rzeczy, „których nie chce".

W takim postawieniu sprawy mamy też naświetlenie stosunku do zakonu jezuitów. I on powstał jako dzieło „bosko-ludzkie", boć geneza jego tkwi w wewnętrznym doświadczeniu tajemnic Bożych, w mistycznych doznaniach Ignacego w Manresa. Lecz nie ma drugiego zakonu, w którego powstaniu i konstytucjach ingerencja natchnień bożych byłaby tak widoczna i tak obfita, charakter owego elementu „boskiego" jest tak różny od boskiej natury Kościoła, jak różny jest charakter objawienia prywatnego od Objawienia Bożego. Do tego stopnia, że choć każdy zakon jest odbiciem i realizacją pewnego zamiaru Bożego i — w myśl nauki o Kościele jako Ciele Mistycznym Chrystusa — stanowi jakby osobistą odpowiedź Syna Bożego jako Głowy Swego Kościoła na jego konkretne potrzeby: nie przestaje jednak być dziełem ludzkim. Nosi w sobie geniusz twórcy, ale — bo nie może być inaczej! — z wszystkimi jego ograniczeniami, które za życia stanowiły jego charakter. Nosi coś z atmosfery epoki, w której powstał: a jak wiemy, nie była sympatyczna epoka, w której powstała Kompania Jezusowa.

JAKO dzieło ludzkie wystawiony jest na wszystkie ryzyka i niebezpieczeństwa wynikające z faktu, że człowiek jest tylko człowiekiem: *ni l'ange ni bête*, jak mówił słynny przeciwnik jezuitów Pascal. Z wejściem jezuitów dokonuje się zmiana nauczania a więc i orientacji religii. Żeby to ująć w skrócie: nie tak od Boga do człowieka, jak od człowieka do Boga. Uczył św. Ignacy, że chcąc człowieka wyprowadzić moimi drzwiami, muszę wchodzić przez jego drzwi. Ta metoda psychologiczna sama w sobie najsłuszniejsza, jednak jak każda metoda może być nadużyta. Znalazły się też w teologii moralnej niektórych jezuitów tezy nie tylko zbyt laksystyczne, ale i takie, które musiały zostać napiętnowane i potępione np. przez Innocentego XI. Z powodu przerostu metody psychologicznej spotkał się nie raz zakon z zarzutem nadmiernego ułatwiania religii: i tu np. był powód namiętnych ataków Pascala na Towarzysytwo Jezusowe. Do tej dziedziny religii „ułatwionej" należy też nadanie zbyt wielkiego znaczenia w roku liturgicznym kultowi świętych, patronowanie różnego rodzaju dewocjom i nabożeństwom prywatnym lub specjalnym — ze szkodą i zasłonięciem w Kościele tego, co jest i musi być główną treścią roku kościelnego i ośrodkiem zdrowego życia chrześcijańskiego: przeżywanie tajemnic Odkupienia w złączeniu z Osobą Chrystusa Pana.

Tu zarzuty są w pewnej mierze słuszne. Ale należy jednak pamiętać, że metoda psychologiczna, zastosowana przez jezuitów w pracy misyjnej, okazała się bardzo skuteczna. Gdyby np. ich system adaptacyjny praktykowany w Azji został przyjęty w swej zdrowej zasadzie przez Kościół, inaczej wyglądały by postępy chrześcijaństwa wśród tamtych ludów. Nie było by też różnych ciemnych kart w dziejach misyjnych i nadużyć, które mszczą się do dziś dnia. Toć od czasu Piusa XI ich zasada nawracania — aby nawracanie nie było europeizacją i wykorzenieniem z własnej kultury, lecz tym czym tylko być powinno: to jest chrystianizacją — stała się obowiązująca. A skutek jej wejścia w życie, niestety za późno o trzy stulecia! — jest taki, że od r. 1925 — 1950, a więc przez ćwierć wieku, Kościół zyskał więcej dusz, niż przez siedem wieków poprzednich, odkąd akcję misyjną rozpoczęły zakony żebrzące.

METODY DZIAŁANIA

W metodach jezuitów tkwiły rzeczy wielkie, wspaniałe, odkrywcze, ale jak w każdym ludzkim dziele, również możliwości potknięć i błędów, co nieraz doprowadzało do rzeczywistych pomyłek. Jedno jest pewne: nie szukali korzyści osobistych nawet, kiedy posiadając ogromne wpływy jako spowiednicy czy doradcy na dworach, nie zawsze taktownie ich używali dla dobra wiary i Kościoła: tak jak oni to dobro pojmowali. Byli i są nadal czymś całkowicie jedynym: zarówno ich sukcesy jak klęski i pomyłki były wielkie. Nic dziwnego, że jezuici budzą tak rozmaite oceny. A ponieważ żadne z dzieł Kościoła nigdy nie było tak sprawne jak ten zakon; żadne też nie budziło tyle namiętności: z nienawiści lub z uznania.

Dlatego też tak niełatwo jest katolikowi przebrnąć przez owe burzliwe flukta i dotrzeć do człowieka, który wywiódł ten zakon na wszystkie burze świata: do kapitana Iñiga Loyoli. A zakładając swój zakon, wciąż jeszcze czuł się kapitanem i żołnierzem — choć już nie u wicekróla Nawarry, ale u Króla Królów. Czuł się kapitanem do tego stopnia, że swemu Towarzystwu nadał nazwę: Kampania Jezusowa. I słowo „Kompania" miało pełne znaczenie wojskowe.

POWIADA Plutarch, że król Filip macedoński rzekł do dwunastoletniego Aleksandra: „Synu! — poszukaj sobie innego królestwa! bo Macedonia cię nie utrzyma". Gdyby słowa podobnej treści usłyszał od swego ojca młody Iñigo Loyola, nie byłby zdziwiony. W swych ambicjach nie znał kresu, jak przystało na człowieka, którego hasłem miało być: *Więcej!* dokonać więcej niż inni.

Iñigo, trzynaste dziecko znamienitej, lecz zubożałej rodziny baskijskich hidalgów, urodził się w roku 1491. A zatem kiedy Krzysztof Kolumb czynił przygotowania do podróży, której owocem miało być odkrycie Nowego Świata, Niemowlęctwo Iñiga zbiega się więc z datą, od której liczymy początek dziejów nowożytnych. — Świat *musiał* się powiększyć, aby znala-

CZŁOWIEK WIARY

Było by niepodobieństwem wyrwać go z historii powszechnej — bez zburzenia jej gmachu. Tak jak niesposób oddzielić go od ostatnich 400 lat historii Kościoła. Czy bez Iñiga dzieje Kościoła, dzieje katolicyzmu, dzieje reformacji, kultury nawet, potoczyłyby się w lepszym czy gorszym kierunku — daremnie się o to spierać: choć nie brak takich sporów. Pewne jest tylko jedno: że potoczyłyby się inaczej, że wyglądałyby odmiennie.

Jak nad poprzedzającym okresem lat tysiąca zaważyła olbrzymia postać Augustyna w dziedzinie kultury umysłowej, w dziedzinie myśli filozoficznej, i poszukiwania dróg do Boga: tak od XVI wieku Kościół poszedł po szlakach wytkniętych przez Loyolę. Wszystkie zakony od jego czasu, powstały praktycznie na wzór jego Kompanii. Nawet triumf św. Tomasza w teologii i filozofii dokonał się dzięki niemu, a nie dzięki dominikanom.

Iñigo, który dopiero na kilkanaście lat przed śmiercią nazwał się Ignacym, nie należy do tych barwnych postaci przenoszonych z wieku na wiek na skrzydłach legendy i unoszących się nad dziejami w złotych blaskach na pół baśniowych opowieści — jak Franciszek z Asyżu czy Antoni Padewski: choć tak jak i oni, i inni wielcy święci, jest bohaterem tego najdziwniejszego z misteriów, najpiękniejszego z romansów ludzkości rozgrywającego się na trudnych i tajemniczych drogach do „Miasta na Górze Osadzonego". Legenda nie zdążyła ozłocić jego życia, boć życie jego jako człowieka Kościoła rozegrało się w pełni światła; mówią o nim fakty i dokumenty.

Ignacy choć nie należy do postaci najbarwniejszych, jest z pewnością jedną z najbardziej fascynujących: zarówno dla przyjaciół jak dla uczciwych wrogów — i to nie tylko w dziejach Kościoła ale w rocznikach całej ludzkości. Jest postacią chyba najbardziej energiczną w dziejach chrześcijaństwa.

Zarazem mistyk i realista — a podłoże dla tych właściwości miał już w swojej krwi baskijskiej, bo jest Baskiem jak Franciszek Ksawery. Tytan woli — jeśli wolno użyć tak ogranego określenia — a równocześnie człowiek pełen słodyczy i miłości w postępowaniu z drugimi, nawet kiedy był zmuszony karcić lub karać. Ale biada, gdy widział wyraźnie złą wolę, obłudę ubraną w pobożne słówka, „święte" przewracanie oczami i faryzejskie zakładanie rąk pod brodę przy „pokornie" schylonej głowie; gdy słyszał bogobojne frazesy pokrywające nieudolność i nieobowiązkowość! Wtedy, jak zeznają świadkowie, szyby się trzęsły i dygotały okna od jego piorunującego krzyku i bicia pięścią w stół. Lubił gniew u swoich synów zakonnych, nie miał nic przeciw oburzeniu, z jakim mogła się spotkać czasem jego nagana: ale nię tolerował, gdy ktoś kłamał uczucia, których nie miał, lub udawał uległego z wyrachowania.

Potrafił mimo swej kalekiej nogi tańczyć baskijskie tańce i śpiewać baskijskie piosenki, aby pocieszyć i rozerwać popadłego w melancholię teologa. Potrafił z innym zagrać w bilard (i nie mając pojęcia o tej grze, wygrał przez „jakiś bezczelny cud" — jak się wyraża jeden z jego biografów): aby go tylko ująć dla siebie i zdobyć dla odprawienia „Ćwiczeń duchownych" — bo ów wielki teolog był jeszcze większym grzesznikiem: lecz równocześnie najbardziej mu oddani przyjaciele, jak Nadal, Polanco i inni, mogli latami nie usłyszeć odeń miłego słowa (z czego nie wynika, aby nie słyszeli wielu słów bardzo niemiłych!).

UWAGA — PÓŁNOCNY LONDYN
Spożywcze artykuły kontynentalne w dużym wyborze tanio i zawsze świeże do nabycia w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, Caledonian Rd., London, N. 7.
Tel. NOR 6069

PIERWSZEJ JAKOŚCI EKONOMICZNE PACZKI ŻYWNOŚCIOWE
wyślesz najkorzystniej dla Rodziny w Kraju przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7. ENGLAND
Żądaj naszych najnowszych cenników.

zło się na nim dość przestrzeni dla woli tego człowieka.

Mówi znane powiedzenie św. Augustyna: *„homines sunt voluntates“*: „człowiek — to wola“. Lecz chyba historia nie zna nikogo, kto by w takim stopniu jak Iñigo dowiódł prawdy tego *adaggia* całym swoim życiem. Świat się rozszerzył na jego przyjście: ale to wola Iñiga wpłynęła na kierunki duchowego rozwoju powiększonego świata. Był on nie tylko świadkiem odkrycia N o w e g o Świata, ale jednym z tych, którzy zadecydowali o rzeczywistej nowości obu: Starego i Nowego Świata którzy zadecydowali o nowożytności dziejów nowożytnych. Jeśli — że pozwolę sobie zacytować własne słowa z innego artykułu o nim — cywilizacja religijna i świecka — tak katolicka jak protestancka — posiada dziś taki a nie inny układ wielu swych elementów, to dlatego, że w wielkiej mierze ukształtowała się albo pod wpływem sił, którym Iñigo dał początek; albo pod wpływem walki z nimi.

IARY I ROZSĄDKU

Lubił kwiaty, tak, że nie pozwalał ich zrywać, a w muzyce zasłuchiwał się niemal do zatraty świadomości. Nie ufał wizjom i ekstazom, choć sam tak bardzo pod tym względem był uprzywilejowany. Wierzył w modlitwę, ustawiczną kontrolę sumienia: lecz nie dla samego zatrzymywania się nad upadkami, ale także dla uprzytomnienia sobie postępu wewnętrznego i dobrych stron natury, dzięki którym człowiek posiada szanse rozwoju — boć warunkiem zdrowego życia duchowego jest znać nie tylko swoje słabości, ale równie zalety. Wierzył w ciągłą, stałą, wytrwałą pracę. Był wzorem pracowitości pomimo słabego zdrowia. Był geniuszem organizacji i planistą w skali światowej, zanim komukolwiek śniło się o planowaniu. Heroiczny w posłuszeństwie i pomimo wybuchowej natury pokorny tak bardzo, że chyba nigdy w życiu nie zaznał *p o k u s y* próżności. Umiał do końca życia zachować urok swych pańskich manier i wytworność arystokraty.

Reformator w ramach normalości i roztropności, którą podniósł do rzędu cnoty kierowniczej ucząc, że umiarkowana świętość przy wielkiej roztropności więcej znaczy, aniżeli świętość wybujała, ale bez tej cnoty równowagi i mądrości. (Oczywiście roztropność Ignacy to nie tchórzliwy oportunizm i konformizm, który wielu katolików ośmiela się nazywać roztropnością, nadużywając imienia tej groźnej cnoty).

ŻOŁNIERZ

Rewolucjonista przede wszystkim przez zrozumienie wciąż żywej i ożywiającej potęgi tego, co jest zdrową tradycją. Konserwatysa, który na wzór ewangelicznego gospodarza wynosi z uniwersalnego skarbca „rzeczy nowe i stare“ — z uchem wyczulonym na potrzebę każdej nowości uzasadnionej. Sam człowiek ograniczonych zdolności umysłowych, zaledwie przeciętny filozof i przeciętny teolog: a jednak stał się przyczyną sprawczą odrodzenia filozofii i teologii przez zasady wytknięte swemu zakonowi; a nawet rozwoju wielu gałęzi nauk humanistycznych i matematyczno-fizykalnych: wszystko bowiem pragnął, i polecał, wykorzystać *„ad majorem Dei gloriam“*. Mistrz życia wewnętrznego i mistrz nauczycieli duchowości — przez swoje „Ćwiczenia duchowne“ wprowadza swą żelazną logikę i ład w anarchiczne za jego czasów i indywidualistyczne drogi duszy Boga.

Ignacy z zawodu świeckiego rycerz, żołnierzem w swej duszy — jak to mówiliśmy — pozostał do końca życia. Toteż można powiedzieć, że te „Ćwiczenia“, które w zasadniczym zrębie powstały już wkrótce po jego nawróceniu, bo w Manresa, lecz były doskonalone przez niemal 25 następnych lat, są jakby regulaminem zdyscyplinowanej służby z zaciągu Chrystusa Króla. Nie sposób jest streścić tej małej książeczki — małej a jednej z największych i najważniejszych w chrześcijaństwie, docenionej należycie także przez wielu teologów protestanckich. Lecz — można chyba tak powiedzieć — ich efektem ma być rozpoznanie woli Bożej w stosunku do danego człowieka, czyli takie rozpoznanie siebie ze swymi słabościami i zaletami aby człowiek, który je przerobi i przeżyje, zdobył zdecydowane pchnięcie woli i umysłu ku Bogu: by stał się najwydatniejszy w Jego służbie. Miarą ich znaczenia jest choćby to, że w różnej formie osiągnęły od czasu aprobaty przez Pawła III blisko 5.000 wydań: a więc jedno wydanie przypada na każde z ponad 4.800 miesięcy, jakie upłynęły od r. 1548. Obliczono, że ponad 2 miliony ludzi przerabia je co roku.

Już to jedno świadczy, jak żywą i żyjącą siłą jest św. Ignacy.

Gdyby mu ojciec jako chłopcu był powiedział: „Synu! — szukaj ty sobie królestwa, bo włości Loyolów okażą się dla ciebie za ciasne“, Ignacy nie dojrzałby w tych słowach nawet proroctwa. Na miarę jego rojeń i ambicyj byłyby one tylko praktyczną radą. Jako młody *caballero* na dworze Ferdynada Katolickiego zakochał się w damie tak wysokiej pozycji, że nigdy nie zdradził jej imienia nikomu. Wyznał tylko, że „była więcej niż hrabiną, więcej niż księżną“ i niektórzy biografowie sądzą, że była nią siostra cesarza Karola V. Dla niej to chciał dokonać *„w i ę c e j“* niż dokonali najsławniejsi ludzie; więcej nawet niż dokonali najsławniejsi ze sławnych, to jest bohaterowie romansów rycerskich, w których z taką pasją się rozczytywał. Lecz w pewnej chwili, jak wiemy, w życiu jego nastąpił przełom, przyszło nawrócenie. Ignacy nie zrezygnował ze wych marzeń, lecz swoje „więcej“ umieścił jeszcze wyżej: o całą Nieskończoność. Z wykwintnego światowca i modnisia, z zepsutego powodzeniami dworzanina, z bohaterskiego oficera, stał się tym świętym, którego czcimy i którego winniśmy miłować jak na to zasługuje.

Kiedy umierał władza jego rozciągała się więcej niż nad królestwem, więcej niż nad cesarstwem, bo jego zakon po zaledwie 16 latach istnienia, działał w Europie, Azji, Afryce. Dziś istnieje w 74 państwach Starego i Nowego Świata. W samej tylko Ameryce posiada w tej chwili ponad 200.000 świeckich wychowanków ze stopniami naukowymi, którzy wyszli z któregoś z 69 jezuickich kollegiów w USA.

Mawiał św Ignacy za swego ziemskiego życia: „Niewielu ludzi umie pojąć, co by Bóg przez nich uczynił, gdyby Mu się tylko powierzyli bez reszty“. — On należał do tych niewielu, którzy to pojęli...

Ś.p. red. Jerzy Wiewiórski

W Warszawie zmarł śp. redaktor Jerzy Wiewiórski, przed wojną prezes Warszawskiego Oddziału Syndykatu Dziennikarzy R.P. Był to długoletni współpracownik „Kuriera Porannego“, gdzie do września 1939 roku pełnił obowiązki sekretarza redakcji. Po wojnie pracował w prasie P.S.L. do czasu opanowania jej przez reżym. Później, widocznie ciężkie warunki życiowe zmusiły go — człowieka starszego — do pracy w „Życiu Warszawy“. Nazwisko wszakże jego nigdy nie wypływało na łamach dzienników, widocznie zmarły ograniczał się do dziennikarskich zajęć technicznych, na których zresztą znał się znakomicie.

Był to człowiek pogodny, wesoły, koleżeński, lojalny, usposobiony życzliwie do ludzi i świata. Stąd jego duża przed wojną popularność w kołach dziennikarskich.

ZOFIA ROMANOWICZ
BAŚKA I BARBARA
WYDAWNICTWO „LIBELLA“ PARYŻ
12 Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4.
... jedna z najlepszych książek napisanych na emigracji ...
W krajach bloku szterlingowego:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11.
Cena sh. 10/-, dol. 1.50, frs. 500

IMPRESJE A. WASILEWSKIEGO Z MANIFESTACJI ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W LONDYNIE

JAN KAZIMIERZ W WYKONANIU WOJTECKIEGO

FRAGMENT SCENY ŚLUBÓW LWOWSKICH

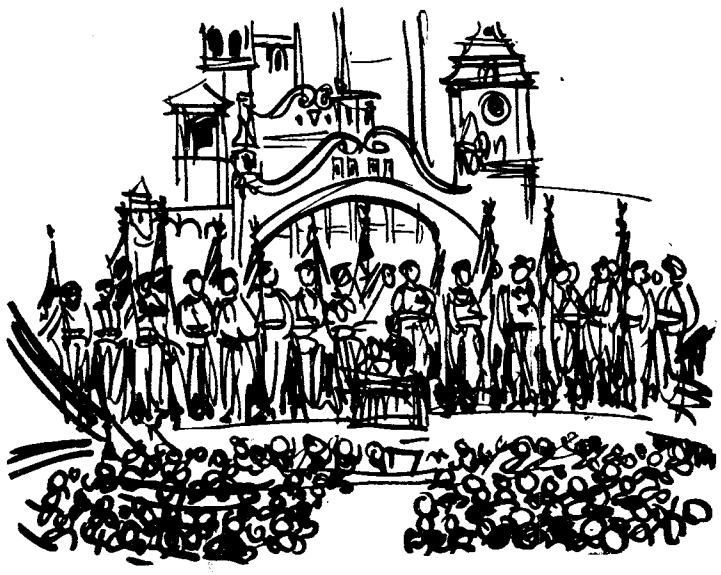

POCZTY SZTANDAROWE NA TLE MURÓW LWOWA

KRZYŻÓWKA Nr 191/56

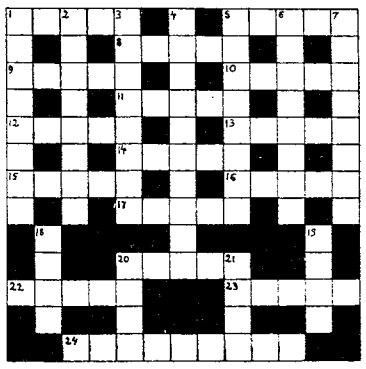

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) miejsce pielgrzymek; 5) plama; 8) zwitek; 9) aktualna tylko w zimie; 10) natężenie światła (wspak); 11) trzeba trzech wymiarów, aby ją określić; 12) ballada, która zaczyna się: „Zbrodnia to niesłychana, Pani zabiła pana“; 13) połączenie dwóch części żywych; 14) grzbiet, miedza; 15) ptak wodny; 16) miejscowość nad Notecią; 17) egzotyczny kraj; 20) męczeństwo, cierpienie; 22) kompozytor operetek; 23) kawalerzyści; 24) raczej, jednak.

Pionowe: 1) żona Klaudiusza; 2) dostojnik państwowy w średniowieczu; 3) malowidła o motywach geometrycznych; 4) wybitny Ateńczyk z kółka Sokratesa; 5) wzbronione; 6) wojownicza kobieta; 7) ptak; 18) kanał i port; 19) patrol; 20) rzeka na południu Polski; 21) sala.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 186/56

Poziome: 2) kataplazm, 7) lelek, 8) dowód, 9) atrofia, 12) rów, 14) pop, 15) płuca, 16) cent, 17) orlę, 20) Aldona, 22) caryca, 23) idiom, 24) Niedźwiedzica.

Pionowe: 1) melioracja, 3) Atena, 4) Poczobut, 5) zmowa, 6) Podbipięta, 10) typ, 11) Iza, 13) Weneda, 14) portyk, 18) kniaź, 19) Dumas, 21) A. D., 22) co.

FERMENTY IDEOWE W POLSCE

ORGAN prasowy reżymowego Zw. Młodzieży Polskiej — *„Sztandar Młodych“* — wydrukował dwa wiersze Adama Ważyka, zaopatrując je w taki komentarz:

„W ostatnim, 7 numerze miesięcznika „Twórczość“ ukazał się nowy cykl ciekawych wierszy Adama Ważyka, z których dwa przedrukowujemy.

Ważyk, to jeden z najwybitniejszych poetów współczesnych starszego pokolenia, autor tomów wierszy „Semafory“, „Oczy i usta“, „Serce granatu“, Nowe wiersze“, „Widziałem Krainę Środka“ i in.“

„Trybuna Ludu“, organ Centralnego Komitetu partii czyli głos „dorosłych“ komunistów, surowo skarciła *„Sztandar Młodych“*. Żeby zrozumieć gniew dorosłych na młodych zamieszczamy poniżej ów wiersz Ważyka, który stał się przedmiotem sporu.

„TO ALKOHOL DEMORALIZUJE MŁODZIEŻ“

„To alkohol demoralizuje młodzież“
Po kiego diabła nam prawa historii!
Trzeba wychować was, o lata młode!
Bądźcie posłuszni, żarliwi i skromni,
idźcie przez miasto świątecznym pochodem.

Zatańczcie, proszę, jeśli tańczyć chcecie,
dziewczyna włoży suknię aksamitną,
przyszłość zmienimy w kominków stulecie,
mnóżcie się, mnóżcie, niech róże zakwitną.

Wczoraj przechodził tędy pochód tłumny,
dziś plac jest pusty, dziecko rzuca piłkę
o te posągi i o te kolumny!
Róbcie to samo nadludzkim wysiłkiem.

Prawdy objawień, odważone słowa
gniją w hurtowni, jak makrele w skrzynce.
— Czy Bóg nie lepszy, niż dogmat bez Boga?
I Bóg oszuka, ale nie na szynce.

W pętlach krawatów papugi śpiewają,
ludzie ochrypli, jak przyjezdne kino,
plakat magiczny sepleni w tramwaju,
że to alkohol, alkohol przyczyną...

Styczeń, 1956

„Trybunie Ludu“ nie podobał się sam wiersz, fakt przedrukowania go przez *„Sztandar Młodych“* i nawet nazwanie Ważyka jednym z najwybitniejszych poetów. To ostatnie można uważać za objaw destalinizacji, bo w swoim czasie nie wypadało kwestionować talentu poety, który otrzymał nagrodę imienia Stalina. Trzeba przyznać, że ze swego, komunistycznego, punktu widzenia „Trubuna Ludu“ ma uzasadnione powody do gniewu. Wprawdzie Ważyk w swym wierszu postawił materialitycznemu diabłu ogarek pisząc — *„I Bóg oszuka, ale nie na szynce“*, to jednak poprzednim zdaniem — *„Czy Bóg nie lepszy, niż dogmat bez Boga“* — postawił Bogu całą świeczkę i to dużą. Nie trudno rozumieć o co chodzi. Propaganda reżymowa twierdzi, że alkohol demoralizuje młodzież. Alkohol jednak to rzecz materialna. Istnieje on od dawna i przetrwał i przetrwa jeszcze wiele rewolucji i zmian ustrojowych. Wytwarza się go i spożywa w wielu krajach. Dlaczego jednak alkohol szczególnie silnie i powszechnie demoralizuje młodzież właśnie w obecnej Polsce? Sam alkohol nie jest przyczyną alkoholizmu. Inne, głębsze przyczyny popychają młodzież do pijaństwa. Bodźce i hamulce bywają w tym zakresie natury materialnej i psychicznej. Rzucając zdanie, *„Czy Bóg nie lepszy, niż dogmat bez Boga“* — Ważyk postawił pod znakiem zapytania wartość wychowawczą doktryny komunistyczno-materialistycznej, która się składa z „dogmatów bez Boga“. Młodzież też ma wątpliwości i to *na trzeźwo*. Słuszny jest więc gniew i niepokój *„Trybuny Ludu“*. Nie pomoże stare przysłowie, że na frasunek dobry jest trunek...

S. K.

LISTA NAGRÓD ZA POPRAWNE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 190/56

(Ogłoszonej w poprzednim numerze)

1. £2 w gotówce, 2. i 3. Książka S. Korbońskiego „W imieniu Kremla“, 4. 5. i 6. dwa następne tomy serii „Książka dla wszystkich“, 7. 8. 9 — kwartalny abonament „OB“, 10. 11. 12 — Książka H. Grudzińskiego „Inny Świat“.

MOWA CHRUSZCZOWA
„O kulcie jednostki i jego następstwach"
w pełnym tekście przeznaczonym dla władz partii komunistycznej
wyd. Instytut Literacki — Paryż
Do nabycia
w Gryf Publications
169, Battersea Church Rd.
London, S. W. 11.
CENA 3/-.

NAJSZYBCIEJ, NAJSKUTECZNIEJ, NAJTANIEJ POMOŻESZ RODZINIE W KRAJU WYSYŁAJĄC PRZEZ NAJSTARSZĄ FIRMĘ WYSYŁKOWĄ
W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.
ASMIDAR DEPARTMENT
5, Rampayne Street,
London, S.W.1. Tel. VIC 5555
DUŻA ZNIŻKA CEN:
10 x 1 gr. STREPTOMYCIN ... 15/6
5 x 3 miliony Penicillin Procain 28/-
100 tabl. 0.25 Serpasil 14/-
10 cc 250 mg. Cortisone 18/6
* * *
Guma indyjska 10 lbs. £3.7.0
* * *
Materiały, żywność, Nylony
Ceny powyższe obejmują koszt przesyłki do Polski.

BIBLIOTEKA „KULTURY"
Nowy Tom (XIV)
RAYMOND ARON
KONIEC WIEKU IDEOLOGII
(L'Opium des Intellectuels)
Raymond Aron, profesor Sorbony i slawny publicysta, rozpatruje w tej książce jeden z podstawowych i frapujących mitów świata współczesnego.
Cena 15/-
Także
Dwie książki
STEFANA KORBOŃSKIEGO:
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ
Cena 25/-
W IMIENIU KREMLA
Cena 20/-
„GRYF"
169-171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11.

TADEUSZ FELSZTYN

NEUTRINO—NAJMŁODSZE DZIECKO RODZINY ATOMOWEJ

OSTATNIE miesiące były szczególnie płodne w odkrycia elementarnych cząsteczek. We wrześniu zeszłego roku, jak o tym pisałem już w *„Orle Białym"* (Nr. 700) odkryto nareszcie od dawna poszukiwany *antiproton*, a pod sam koniec czerwca tego roku amerykańska *Komisja Energii Atomowej* ogłosiła odkrycie, lub — ściślej mówiąc — doświadczalne potwierdzenie istnienia od przeszło dwudziestu już lat postulowanego najmniejszego dziecka rodziny atomowej — *neutrino*.

Konieczność jego istnienia wykazał jeszcze w 1931 roku *Pauli*, badając rozkład promieniotwórczy, w którym jeden atom przechodzi w drugi atom o nieomal tej samej masie, ale innej liczbie atomowej t. j. o innym dodatnim ładunku jądra atomowego. Przykładem może tu być wypadek, kiedy produkt kolejnego rozpadu i jego pochodnych, zwany radem B (będący w gruncie rzeczy niczym innym jak tylko promieniotwórczym izotopem ołowiu, o masie 210) przechodzi w rad C, promieniotwórczy izotop bizmutu o tej samej masie, lecz o ładunku jądra atomowego wyższym o jedną jednostkę (83 zamiast 82).

Przy tym rozpadzie rad B wydziela jeden elektron, przy czym energia kinetyczna tego elektronu może wahać się w dość dużych granicach. Fakt ten trudno było pogodzić zarówno z prawem zachowania energii i masy, jak zwłaszcza z dwoma prawami, które dotąd wydawały się obowiązywać bez wyjątku we wszystkich procesach atomowych, a mianowicie z prawem zachowania momentu i prawem zachowania krętu (spinu). Dwa pierwsze z tych praw możnaby ostatecznie uratować, przypuszczając że przy rozpadzie promieniotwórczym tego typu wydziela się promieniowanie (promienie gamma) o odpowiedniej energii, prawo zachowania krętu jednak ani rusz nie daje się zachwiać przy pomocy tego przypuszczenia, co gorzej, pomiar energii wydzielonego promieniowania gamma bynajmniej nie odpowiadał teoretycznie przewidywanej wielkości, a do tego znamy wypadki rozpadów promieniotwórczych (jak np. rozpad radu C w rad C') gdzie w ogóle nie ma promieni gamma.

Dwa tylko były wyjścia z tego położenia: albo przyjąć, że wspomniane wyżej prawa nie obowiązują powszechnie w przyrodzie, albo też wysunąć jakąś hipotezę, która by te prawa ratowała. Otóż nauka jest zawsze konserwatywna i bardzo niechętnie odrzuca prawa, które dotąd oddawały jej duże osługi. Muszą się dopiero zebrać bardzo obfite materiały doświadczalne przeczące danemu prawu, umyślne doświadczenia muszą wykazać całkowitą nieodpowiedniość wszystkich dodatkowych hipotez dla jego ratowania, by uczeni ostatecznie zgodzili się odrzucić pewne prawo które tyle faktów dotąd zdawało się potwierdzać. I ten konserwatyzm jest na ogół uzasadniony, gdyż bardzo często zjawisko, które zdaje się przeczyć pewnemu prawu, w rzeczywistości potwierdza je, gdy poddamy je gruntownej analizie.

Nie dziw więc, że *Pauli* wolał pójść drogą dodatkowej hipotezy i założył, że przy rozpadzie promieniotwórczym typu wyżej opisanego rozpadające się jądro atomu wydziela nie jedną tylko cząsteczkę, elektron, ale *dwie*. Dobrze, ale my przecież widzimy na fotografii czy w komorze Wilsona ślad tylko jednej cząsteczki; gdzie podziała się druga? I na to *Pauli* znalazł odpowiedź: musi to być cząsteczka o bardzo małej masie, znacznie mniejszej niż masa elektronu, a do tego cząsteczka elektrycznie obojętna, a więc mająca bardzo tylko małe prawdopodobieństwo zetknięcia się z jakąś inną cząsteczką. W ten sposób, będąc obojętną, nie wywoła żadnego śladu ani na płycie fotograficznej, ani w komorze Wilsona, tak jak to czyni n. p. ujemnie naładowany elektron czy też dodatnio naładowany proton, a małość jej jest do tego najlepszą czapką niewidką gdyż szansa, że wywoła ona jakieś zjawisko dające się obserwować jest niezmiernie nikła.

Ta rzekoma nowa cząsteczka, którą w 1934 roku *Fermi* nazwał *neutrino* („obojętniaczek") okazała się niesłychanie pożyteczna. W całym szeregu reakcji atomowych wprowadzenie jej ratowało sytuację, a poznane w promieniach kosmicznych *mezony i hyperony*, które tyle kłopotu sprawiły teoretykom atomowym, byłyby niezrozumiałe, gdyby neutrino nie istniało.

Neutrino więc występowało powszechnie w wielu równaniach rozkładu atomowego, ale wciąż był to jak gdyby dżoker, który pasuje do każdej czwórki, coś co niby Proteusz wymyka się między palcami, ale czego nie można ani dotknąć ani ujrzeć.

Zapewne, możnaby powiedzieć, przecież protonu, elektronu, czy neutronu też nie można ujrzeć, ani dotknąć, a jednak fizycy są z nimi za pan brat i operują nimi z taką swobodą, jak gdyby były to przedmioty z którymi spotykamy się codziennie. Na czym polega różnica?

Różnica jest bardzo istotna, Rzeczywiście nie możemy ujrzeć ani elektronu, ani protonu; na płycie fotograficznej jednak, czy też w komorze Wilsona, umieszczonych w silnym polu magnetycznym lub elektrycznym, możemy często zobaczyć dwie zakrzywione linie, jedna w prawo, druga w lewo, jedna zakrzywiona silniej, druga słabiej. Jeśli założymy, że linie te są śladami, jakie pozostawiły po sobie jakieś szybko biegnące cząsteczki, to z kierunku odchylenia, krzywizny i długości danych linii możemy obliczyć ich ładunek, masę i szybkość. I — co więcej — jeśli doświadczenie taki, powtórzymy wielokrotnie w najrozmaitszych warunkach, zawsze otrzymamy — w granicach błędów doświadczalnych — te same wielkości masy i ładunku. Już to samo czyni hipotezę istnienia tych naładowanych cząsteczek, w danym wypadku protonów i elektronów, bardzo prawdopodobną.

Co więcej jednak, znamy wiele innych doświadczeń, jak np. iskrzenie tarczy, czy też prądy elektryczne w liczniku Geigera, które znów są zupełnie zgodne z założeniem istnienia owych elementarnych cząsteczek. Niekiedy nawet jak np. w obserwacjach promieni kosmicznych, widzieć możemy na własne oczy dramaty zachodzące w świecie atomowym i — stosując dla ich objaśnienia dotychczasowe nasze wiadomości o elementarnych cząsteczkach — możemy przetłumaczyć je na język potoczny, a więc w danym wypadku stwierdzić, że bardzo szybki elektron, uderzając w płytkę ołowianą, wywołał „kaskadę" składającą się tutaj z trzech cząsteczek o różnych masach i energiach.

Nieco gorzej przedstawia się sprawa z neutronami, które — jako elektrycznie obojętne — nie jonizują powietrza w komorze Wilsona i tym samym są w niej niewidoczne. Mimo to w wypadkach, w których teoria przewiduje istnienie neutronów, możemy na fotografi śladów w komorze Wilsona ujrzeć obraz schematycznie ujęty rzeczywistego doświadczenia ze „strumieniem neutronów" skierowanych na komorę z rozrzedzonym tlenem. W tych wypadkach w środku komory pojawiają się nagle widełki, złożone z dwu lub trzech śladów. Wnioskujemy, że neutron, biegnąc po przypuszczalnym (choć nie widocznym) torze, zderzył się z jądrem atomu tlenu lub azotu i rozbił je na dwie lub trzy części, zgodnie z teorią.

Przypuszczenie to jest tym bardziej uzasadnione, że pomiary energii i masy owych cząsteczek w zupełności pokrywają się z przewidywaniami teoretycznymi.

W ten sposób, choć protonów, neutronów, czy elektronów nie możemy ujrzeć, czy też dotknąć, niemniej mamy pośrednie, doświadczalne, naoczne dowody ich istnienia. Pozostawmy filozofom niewątpliwie bardzo ważny dla naszego poglądu na otaczający nas świat spór, czy tak „odkryte" cząsteczki naprawdę „istnieją" w ten sam sposób jak istnieje człowiek, pies, czy ława szkolna, czy też raczej są tylko tworami naszego umysłu, wymyślonymi po to, aby wyjaśnić i połączyć nasze obserwacje w dziedzinie fizyki atomowej. Bez względu jednak na to, który z tych poglądów jest filozoficznie słuszny, z punktu widzenia fizyki operowanie owymi cząsteczkami jest uzasadnione, gdyż mamy, jak wspomniałem, namacalne dowody ich działania.

INACZEJ zupełnie przedstawia się sprawa z neutrino. Tu, poza czysto papierowymi obliczeniami nie było dotychczas ani jednego uchwytnego dowodu, ani jednego doświadczenia, któreby świadczyło o jego „istnieniu" (w sensie fizyki oczywiście). Ten brak namacalnego dowodu słusznie był przedmiotem troski uczonych, gdyż konieczność operowania cząsteczką (a, jak wspomnieliśmy bez neutrino teoria mezonów i hyperonów byłaby wręcz niemożliwa), której w żaden żywy sposób nie można uchwycić, jest zawsze niemiła.

Trudności namacalnego dowodu, że neutrino to coś więcej, niż tylko dogodna fikcja matematyczna, są bardzo duże. Wszak wspomnieliśmy na wstępie, że Pauli tylko dlatego mógł założyć istnienie neutrino, choć nie było zeń ani śladu na płycie fotograficznej w komorze Wilsona, gdyż prawdopodobieństwo jego zetknięcia się z jakąś inną cząsteczką, a tym samym wywołania widocznego skutku, jest niezmiernie nikłe. Obliczono, że gdyby milion neutrino przechodziło przez kulę ziemską, jedno tylko miałoby szansę zderzenia się z jakąś jej cząsteczką, a reszta przeszłaby na drugą stronę na czysto, nie zawadziwszy o nic po drodze. Aby mieć prawdopodobieństwo, że na dwa nutrino jedno zostanie zatrzymane, trzebaby mieć słup ołowiu długości 50 lat świetln., a więc dwa i pół razy dłuższy, niż grubość naszej drogi mlecznej!

W tych warunkach „ujrzenie" neutrino wydawało się przedsięwzięciem wręcz beznadziejnym. Dopiero rozwój stosów atomowych, które podczas zachodzących w nich reakcyj produkują olbrzymie ilości neutrino, uczynił to pozornie beznadziejne przedsięwzięcie możliwym. Z teorii wynika mianowicie, że jeśli neutrino zderzy się z protonem (a więc jądrem atomu wodoru), to wynikiem tego zderzenia będzie przemiana protonu na neutron i pozytron. Pozytron, jak wiadomo, jest ciałem mocno nietrwałym i rychło zderza się z elektronem. Wynikiem tego zderzenia jest przemiana obu cząsteczek materii na światło, a mianowicie foton promieni gamma o bardzo dużej energii.

Również i neutron łatwo wykryć, jeśli na jego drodze znajdzie się jakieś ciało pochłaniające chciwie neutrony, jak np. kadm. Kadm bowiem (kadm 113), chwytając żarłocznie neutron przechodzi w izotop kadmu o wyższej masie (kadm 114) i wydziela nadmiar energii pod postacią promieni gamma. Te promienie mają inną energię, niż promienie powstałe z dematerializacji pary elektron-proton, a ponadto pojawiają się z opóźnieniem 5 mikrosekund (pięć milionowych części sekundy).

Jeśli więc na drodze bardzo gęstego strumienia neutrino postawić duży zbiornik cieczy o wielkiej zawartaści atomów wodoru, a więc najlepiej jakiejś cieczy organicznej, zderzenie się neutrino z jądrem atomu wodoru wywoła dwa błyski gamma, o różnej charakterystyce, jeden 5 mikrosekund późniejszy od drugiego.. Błysków tych oczywiście nie można zobaczyć gołym okiem, które jest na nie nieczułe. Stosując jednak odpowiednią fotokomórkę, tak czułą, że mogłaby „zobaczyć" promienie wydzielane przez naturalną promieniotwórczość psa, siedzącego na górze zbiornika, zawierającego tę ciecz, oraz szereg lamp wzmacniających wywołany w fotokomórce prąd elektryczny, można błyski te zobaczyć i policzyć.

Pierwszą taką próbę przeprowadzili dwaj fizycy w *Los Alamos Scientific Laboratory, Reines i Cowan.* w 1953 roku. Wyniki jej były zachęcające, lecz nie zupełnie przekonywujące, zwłaszcza, że poważane źródło dodatkowego promieniowania, promienie kosmiczne, nie dało się w tych próbach całkowicie wyeliminować. Ponowili ją w tym roku po przeszło dwu latach dalszych przygotowań. Do tego celu, jako źródło neutrino wzięli oni wielki stos atomowy w *Savannah River*, a jako pochłaniacz neutrino duży zbiornik, zawierający około 7.000 litrów cieczy. Nawet i przy tak dużej ilości cieczy zderzenie zachodziło zaledwie raz na ilość neutrino wyrażoną jedynką z 22 zerami.

Toteż mimo fantastycznej gęstości strumieni neutrino (wynoszącej sto milionów milionów milionów milionów milionów milionów — a więc jedynkę z 20 zerami — neutrino na sekundę) i tak wielkiej pojemności cieczy, jedno zderzenie zachodziło nie częściej, niż dwa do trzech razy na godzinę. Aby więc żadne takie zderzenie nie uszło uwagi, ustawiono dokoła tego zbiornika 330 wzmocnionych fotokomórek, połączonych z samoczynnym licznikiem. Całość zabezpieczono przed promieniami kosmicznymi i naturalną promieniotwórczością ziemi i pozostawiono na okres 1.371 godzin (prawie dwa miesiące). Wynik doświadczenia całkowicie potwierdził teorię: zarówno ilość błysków, jak i ich charakter w zupełności zgadzały się z obliczeniami.

Opisane doświadczenie jest nie tylko doskonałym potwierdzeniem podstawowych założeń fizyki atomowej, ale ponadto pozwoli rozpocząć systematyczne badania neutrino, które ciągle jeszcze jest istotą mocno tajemniczą. Nie znamy dotąd jego masy, wiemy tylko, że jest ona drobnym ułamkiem masy elektronu, jeśli w ogóle neutrino posiada masę, nie znamy charakteru tej cząsteczki (jeśli nie ma masy, to czym jest ona właściwie), nie wiele też wiemy o tym, jak i z jakimi energiami zostaje ona wyrzucona w poszczególnych reakcjach jądrowych itp.

ODPOWIEDŹ na te pytania może mieć bardzo duże znaczenie dla dalszego rozwoju fizyki jądrowej. Obecny stan tej nauki (choć — jak wszystkie doświadczenia wykazują — jej podstawy są słuszne) cierpi na brak teorii matematycznej, któraby mocno złożone i dość trudne do przewidzenia zjawiska zachodzące zwłaszcza w świecie *mezonów* (cząsteczek mocno nietrwałych o masie pośredniej między elektronem, a protonem) i *hyperonów* (o masie nieco większej) połączyła w jedną logiczną całość. A ponieważ, jak już wspomnieliśmy, neutrino odgrywa olbrzymią rolę przy wszystkich samorzutnych przemianach tych mezonów i hyperonów, dokładne poznanie jego własności może być kluczem otwierającym tajemnice owych podstawowych cząsteczek materii (stanowiących prawdopodobnie lepiszcze wiążące protony i neutrony w jądrze atomowym oraz etapy reakcji jądrowych), a tym samym podstawy dalszych postępów zarówno teorii jak i jej zastosowań praktycznych, w których pokładamy tyle nadziei i... obaw.

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe
Biszkopty śniadankowe
Biszkopty imbirowe
Kruche ciasteczka
Petit Beurre
Ararut (biszkopty)
Makaroniki kokosowe
Biszkopty „Nice"
Biszkopty z kremem
Paluszki czekoladowe
Biszkopty lekkostrawne
Biszkopty kremowe (Bourbon)
Biszkopty mieszane
Biszkopty wodne
Biszkopty chrupkie
Biszkopty cocktailowe
Biszkopty pszenne
„Superfine" (op. rodz.)
„Superfine" (op. pdr.)
Maca wyborowa
Herbatniki z macy
Maca jajeczna
Mączka macowa średnia
Mączka macowa drobna
Mączka do ciastek
Maca krucha
Rosół z kury z kluseczkami
Mandle z jaj
Wermiszel z jajkiem drobny
Wermiszel z jajkiem średni
Kluseczki jajeczne
Łazanki z jajkiem
Surowe kluseczki z jaj
Makaron długi
Spagetti długie
Alfabet z ciasta
Zaciereczki
Zwierzątka z ciasta
Wermiszel drobny
Wermiszel średni
Kluski zwykłe
Łazanki
Surowe Farfale
Łuczki
Perłówka
Muszelki
Makaron krótki
Farfal piecz.
Semolina (drobn. śr. gr.)
Groch (marrowfat)
Groch (żółty łuskany)
Groch (zielony łuskany)
Fasola gruba
Soczewica
Ryż (łuskany)
Ryż (mielony)
Pęcak
Płatki jęczmienne
Mąka kartoflana Farina
Tapioka
Sago
Mączka kukurydz.
Fasolka francuska
Mieszanka owocowa
Rodzynki (Sułt.)
Porzeczki
Rodzynki kalif. bez pestek
Rodzynki drylowane
Proszek kokosowy
Migdały mielone
„Fry-o-lets"
Proszek curry
Korzenie do marynat
Imbir
Korzenie mieszane
Cynamon
Biały pieprz
Sos owocowy
Sos pomidorowy
Ocet słodowy (brun.)
Ocet dystylowany (biały)
Esencja kwaskowa
Sól stołowa
Sól kuchenna
Margaryna „Goldana" (K)
Tłuszcz do gotowania „Goldana" (K)
Olej orzechowy
„Frum" proszek do czyszczenia
„Frum" proszek mydlany
„Frum" mydło kuchenne
Lampki żałobne
Świece białe (zimowe) S 12
Torebki do biszkoptów
Torby do biszkoptów
Torby do sprawunków
Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych
Chętnie służymy informacjami handlowymi
LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

POLSKI OPTYK D.S. GUNSTON, F.A.D.O.
Dispensing Optician Tel. WES 6079
Troy Court, 216 Kensington High St., London W. 8.
OKULARY I NAPRAWY
Okulary do Polski na recepty krajowe. Godziny przyjęć: od poniedziałku do piątku 9.30—18; w soboty 9.30—13.

NOWA TARYFA CELNA
Już ukazała się w pełnym wydaniu (24 strony) Nowa Taryfa Celna obowiązująca w Polsce.
Cena egz. wraz z przesyłką 1/-.
HASKOBA
121, Earls Court Road,
London, S.W. 5.

Polskie życie kulturalne

PIERWSZE JASKÓŁKI JESIENNE

Jeszcze lato nie nadeszło, a właściwie zaczął się już nowy sezon, jesienny. Wszystko jest więc zgodnie z tytułem nowej Rewii Ref-Rena: vice-versa.

Nowy sezon nie zaczął się jakąś akademią, zjazdem, czy manifestacją, lecz imprezą młodzieżową, w czym jest może i pewien symboliczny znak na przyszłość. Mówimy tu o stosunkowo nowym zjawisku w życiu kulturalnym polskiego Londynu, jakim są wieczory w **„Ognisku Polskim"** urządzane przez Radio Wolnej Europy, zazwyczaj pod hasłem **„Do Dwudziestu Razy Sztuka"**, a ostatnio w postaci popisów, czy konkursów krasomównych, śpiewaczych, czy po prostu — jak ostatni — **„Zagadek Muzycznych"**.

Zespół młodzieży polskiej z Londynu, zasilony tym razem udziałem dawno niesłyszanego „Jacka" z Cambridge, poprowadzony przez **Jerzego Stypułkowskiego** poddał się znów publicznej próbie, tym razem o ile chodzi o swe znajomości muzyki polskiej i międzynarodowej. Całość nagrywana była celem nadania na kraj.

Młodzież polska w Londynie stosunkowo licznie uczęszcza na wyższe studia muzyczne do szkół angielskich. Jeśli chodzi o jej przygotowanie do tych studiów, to istnieje właściwie tylko stałe studium **prof. S. Niekraszowej** w Polskiej YMCA, które zyskuje sobie coraz większe uznanie, dzięki rezultatom osiąganym przez jej wychowanków. Jednoosobową instytucją wychowawczą jest też pianista **Jerzy Kropiwnicki,** dwojący się i trojący na wszystkch imprezach muzycznych, czy to będą rewie, czy to uroczystości i obchody, czy rzadziej już — koncerty i recitale indywidualne, zwłaszcza wokalistów, gdzie wymagany jest akompaniament. Istnieje również garstka wirtuozów wokalnych i instrumentalnych, których stosunkowo nie trudno wyliczyć, bez wielkich opuszczeń: **W. Niemczyk** skrzypek, **J. Sulikowski** — pianista, **A. Orda** — baryton, **J. Wtórzecka** — sopran, **J. Lepiankiewicz** — pianista, z młodszego już pokolenia, **J. Malankiewiczówna.**

★

Rzecz jasna, że nie przez przeoczenie, nie wspomnieliśmy dotychczas znakomitego artysty opery w Covent Garden, **basa Mariana Nowakowskiego.** Mamy bowiem nie jedną sposobność, by o nim mówić osobno. Przede wszystkim z tej racji, że wziął czynny udział w wspomnianym wieczorze zagadek muzycznych, śpiewając piosenki i arie z polskiego repertuaru, wśród których nie brakło „Dziada i Baby" Kamińskiego do słów Mickiewicza, „Czaty" Moniuszki do słów Mickiewicza, arii Skołuby ze „Strasznego Dworu" Moniuszki i in. Doskonałość wykonania i hojność w bisowaniu była powszechnie oceniona zarówno przez młodzież jak i zgadującą wraz z nią widownię, złożoną też w dużym stopniu z młodzieży.

Z krótkiego zaś wywiadu przeprowadzonego ze sceny z znakomitym śpiewakiem dowiedzieliśmy się rzeczy nowych, a mianowicie, że bierze on nie tylko udział w występach operowych, ale również i tak popularnych koncertach, jak tzw. „koncerty spacerowe" w Royal Albert Hallu, gdzie śpiewał w „Requiem" Verdiego i że nadto w niedługim czasie wyjeżdża do zachodnich Niemiec, by śpiewać w ramach wielkiego Festiwalu w Berlinie. Odbędzie się on od 16. 9. do 2. 10. bm. i złożą się nań oprócz oper, wieczorów tanecznych, występów teatru dramatycznego, również koncerty m.in. wykonany zostanie wielki utwór Elgara „The Dream of Gerontius" pod dyrekcją znakomitego kapelmistrza brytyjskiego **Sir John Barbirolli** z udziałem dublińskiego chóru pod wezwaniem Matki Boskiej, i z towarzyszeniem Berlińskiej Orkiestry Filharmonicznej. Obok tenora Australijczyka i mezzosopranu brytyjskiego Marian Nowakowski wystąpi jako solista. Radio niemieckie urządza przy tej okazji koncert pieśni, na który Nowakowski wysłał swój repertuar pieśni polskich.

Wkrótce potem Nowakowski jedzie do Stanów Zjednoczonych, aby wziąć udział w „Hrabinie" S. Moniuszki, wystawionej przez Polonia Opera, której kierownikiem jest **Ludwik Kowalski.** Śpiewać będzie partię Chorążego. Razem z nim wyjeżdża młoda sopranistka **p. Lodą Bielicka,** która wykona rolę tytułową.

★

Dotychczas na terenie polskim Loda Bielicka występowała na kilku dorywczych wieczorach muzycznych. Obecnie zaś dała swój duży recital śpiewaczy w salach „Bałtyku", jak został nazwany nowy Dom Samopomocy Marynarki Wojennej, który tym koncertem rozpoczął bardzo udatnie swój nowy sezon.

Piękne nastrojowe sale, nowocześnie rozwiązane dekoracyjnie, były doskonałą oprawą dla tego artystycznego wieczoru, który utrzymany był na bardzo dobrym poziomie. Program składał się z arii operowych z „Hrabiny" i „Halki" Moniuszki, z „Cyrulika Sewilskiego" Rossiniego „Mefistofelesa" Boito, „Nieszporów Sycyliańskich" Verdiego oraz opery buffo „Kaszuby" Feliksa Nowowiejskiego, oraz pieśni Chopina, Karłowicza, Niewiadomskiego, i Paderewskiego oraz Refice, Schumanna, Schuberta, Martiniego i Gradanosa. Pomimo obfitości programu, dwugodzinny wieczór minął jak krótka chwila.

Sprawiło to doskonałe przygotowanie muzyczne utworów przez p. Lodę Bielicką, której głos nabrał już wielkiego blasku i siły w górnych nutach skali oraz dużej subtelności w pianach na niższych rejestrach. Przy wyraźnej tendencji do partii dramatycznych, śpiewaczka dała piękną interpretację głosową kilku pieśniom o skupionej liryce. Ozdobione ręcznymi rysunkami programy były dziełem **p. Janiny Wolff.**

Witał p. Lodę Bielicką prezes Samopomocy **mec. W. Nadratowski** dziękując jej za przeznaczenie dochodu z tego wieczoru na cele samopomocowe, a po koncercie obdarował śpiewaczkę pięknymi wiązankami róż i goździków. Dziękował też za udział w koncercie **Jerzemu Kropiwnickiemu,** który akompaniował podczas tego wieczoru, podobnie jak i podczas poprzednio wspomnianego wieczoru zagadek muzycznych, na który sam skomponował kilka utworów fortepianowych, w które wpleciono tak popularne melodie, jak „Wlazł kotek..." i „Sto lat...".

Objazd M. Nowakowskiego i L. Bieleckiej po Stanach Zjednoczonych potrwa dobry miesiąc: występy nastąpią bowiem w czasie od 25 września do 28 października. Trasa objazdu wiedzie od Newark, przez Brooklyn, N. Y., Hatford, Detroit do Chicago. Potem nastąpi powrót obu śpiewaków do Londynu. Wypada podkreślić, że nie jest to pierwszy tego rodzaju wypad śpiewaków polskich z Londynu. Wyjechała w swoim czasie na stałe do Stanów Zjednoczonych **Lucyna Szczepańska,** sopran liryczny, oraz tenor **Andrzej Bielecki,** który miał pozostać trzy miesiące, a nie powrócił dotychczas, choć minie niezadługo trzy lata.

Po półrocznym pobycie w Stanach Zjednoczonych powrócił do Londynu (częściowo) zespół **Ref-Rena,** który zamierza znów za jakiś czas wyjechać do Ameryki. Tymczasem nazajutrz po koncercie p. L. Bieleckiej wznowili swe tradycyjne występy w Domu Marynarza **Ref-Ren (Feliks Konarski)** i **Nina Oleńska.**

Te wyjazdy i powroty z Ameryki nasuwają conajmniej jedną refleksję a mianowicie, że pomimo swej szczupłości polskie życie muzyczne w Londynie stać na zasilanie raz po raz Polonii amerykańskiej.

(n)

BRIDŻ

Wartość karty zależy od rozkładu całej talii. Z licytacji, zwłaszcza zaś z odzywek przeciwników, można się zorientować, czy mocna karta we własnym ręku powiększa swą wartość dzięki dobremu rozkładowi, czy też wartość swą traci z powodu rozkładu niekorzystnego. Czujność i uwaga powinna w takich wypadkach ustrzec zarówno przed wylicytowaniem zbyt ryzykownej gry jak i przed nieuzasadnioną kontrą.

Spójrzmy na karty „A" z przytoczonego poniżej rozkładu. Napozór karta należy do „murowanych" i zapowiada możliwość gry lub kontry. W praktyce może być inaczej jak widać z licytacji przeprowadzonej z tą właśnie kartą na Turnieju Międzynarodowym między parą włoską i francuską (Jais jako „B" i Trezel jako „A").

Rozdawał „D".

♠ W
♥ W 4 2
♦ D 10 6 5 4
♣ W 7 6 4

♠ 10 9 8 7 6 4
♥ D 7 5
♦ W 8 3
♣ D

B
C+D
A

♠ A D 3
♥ A K 9 8 3
♦ 2
♣ 10 9 5 2

♠ K 5 2
♥ 10 6
♦ A K 9 7
♣ A K 8 3

D	A	C	B
1 Kier	Kontra	1 Pik	Pas
2 Pik	Kontra	3 Pik	Pas
Pas	Kontra	Pas	Pas

Włosi łatwo wygrali grę. Ostatnią kontrę „A" można by nazwać według słów ś.p. S. J. Simona (znanego eksperta bridżowego), „kontrą z wściekłości". Nie miała żadnego uzasadnienia gdyż każda odzywka przeciwników tłumaczyła wyraźnie, że karta „A" choć doskonała napotyka na zły rozkład. „A" mógł liczyć na jedną lewę w obu młodych kolorach i na jedną lewę w Atu, ponieważ było jasne że partner jego nie ma Pików. Z licytacji przeciwników wynikało, że nie chcą oni dopuścić „A—B" do gry w niższym kolorze. Kontra dała im dograną.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

PRZEGLĄD SPORTOWY

MISTRZOSTWA ŻUŻLOWE ŚWIATA BEZ POLAKÓW

(Korespondencja własna)

Właściwie wydaje się, że Peter Craven bardzo niedawno zdobył swój tytuł mistrza żużlowego świata w Wembley. Tymczasem od owych pamiętnych dni minął już rok i we wrześniu br. przyjdzie mu po raz wtóry bronić tytułu na wielkim Empire Stadium w Wembley.

Młody Peter, którego start w Polsce wywołał w swoim czasie tyle poruszenia wśród widzów z nad Wisły, będzie nadal dumą Manchesteru i tysiące życzliwych serc z Lancashire towarzyszyć mu będzie w sobotę dnia 22 września, gdy bronić będzie swego tytułu. Peter — jako mistrz świata — dostał się do finału bez walki. Zwyczaj ten wprowadzono w tym roku po raz pierpierwszy do sportu speedwayowego. Natomiast pozostali zawodnicy musieli walczyć w różnych trudnych eliminacjach, by znaleźć się w ostatniej piętnastce, która startować będzie w Wembley. Te eliminacje są trudne i wyczerpujące i niejedne ambitne plany zostały zniweczone. Na finały w Wembley przychodzą wszyscy żużlowcy, lecz sława spadnie tylko na tych, którzy siedzieć będą na motorach a nie na tych, którzy przypatrywać się będą z trybun i biadać: „O, patrzcie, znowu mu pękł łańcuch, a tamten oczywiście przeoliwił motor".

Pierwsze eliminacje w Anglii odbyły się w Southampton. Wygrał je jasnowłosy Ian Williams, którego brat był dwukrotnie mistrzem świata. W nagrodę otrzymał czek w wysokości 25 funtów pisma „Sunday Dispatch", które było protektorem zawodów. Dalsze eliminacje odbyły się w Oxford i Ipswich. W Oxford wygrał Howdy Byford, który był 4 lata w niewoli pracując przy budowie słynnego „toru śmierci". Odzyskał jednak rychło siły i dziś należy do czołowych żużlowców Anglii. W Ipswich zwyciężył Szkot Ken McKinlay, który w pięknym stylu zdobył 15 punktów, najwyższą ilość jaką można było zdobyć.

Zwycięzcą w Leicester był Dick Bradley a w Rayleigh (Essex) Gerald Jackson zdobywają 29 na 30 możliwych punktów. Z powodu ulewy trzeba było zawody w Swindon i Coventry przesunąć o tydzień. Wygrali wówczas Bert Edwards w Coventry i Bob Roger w Swindon. Ostateczna lista zawodników uprawnionych do udziału w eliminacjach finałowych jest następująca: (nazwisko, przynależność klubowa, zdobyta w eliminacjach przedfinałowych ilość punktów):

Gerald Jackson — Raylegh — 29; Ian Williams — Swindon — 29; Ken McKinlay — Leicester — 28; Dick Bradley — Southampton — 27; Bert Edwards — Ipswich — 25; Bob Roger — Swindon — 25; Alby Golden — Southampton — 24; Ronnie Genz — Oxford — 22 Jack Unstead — Rayleigh — 22; Junior Bainbridge — Ipswich — 21; Howdy Byford — Oxford — 21; Harry Bastable — Birmingham — 20: George White — Swindon — 20; Bob Sharp — Ipswich — 20; Reg Duval — Coventry — 19; Peter Williams — Belle Vue — 18; Trewor Redmond — Wembley — 18; Les McGillivray — Rayleigh — 18; Maurice McDermott — Rayleigh — 18; Cyril Maidment — Wimbledon — 17; Gordon McGregor — Leicester — 17. Razem 21.

Eliminacje między tą grupą zawodników rozpoczęły się 18 sierpnia w Bradford. Dalsze eliminacje odbywały się w Poole i Wimbledon — 20 sierpnia, Wembley — 23 .8., Birmingham i Belle Vue (Manchester) — 25. 8. oraz w Norwich 1 września. Wyniki ich podamy później. Znakomity Brian Crutcher startował w Wembley i w Belle Vue, natomiast Ronnie Moore, zwycięzca z 1954 i wicemistrz świata z 1955 r. w Wimbledon i Norwich. Z powyższego zespołu jedenastu najlepszych będzie miało prawo startować w finałach dnia 22 września w Wembley. Do tej jednostki dochodzi automatycznie ostatni mistrz świata, Peter Craven oraz najlepsi z eliminacji kontynentalnych: Ove Fundon, Per Olaf Soderman, Olle Andersson i Ulf Ericsson. Na zawodach w Oslo wyeliminowali oni żużlowców polskich ze Szwendrowskim na czele.

Na ręce autora niniejszych słów wielu zawodników angielskich wyraziło żal, że na finałach o mistrzostwo świata nie będzie zawodników polskich. Zwłaszcza że wielu Anglików pamięta ich udany start w Anglii, a szczególnie Szwendrowskiego, którego nazywaliśmy wszyscy „The Champ". Cóż, Polacy spotkali się z zawodnikami, którzy uprawiają ten sport od ćwierć wieku i z którego grona wyszło wielu znakomitych żużlowców. Może powiedzie się lepiej Polakom w 1957 roku. Lecz to jest już inna historia

Cyril J. Hart

WIOŚLARSTWO POLSKIE

Z okazji XXX Jubileuszowych Wioślarskich Mistrzostw Polski, które odbyły się w sierpniu na Gople, prasa krajowa przypomniała dzieje wioślarstwa przedwojennego. Czytając je przypomniały się dawne czasy na bydgoskiej Brdzie, Wiśle czy jeziorze witobelskim pod Poznaniem i dziesiątki przyjaciół z którymi wspólnie machało się wiosłem na polskich wodach.

Najstarszym i najlepiej rozbudowanym ośrodkiem wioślarskim była Bydgoszcz. Tu już w 1920 roku odbywały się pierwsze regaty w ramach których o tytuł mistrza Polski walczyły tylko czwórki ze sternikiem. Wioślarze AZS Warszawa zdobyli wówczas tytuł mistrzowski w składzie: Bielobradek, Niezabitowski, Kulej i Dobrowolski. Sternikiem był przebywający obecnie w Londynie Nadratowski. W r. 1923 mistrzostwa poszerzone zostały o jedynki, przy czym tytuł mistrzowski przypadł Wróblowi z Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego. I tak ilość konkurencji mistrzowskich powiększała się z każdym rokiem. W 1924 o ósemki, 1925 o dwójki podwójne, 1926 czwórki bez sternika. Jeśli dobrze pamiętam to w tych mniej więcej latach po raz pierwszy startowały niewiasty, co prawda na łodziach klepkowych. Przewodził wówczas Bydgoski Klub Wioślarski z Haliną Molską na szlaku.

Wycofawszy się w r. 1930 z czynnego życia wioślarskiego mogłem już tylko zdala śledzić rozwój polskiego wioślarstwa. XX Mistrzostwa Wioślarskie Polski odbywały się na jeziorze witobelskim k. Poznania. Rewelacją był wówczas WKS Śmigły — Wilno, który zdobył aż trzy tytuły mistrzowskie: w ósemkach, czwórkach i jedynkach kobiet. Po 20 zawodach mistrzowskich tytuły mistrzów Polski zdobyli: po 13 Leporowski (KW O4 Poznań), Verey (AZS Kraków) i Braun (BTW Bydgoszcz, mieszkający w Londynie). 10 tytułów mistrzowskich zdobył Jurkowski (szlakowy KW O4) a następnie Kobyliński osiem — z WTW Warszawa (pisaliśmy o nim w lipcu, gdy towarzyszył Kocerce w Henley). Jeśli mowa o Kocerce to znakomity ten wioślarz zdobył już 16 tytułów mistrza Polski.

(p. h.)

★

Finały VI mistrzostw siatkówki. 26. 8. odbyły się w Birmingham VI Polskie Mistzostwa Siatkówki z udziałem nast. drużyn: Pogoń — Birmingham Lechia — Leeds, AZS — Londyn, Lot — Derby i Orkan — Leicester.

Mistrzostwo na rok 1956 zdobyła Pogoń, zeszłoroczny wicemistrz, bijąc w finale AZS Londyn 3:1. Na trzecim miejscu znalazła się Lechia, która pokonała Orkan.

Zawody pływackie Polska — Szwecja. Międzynarodowy mecz pływacki Polska — Szwecja rozegrany w Varberg zakończył się zwycięstwem Szwedów stosunku 151:145. Polacy, którzy wygrali konkurencje pływackie w stosunku 124:115, ponieśli porażkę w skokach oraz przegrali mecz waterpolo 6:10.

Polka ustanawia nowy rekord świata. W międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Budapeszcie zawodniczka polska Elżbieta Krzesińska ustanowiła nowy rekord świata w skoku wdal wynikiem 6,35 m. Poprzedni rekord należał do Winogradowej (Sowiety) i wynosił 6,31 m.

W tych samych zawodach lekkoatleci polscy ustanowili 2 nowe rekordy polskie: Grabowski w skoku w dal wynikiem 7,67 m. oraz Grabowski w trójskoku 15,56 m.

Wyniki ligi piłkarskiej. W pierwszej lidze piłkarskiej niedawny kandydat do pierwszego miejsca Wisła (Kraków) przegrała z CWKS (Warszawa) 12:0. Inne wyniki: Garbarnia — Górnik 3:1, Gwardia (Bydgoszcz) —Gwardia (Warszawa) 1:1, ŁKS — Lechia 1:1, Ruch — Budowlani 3:2,-Stal — Kolejarz 1:0.

W tabeli prowadzi CWKS przed Ruchem.

Udany występ lekkoatletów polskich w Edynburgu. W międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Edynburgu Polacy wygrali nast. konkurencje: **Makomaski** 800 m. — 1,57,3. **Zimny** 2 mile — 9,21,5. **Ważny** skok o tyczce — 4,10 m. Zawody rozegrano podczas deszczu.

Nowy rekord świata w pchnięciu kulą. Parry O'Brien w zawodach w Kalifornii ustanowił nowy rekord świata w pchnięciu kulą wynikiem 18,70.

Hoad i Rosewall mistrzami tenisowymi USA. Austraijczycy Hoad i Rosewall zdobyli mistrzostwo Stanów Zjednoczonych w gze podwójnej panów bijąc w finale parę amerykańską Seixas i Richardson 6:2, 6:2, 3:6, 6:4.

W grze podwójnej pań Luise Brough i Margaret Dupont zwyciężyły parę Shirley Fry i Betty Pratt 6:3, 6:0. **(a. c.)**

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa **Mgr. B. Dalski**
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

OBCHÓD 15 SIERPNIA W CHILE

Tegoroczny obchód w Chile święta „Cudu nad Wisłą" został połączony z obchodem trzechsetlecia ślubów Jana Kazimierza.

Z okazji tej i dla uświetnienia polskiego Roku Maryjnego, kolonia polska w Chile ufundowała piękny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, którego poświęcenie stało się głównym punktem uroczystości 15 sierpnia.

Aktu poświęcenia Obrazu dokonał Nuncjusz Papieski, Ks. Arcybp. Sebastian Baggio, poczym odprawił uroczystą Mszę Św. i wygłosił okolicznościowe Kazanie. Dostojnemu Celebransowi asystowali księża: Szymon Wójcicki i Michał Poradowski.

Dla wszystkich biorących udział w tej uroczystości, Ojciec święty nadesłał odpust zupełny oraz osobno długi telegram z błogosławieństwem i z wyrazami głębokiej radości, że Polonia Chilijska okazuje wierność i miłość swej Niebieskiej Królowej. Po kazaniu telegram ten odczytał osobiście Nuncjusz. Drugi telegram, nadesłał J. Eksc. Ks. Arc. Gawlina.

W przeddzień uroczystości, ks. Bruno Rychłowski przemawiał po hiszpańsku do społeczeństwa chilijskiego, przypominając aktualność rocznicy „Cudu nad Wisłą" oraz informując o kulcie maryjnym w Polsce, którego jednym z przejawów były śluby Jana Kazimierza.

(Siup)

Na sprzedaż
UNDERWOOD z polskimi czcionkami w dobrym stanie, bardzo tanio.
Mondschein, 143, Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2.
Tel.: WHI 6800.

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

Nic co polskiego nie jest nam obce

Przed paru dniami zakończył swe obrady V Walny Zjazd SPK. Zjazd ten zapisze się, niewątpliwie, w życiu emigracji jako wydarzenie doniosłej wagi.

Sprawna organizacja, wysoki poziom obrad, piękne uroczystości, włączone do programu Zjazdu i sam fakt, że przy jednym stole obrad zgromadziło się kilkudziesięciu przywódców społeczności polskiej z szeregu krajów, nawet tak odległych jak Afryka Poł. czy Argentyna, są zjawiskami niecodziennymi w naszej egzystencji uchodźczej — i już z tego względu zasługiwałyby na szczególne podkreślenie.

Lecz wspominając mimochodem o odświętności Zjazdu, podkreślonej jubileuszem 10-lecia Stowarzyszenia, szukamy jednocześnie odpowiedzi na pytanie: Czym był Zjazd w swej istotnej treści i jakie nowe wartości wniósł do naszego życia społecznego?

Znane jest nam wszystkim twierdzenie, wypowiadane tak często, że emigracja przeżywa kryzys, którego wyrazem jest pogłębiające się rozbicie i rozbieżność poglądów na zagadnienia zasadniczej wagi. W świetle przebiegu V Zjazdu, który reprezentował opinię ogromnego odłamu Polaków w wolnym świecie, twierdzenie to nie znalazło ani krzty uzasadnienia. Żaden z dotychczasowych zjazdów nie był w takim stopniu manifestacją jednolitej więzi ideowej, łączącej nas wszystkich, jak ostatni. Dowiódł on, że niezależnie od kraju osiedlenia i warunków bytowania, patrzymy jednymi oczyma na sprawy polskie i przemawiamy jednym językiem.

Zjazd był wielką okazją do zrobienia bilansu prac i osiągnięć SPK. W świetle opublikowanych sprawozdań widać jak ogromne pole działania pokrywa nasze Stowarzyszenie. Poczynając od obrony spraw polskich na terenie międzynarodowym, SPK rozwija swą aktywność poprzez działalność organizacyjną, kulturalno-oświatową, gospodarczą, konsularną, opiekuńczą — słowem, nic co zawiera się w kręgu rzeczywistości polskiej nie jest mu obce. W każdej z tych dziedzin Stowarzyszenie nasze ma za sobą olbrzymi dorobek.

Z myślą o przyszłości Stowarzyszenia, Zjazd dał wyraz poglądowi, że SPK powinno skupiać w swych szeregach nie tylko tych co walczyli o Polskę, ale również i tych, którzy walczą o nią obecnie.

Z szeregu uchwał powziętych w czasie Zjazdu na szczególne podkreślenie zasługuje uchwała w sprawie młodzieży, która mówi, że w obecnej fazie działalności kulturalno-oświatowej zagadnienie to wybija się na plan pierwszy. Z innych uchwał o doniosłym znaczeniu wymienić należy uchwałę w sprawie zadań emigracji oraz w obronie Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Oceniając sumarycznie bilans ostatniego Zjazdu należy stwierdzić, że Stowarzyszenie nasze, w oparciu o swą dziesięcioletnią przeszłość, wypełnioną ogromem dokonań, idzie z wiarą w przyszłość chcąc służyć jak najgodniej dobru i pożytkowi wszystkich Polaków.

TEZY IDEOWE S.P.K.

I. SPK — jest zrzeszeniem b. żołnierzy, którzy z wiarą w budowę lepszego świata wykonywali swój obowiązek na polu walki w obronie wolności człowieka i narodów.

SPK — zrzesza wolnych Polaków, idących śladami najlepszych tradycji Wojska Polskiego, które walczyło na wszystkich frontach świata „za naszą i waszą wolność".

II. SPK — jest zrzeszeniem obywateli, którzy pełnią dalej swą służbę zmierzającą do tych samych niezrealizowanych dotąd celów, chcąc ofiarnie spełniać swoje obowiązki wobec Ojczyzny.

SPK — zrzesza wolnych Polaków, którzy, żyjąc na obczyźnie, dbają o zachowanie ducha polskiego i kultury narodowej, a szczególną troską otaczają młodzież i dzieci, by je wychować w tradycji polskiej i wierze ojców, oraz zachować dla Polski

III. SPK — jest zrzeszeniem żołnierzy-obywateli, wyznających zasady, na których oparła się chrześcijańska kultura i cywilizacja.

IV. SPK — jest zrzeszeniem b. żołnierzy, którzy czerpią swe siły z wiary w urzeczywistnienie zasad sprawiedliwości prawa w pożyciu między narodami.

V. SPK — jest zrzeszeniem podtrzymującym żołnierzy wielkiej emigracji w ich pielgrzymstwie do Wolnej Polski poprzez różne strony świata.

VI. SPK — jest zrzeszeniem, którego członkowie zachowują przyjazny stosunek do społeczeństwa udzielającego im gościny.

VII. SPK — jest braterskim zrzeszeniem b. żołnierzy polskich, którzy są przyjaciółmi swych towarzyszy walki o wspólne cele.

VIII. SPK — jest zrzeszeniem wolnych Polaków, którzy przyjęli na siebie obowiązek niesienia pomocy wszystkim uchodźcom i ich organizacjom.

IX. SPK — jest demokratycznym zrzeszeniem kombatantów, zorganizowanym na zasadach samopomocy dla realizacji wspólnych zadań społecznych.

X. SPK — uznaje potrzebę swobodnej, twórczej myśli społecznej i politycznej.

UCHWAŁY V WALNEGO ZJAZDU S.P.K.

Zamieszczając ważniejsze uchwały V W. Zjazdu pragniemy zwrócić uwagę czytelnika, że w poprzednim n-rze „Orła Białego" ukazała się uchwała w sprawie *Biblioteki Polskiej w Paryżu.*

W SPRAWIE ZADAŃ EMIGRACJI

V Walny Zjazd SPK stwierdza, iż zmiany rzeczywiste i pozorne, zachodzące obecnie w Polsce, w niczym nie zmieniły zadań emigracji i naszej organizacji.

Pragniemy, by zmiany w Kraju przyniosły jak najwięcej swobód politycznych i ulg gospodarczych dla naszego Narodu, uciemiężonego przez system sowiecki.

Równocześnie stwierdzamy, że celem naszego Stowarzyszenia, celem emigracji i celem całego Narodu Polskiego jest odzyskanie pełnej niepodległości całej naszej Ojczyzny.

W tej walce nie ustaniemy, dopóki wolność, demokracja i sprawiedliwość społeczna nie zapanują na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej.

W SPRAWIE WYPADKÓW W POZNANIU

V Walny Zjazd SPK składa głęboki hołd i śle braterskie pozdrowienia rodakom w Kraju.

Zjazd wraz z całym uchodźstwem chyli czoła przed ludem Poznania, który przez akt rozpaczy i walki objawił światu prawdę o doli Narodu Polskiego pod okupacją i upomniał się o chleb i wolność dla Polski.

Zjazd wyraża podziw dla siły odpornej młodego pokolenia i wierzy, że młodzi będą mieli dość siły umysłu i charakteru, by podnieść sztandar wolności we właściwym czasie i zapewnić mu ostateczne zwycięstwo.

W SPRAWIE POLSKIEGO ROKU MARYJNEGO

Naród Polski, walcząc zwycięsko z naporem komunizmu, dążącego do zatrucia duszy polskiej, fałszywą i zgubną doktryną, czerpie swą siłę z odwiecznych zasad chrześcijańskich.

Toteż narzucony Polsce reżym komunistyczny wykonując służalczo zwodnicze rozkazy Kremla, od lat systematycznie zmierza różnymi sposobami do zniszczenia w Polsce religii, a w pierwszym rzędzie Kościoła Katolickiego i jego hierarchii.

Prześladowanie duchowieństwa i wiernych, ukoronowane aresztowaniem nieugiętego Prymasa Polski Ks. Kardynała Wyszyńskiego, są jednymi z przejawów tej działalności reżymu. Jednak w akcji tej natrafia reżym na zdecydowany opór całego Narodu Polskiego, który poza garstką oportunistycznie nastawionych tzw. postępowych katolików jest wierny tysiącletniej chrześcijańskiej tradycji Polski. Jest wierny swej Królowej Bogarodzicy, której trzechsetną rocznicę obioru Królową Polski właśnie w bieżącym roku obchodzimy.

Dla upamiętnienia tego wiekopomnego aktu, zawartego w ślubach Jana Kazimierza, Episkopat Polski w Kraju ogłosił rok 1956/7 Rokiem Maryjnym i wezwał społeczeństwo do uczczenia go „krucjatą miłości" i wytrwałą pracą dla dobra Polski. Solidaryzując się ze wskazaniami Episkopatu Polskiego na Rok Maryjny, Walny Zjazd SPK zwraca się z apelem do wolnych Polaków w świecie, aby wskazaniom tym dali wyraz zarówno w życiu prywatnym jak i społecznym.

Równocześnie Walny Zjazd składa wyrazy podziwu i czci dla postawy duchowieństwa polskiego i wiernych w Kraju z prymasem Polski Ks. Kard. Wyszyńskim na czele, zapewniając, że razem z nimi wierzymy w ostateczne zwycięstwo dobra nad złem. Wierzymy, że — jak w roku 1656, po cudownej obronie Częstochowy, — przemożne wstawiennictwo Królowej Polski uwolni nasz Kraj od wrogiego okupanta.

HOŁD DLA OJCA ŚW. PIUSA XII

V Walny Zjazd SPK ma zaszczyt przekazać na ręce Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Józefa Gawliny wyrazy najgłębszego hołdu Jego Świątobliwości Ojcu Świętemu Piusowi XII.

Słowa otuchy i miłości, skierowane ostatnio przez Ojca Świętego do Narodu i Duchowieństwa Polskiego w Kraju pogłębiają nasze synowskie przywiązanie do Głowy Kościoła Katolickiego, z którym Polska od lat tysiąca nierozerwalnie złączyła swe dzieje.

W SPRAWIE UCZCZENIA 1000-ROCZNICY PRZYJĘCIA PRZEZ POLSKĘ CHRZEŚCIJAŃSTWA

V Walny Zjazd SPK poleca władzom głównym Stowarzyszenia pracę nad przygotowaniem się do godnego uczczenia 1000 rocznicy przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa. Zjazd zaleca w szczególności powołanie w porozumieniu z innymi instytucjami i organizacjami komitetu przygotowawczego uczczenia tysiąclecia.

W SPRAWIE WSPÓŁPRACY Z DUCHOWIEŃSTWEM

V Walny Zjazd SPK stwierdza, że utrzymanie narodowego stanu posiadania na uchodźstwie zależy w znacznej mierze od wytężonej i harmonijnej współpracy duchowieństwa z polskimi organizacjami społecznymi. Zjazd zaleca wszystkim ogniwom SPK kontynuowanie ścisłej współpracy z duchowieństwem, walczącym wraz z całym uchodźstwem o wolność naszego Narodu.

Zjazd, przesyłając tę uchwałę z wyrazami czci na ręce J. E. Ks. Arcybiskupa Gawliny, ponawia prośbę o mianowanie naczelnego kapelana SPK.

W SPRAWIE OBYWATELSTWA

V Walny Zjazd stwierdza, że w interesie sprawy polskiej leży, by jak największa ilość Polaków w wolnym świecie zachowała statut uchodźcy politycznego, gdyż to ułatwia prowadzenie niepodległościowej polityki polskiej.

W SPRAWIE MŁODZIEŻY

W trosce o należyte wychowanie młodego pokolenia w wierze ojców i w duchu polskiego ideału wychowawczego —

V Walny Zjazd SPK uznaje, iż w obecnej fazie rozwoju Stowarzyszenia zagadnienie pracy młodzieżowej wybija się na plan pierwszy wszystkich prac kulturalno-oświatowych.

V Walny Zjazd nakłada obowiązek na wszystkie ogniwa Stowarzyszenia otoczenia opieką organizacyjną i wychowawczą młodocianych i młodzieży na własnym terenie działania, a dla większej skuteczności tej pracy, wszystkie ogniwa SPK podejmą inicjatywę koordynacji tej pracy wespół z innymi polskimi organizacjami społecznymi, zajmującymi się zagadnieniem młodzieżowym.

W SPAWIE DOMU MŁODZIEŻY

V Walny Zjazd SPK stwierdza, że fundusze w wysokości £6.107 przekazane przez Oddział SPK Środkowego Wschodu na cele młodzieżowe zostały przeznaczone jednogłośną uchwałą Zarządu Głównego SPK na rozbudowę Domu Kombatanta w Londynie z uwzględnieniem przystosowania go do potrzeb młodzieży.

Zatwierdzenie odpowiednich planów zależy od władz angielskich. Do czasu uzyskania ich decyzji, Zjazd nie widzi żadnych możliwości zmian decyzji odnośnie przeznaczenia tej sumy.

Zjazd docenia w pełni ogromne znaczenie pracy wychowawczej OO Marianów na terenie W. Brytanii, a w szczególności ośrodka w Fawley Court, czemu dał wyraz w odrębnych uchwałach. Zjazd nadmienia, że Stowarzyszenie nasze przekazało już na ośrodek w Fawley Court £800.

W razie niezatwierdzenia przez władze angielskie planów rozbudowy Domów Kombatanta w Londynie, Zjazd daje następujące wytyczne użycia funduszu £6.107:

a) fundusz ten winien być w całości użyty na cele młodzieżowe, zgodnie z wolą Oddziału SPK Środkowego Wschodu,

b) fundusz winien w zasadzie pozostać w ramach Stowarzyszenia. W razie przeznaczenia go na instytucje poza Stowarzyszeniem — SPK winno zachować współodpowiedzialność za prace młodzieżowe, umożliwione przez oddanie wyżej wymienionego funduszu,

c) Zjazd poleca Zarządowi Głównemu szczegółowe przestudiowanie możliwości wykorzystania ośrodka OO Marianów w Fawley Court dla kursów dla młodzieży i dla celów sportowych. Zjazd upoważnia Radę Główną do zadysponowania na ten cel częścią lub całością funduszu £6.107. Decyzja Rady Głównej winna brać pod uwagę całość potrzeb młodzieżowych Stowarzyszenia i zasięg, w jakim mogą one być zaspokojone przez ośrodek w Fawley Court.

Z uroczystości wręczenia odznak honorowych w czasie Zjazdu SPK.

Migawki zjazdowe

Na zebraniu Rady Głównej, poprzedzającym obrady V Walnego Zjazdu SPK, było 3 „nowicjuszów": kol. kol. Merło (Belgia), Lubiński (Norwegia) i sekretarz generalny SPK w Stanach Zjednoczonych — Krzyżanowski. Dwaj pierwsi nie mieli żadnych kłopotów weryfikacyjnych, ale kol. Krzyżanowski znalazł się na zjeździe w trudnej sytuacji, nie z własnej zresztą winy. Jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych dysponował trzema głosami, taka sama ilość mandatów przysługiwała Oddziałowi Kanada, który reprezentację swoich interesów powierzył również kol. Krzyżanowskiemu. A tymczasem regulamin wyraźnie określa, iż delegat może dysponować na zjeździe najwyżej trzema głosami łącznie z własnym.

Jak wybrnąć z sytuacji, skoro Oddział Kanada obdarzając sąsiada z Ameryki funkcją delegata nie dał mu jednocześnie upoważnienia do przekazania „głosów" komu innemu? Dwa głosy dla Ameryki, jeden dla Kanady? A może odwrotnie. Kolega Krzyżanowski lojalnie chciał ugiąć się przed potęgą prawa kombatanckiego a jednocześnie nie uszczuplić prerogatyw Kanady. Był więc zdecydowany — gdyby nie można było inaczej — występować tylko w roli delegata tego Oddziału. Znalazło się jednak lepsze wyjście z sytuacji. Na wniosek komisji specjalnej Walny Zjazd — najwyższa władza stowarzyszenia — powziął uchwałę wyjątkową uprawniającą kol. Krzyżanowskiego do reprezentowania Ameryki i Kanady w pełnym wymiarze „głosów", przysługujących obydwu ogniwom. Jak więc przystało na przybysza z krainy milionerów „Amerykanin" z 6 głosami był „najbogatszym" uczestnikiem Zjazdu.

★

Walne zjazdy i zebrania Rady Głównej to nie tylko wydarzenia organizacyjne, ale i rzadkie, cenne okazje spotkania dawnych kolegów z różnych stron. Po trzyletniej nieobecności w Londynie witano serdecznie b. prezesa Oddziału SPK w Szwajcarii dra Janusza Rakowskiego. Okazało się, że w ciągu trzylecia pogłębił i rozwinął swe „hobby": rysunek i malarstwo. Wprawdzie jako przewodniczący Walnego Zjazdu nie miał wiele sposobności do praktykowania ulubionej rozrywki, ale w czasie przerw, w kawiarni kombatanckiej rysował niestrudzenie portrety zjazdowiczów.

★

Najbardziej „stały" bywalec zjazdów kombatanckich? Naturalnie kol. Witold Zahorski, „żelazny" prezes Oddziału Włochy.

★

Poprzedzająca przedstawienie w Albert Hall uroczystość wręczenia odznak honorowych SPK w Domu Kombatanta zgromadziła nie tylko wyróżnionych kolegów — wielu przybyło z prowincji — ale i ich rodziny.

Najbardziej wzruszającym momentem było wręczenie odznaki, przyznanej śp. Jerzemu Prądzyńskiemu, redaktorowi „Polski Walczącej", wdowie po Zmarłym.

★

Kiedy na estradę Albert Hallu weszły liczne zastępy młodzieży przed zakończeniem widowiska — zerwała się istna burza oklasków. Młodzież w mundurkach harcerskich wytrzymała owację w postawie „baczność", ale malutka, urocza krakowianka w barwnym stroju, nieświadoma dyscypliny z powagą dziękowała kilkakrotnym ukłonem.

★

Uczestnicy zjazdu z pewnym zdziwieniem obserwowali, że inż. Wejtko, prezes Oddziału SPK w Południowej Afryce, zasiadający wraz z drugim „egzotycznym" delegatem (kol. Kulpiński z Argentyny) w prezydium Walnego Zjazdu, otula się szczelnie płaszczem przeciwdeszczowym.

W przerwie, częstując zebranych niecodziennym przysmakiem: suszoną pieczenią z antylopy, kol. Wejtko żalił się, że sierpniowe chłody londyńskie dają mu się po afrykańskich upałach we znaki. Ale na sesję popołudniową „Afrykańczyk" stawił się bez płaszcza.

— Co się stało? — dziwili się koledzy.

— No, cóż, nie przywykłszy — użalił się wilnianin z Afryki. Okazało się, że wyszedł na przechadzkę — kiedy świeciło słońce i było chwilowo cieplej — i zapomniał płaszcza w ... szalecie użyteczności publicznej.

★

Kiedy ogłoszono wyniki wyborów do Rady Głównej jeden z protokólantów obrad (kol. Bojczuk) zawzięcie coś notował i czynił znaczki przy nazwiskach. Niektórzy posądzali go, że idąc wzorem niektórych dziennikarzy emigracyjnych przypina etykietki partyjne nowym radnym. Tymczasem szło — zdaniem kol. B. — o sprawę daleko ważniejszą: ilu nowowybranych wiedzie swój ród ze Lwowa. Wynik przeglądu był doskonały: lwowianie nie tylko alfabetycznie otwierają (red. Benedykt) i zamykają pochód (inż. Żaba), ale i „w środku" jest ich poważna gromadka: Doniguewicz, płk Grudziński, Kulpiński, Lang, Lis, gen. Odzierzyński, Przedrzymirski, Treszka. Kto z tego grona mówi najczystszym „akcentem" lwowskim? Ani z wieku ani z rangi tylko z osobistego uzdolnienia pierwsze miejsce bezapelacyjnie zajmuje gen. dr Odzierzyński.

L. B.

JÓZEF ŁOBODOWSKI (10)

W STANICY

POWIEŚĆ

Staś wzruszył się i rozrzewnił. Mocno zapragnął znaleźć się znowu ze swoimi, ale nie było rady. Demidenko ma, widać rację, skoro nawet rodziców zdołał przekonać. Siedział, wsparty łokciami na stole, i medytował. Duża ćma wpadła przez okno i zaczęła tłuc się o ścianę. Polował na nią przez chwilę, ale nie mógł trafić. Zniecierpliwiony, zgasił świecę. Ćma przestała trzepotać się. Zapalniczka zacinała się i nie od razu skrzesał ognia. Ćma wróciła do świecy, ale już nie zwracał na nią uwagi.

Z pewną obawą otworzył drugi list. Było tego ze sześć kartek. Jak też Szura przyjęła wiadomość o wyjeździe do Czełbaskiej? Pewnie będą żale i babskie utyskiwania... Jednak już po przeczytaniu pierwszych krzywych linijek uspokoił się całkowicie. Dziewczynka pisała, że to może i lepiej, bo w stanicy niczego mu nie będzie brakowało, a przecież w zimie i tak nie mogliby przestawać ze sobą zbyt wiele czasu. Przewrócił kartkę i z wrażenia zerwał się na równe nogi. Trącona gwałtownie świeca przewróciła się, ale nie zgasła. Ustawił ją ponownie i czytał, już opanowany.

„Donoszę ci też — pisała Szura — że kilka dni temu widziałam się z Griszą Aszwajancem, bo przyszedł wieczorem pod dom i zapukał w okno, kiedym zmywała talerze w kuchni. Pytał o ciebie, to mu powiedziałam wszystko co wiem, to on się bardzo ucieszył, że jesteś w zdrowiu i że ci się dobrze powodzi. I powiedział, że go nie będzie przez dłuższy czas, bo ma różne sprawy daleko od Jejska, ale że wróci i że zaraz mnie zawiadomi i że można na niego liczyć, jakby się czego potrzebowało. I potem wyjął pieniądze i dawał mi, to ja nie chciałam, to on mnie zbeształ i kazał przyjąć, że to tak jakby od ciebie, bo wy jesteście przyjaciele i swoją krew piliście, tom się w końcu zgodziła, bo co miałam robić, a te pieniądze to jest ich dużo i same carskie jekaterynki, to ja je chowam dla ciebie, jak wrócisz i tylko nie gniewaj się żem jedną setkę wydała, bo były imieniny ciotki więc jej kupiłam podarunek i dla siebie nową chustkę, ale tylko jedną setkę wydałam a resztę dla ciebie, Stasiu, schowałam, to myślę, że mi wybaczysz...".

Staś przestał czytać, bo mu się nagle oczy załzawiły i skurcz chwycił za gardło. — Ten Grisza to dopiero przyjaciel. Z wyglądu małpa, bo małpa, ale takiego drugiego łatwo nie znajdziesz. I wtedy z komyszów na rękach mnie wyniósł.

Obciął nożem sczerniały koniec knota, który zakrzywił się i skwierczał, i czytał dalej.

„...W mieście teraz bardzo ciężko z żywnością i trudno o chleb a niektórzy to już dawno mąki nie widzieli i żywią się plackami z makucha i rybami, bo o ryby jeszcze najłatwiej. Kozacy niczego ze stanic nie dowożą, chyba że potajemnie i dla swoich krewnych i znajomych, więc ludzie konie zabijają i jedzą końskie mięso jakby byli Tatarami, a nie prawosławnymi ludźmi. I to jest bardzo niebezpieczne, bo już były wypadki nosacizny, a jak kto na nosaciznę zachoruje, to go trzeba zabić bo na to nie ma lekarstwa a innych zarażają, więc chorych na nosaciznę milicja zaraz zabiera i już nie wracają, bo ich rozstrzeliwują na wygonie, a ciała zrzucają do morza i nie zakopują, bo się boją, żeby głodne psy nie odgrzebały, bo by była jeszcze gorsza zaraza. Mówią że w zimie będzie taki głód jakiego jeszcze nigdy nie bywało, bo chociaż teraz żniwa, to i tak Kozacy dowozić nie zechcą, bo nie ma siły, żeby ich zmusić, a chcą sowiecką władzę wygłodzić. Tylko że biedni ludzie co rewolucji nie robili, na tym cierpią... I już teraz dużo rodzin głoduje i wieczorami na bulwarach chodzi pełno dziewcząt, które żebrzą o kawałek chleba i gotowe są na wszystko i przejść wieczorem nie można, bo wszędzie po krzakach milicjanci i marynarze z dziewczętami, a to nie z rozpusty jak dawniej bywało, tylko z głodu, i najporządniejsze panny za pół funta mąki idą na całą noc z takim co pół funta mąki da, i może z nią robić, co mu się podoba, bo głodna i samą siebie i rodzinę chce ratować, a wszystko z głodu...".

„...Ale u twoich głodu nie ma, bo byłam jak ten list zanosiłam, żeby go wręczyli komu trzeba, to widziałam, że mają chleb i mąkę i olej. A ty pewnie i sam wiesz lepiej ode mnie komu to trzeba zawdzięczać i że jak Pan Bóg chce komu pomóc, to mu posyła dobrych przyjaciół. I ty się nic nie bój, bo jakby co to ja zaraz te pieniądze, co Grisza mi dał, twoim rodzicom zaniosę, a tego jest dużo, to głodu cierpieć nie będą, a ja sama nie potrzebuję, bo u ciotki jedzenia dość...".

— Pewnie i tym razem Jakow Antonowicz zawiózł żywność — pomyślał Staś. — Ale z Czełbaskiej będzie za daleko dowozić — przemknęła trwożna myśl. — Oho! — uspokoił się od razu. — Demidenko i na to znajdzie sposób!

„A przez ostatnie dwa tygodnie — informowały koszlawe linijki — to ciągle były obławy na nieletnich, którzy nie mają rodziny, albo włóczą się po ulicy, albo nielegalnie handlują. I połapali ich dużo i wszystkich oddają do Dietdomu jako **bezprizornych**, bo teraz jest wielki Dietdom, dużo większy niż dawniej i nie tylko dla chłopaków, ale i dla dziewczyn. To niektóre z nich pouciekały i są u Kruczynichy, która jeszcze jeden domek w ogrodzie wybudowała tam, gdzie była altana i tam się różni schodzą po południu i wieczorem. A mówią, że oprócz niej i córek, to z dziesięć dziewczyn jest albo więcej, a między nimi blada Saszka i także niektóre z tych, co były na Chortycy i się uratowały jak wtedy zieloni przyszli... I nikt się temu nie dziwi, bo i to prawda, że tak jak jest w Dietdomie, to już lepiej iść na ulicę, albo do Kruczynichy, bo dziewczyny muszą znosić to samo od wychowawców co od innych, a do tego biją i głodzą, a u Kruczynichy przynajmniej nikt nie bije i jedzenia dość, bo ona mówi, że dla takich kokoszek, co złote jajka znoszą, to się perłowej kaszy nie żałuje...".

Chłopiec odłożył list. Przypomniał sobie ów dzień, gdy wszedł do domu Kruczynichy po raz pierwszy i zetknął się z jej córką. Powiedziała mu wtedy: „Co ty, mały, wolę Bożą już czujesz?" — a on się obraził. — Które to z tych, co były w komyszach, dostały się do Kruczynichy? Kto wie, może i Nina Bachmietiewa? Co jej, jak ona to już z komyszewcami robiła! A przecież to przez nią tę głupią kulę dostał.

„...Ja bardzo za tobą tęsknię, ale się nie przejmuj, bo jak mi się ciężko zrobi, to sobie zaraz na pierścionek popatrzę coś mi wtedy w Dołżańsku podarował, to mi się zaraz robi lżej, bo wiem, że się zobaczymy, bo jakbyś o mnie zapomniał, tobyś mi na list nie odpowiedział, a tak to myślę, że mnie jeszcze trochę lubisz. A Griszka jak mnie zobaczył, to się bardzo dziwił, że tak urosłam i nawet mi powiedział, żem wyładniała i jeszcze powiedział, ale mnie wstyd to tego nie napiszę. Albo napiszę, bo narzeczona narzeczonemu wszystko powinna mówić, więc i ja też, bo nie napróżno twój pierścionek noszę. Więc Grisza mi powiedział, że jakbyś teraz ze mną na plażę poszedł, tobym ci się jeszcze bardziej spodobała, bo się rozrosłam i że byś teraz szybko przy mnie zmężniał. A ja nie wiem, czy to prawda, tylko przyszłą wiosnę szesnaście lat skończę i wszystkie sukienki są na mnie za ciasne, ale ja na ciebie będę czekać choćby sto lat, mój najulubieńszy, i tym się bardzo uradowałam, co Jakow Antonowicz powiedział, żeś ty także bardzo wyrósł i że już niedługo będziesz parobek na schwał. A że pamiętam że prędko twoje urodziny i czternaście lat skończysz, a nowej okazji do listu może nie być, to ci przesyłam serdeczne życzenia i całuję cię mocno tysiąc razy i całuję twoje ręce i twoje usta, bo ja cię tak kocham jak dawniej, a może jeszcze więcej...".

Już nie jedna, ale kilka ciem krążyło koło świecy, miotając się w szalonych podrzutach i rzucając niesamowite cienie na ściany. Staś spróbował wyobrazić sobie jak teraz wygląda Szura. „Sukienki na nią już za ciasne... Ale się chyba tak nie rozbuchała jak Odarka. Jeśli się bardzo rozrosła, to pewnie już bym jej nie mógł na rękach nosić..." Oszołomiona światłem ćma uderzyła go w czoło i spadła na podłogę. Poderwała się, zanim zdążył ją rozdeptać. Wstał i wychylił się przez okno. Twarz go paliła, w skroniach uderzały rytmiczne tętna, w głowie szumiało jak po wypiciu. Księżyc stał już wysoko i postrzępione cienie szastały się po piasku podwórza. Samotny świerszcz grał za żywopłotem z bzów, których czarne sylwetki odcinały się wyraźnie na tle nieco jaśniejszych akacyj. Z daleka dobiegł ponury głos puhacza. Staś wyciągnął chustkę, otarł spocone czoło i wrócił do stołu.

„I także bardzo się rozradowałam tym coś napisał, że żadna dziewczyna na chutorze nie jest taka ładna jak ja. Ja nie wiem, czy jestem ładna, tylko że jak wyjdę na ulicę, to się za mną oglądają i zaczepiają więc może to i prawda, że jestem nie brzydka. Ale mnie nie obchodzi, co inni mówią, byle byś ty o mnie nie zapomniał. A jak wrócisz to ja będę bardzo szczęśliwa i zrobię wszystko, co każesz, bo już wiesz, że ja cię bardzo kocham i nie wiem, co bym dała, żeby być z tobą znowu jak w Dołżańsku i potem w komyszach. A jakem przyszła do twoich rodziców, to Rozbój od razu mnie poznał i skoczył do rąk i ja się zbeczałam, bom sobie przypomniała, jak to wszystko było i jakeśmy na plażę chodzili i jakeś kindżała za mnie wyciągnął dwa razy na tych, co mnie zaczepiali i jakeśmy razem mieszkali i wszystko. A Lolka to ona właśnie puściła się i żyje z jednym, co pracuje w Ispołkomie i dobrze zarabia i mnie na to samo namawiała, że mnie z jednym takim pozna, ale ty już wiesz, że ja za tobą świata nie widzę i na ciebie czekam, bo jakbym wiedziała, że nie wrócisz, to już nie wiem, co bym zrobiła...".

Doczytał list do końca, schował go do szuflady, rozebrał się i zdmuchnął świecę. Było mu gorąco, więc odrzucił prześcieradło, a potem zdjął koszulę. Przeciągnął się raz i drugi na szorstkiej pościeli. Złociste iskry sypały się pod powieki. Usta miał ciężkie od krwi. Poczuł dziwną prężność w udach. Przekręcił się twarzą do poduszki i zmiął ją w kurczowym uścisku rąk.

Puhacz hukał raz po raz i otwarte połówki okna cicho postukiwały na haczykach. *(D.c.n.)*

Z HOMERA „ILIADY"

TARCZA ACHILLESA

(Na prośbę bogini Tetydy, matki Achillesa, kulawy bóg ognia, Hefajstos, wykuwa dla bohatera, walczącego pod Troją, wspaniałą zbroję).

Tarczę nasampierw kuł, potężną i wielką, misternie
Zdobiąc ją całą i wkrąg opasując obręczą potrójną.
Co migotliwy blask siała; i rzemień srebrny przytwierdził.
Z pięciu zaś płyt składała się tarcza, a na niej Hefajstos
Wyrył wiele kunsztownych rzeźb umiejętną swą sztuką.

Najpierw ziemię wyrzeźbił, a potem niebiosa i morze,
Słońce niezmordowane i księżyc w pełni, a wreszcie
Gwiazdozbiory wszelakie, co wieńczą nieba sklepienie,
Więc Plejady, Hyady i też potężnego Oriona
I Niedźwiedzicę, co Wozu Wielkiego ma również nazwanie,
Krąży ciągle na miejscu i na Oriona spoziera,
Z gwiezdnych zaś gromad jedyna nie nurza się w toń Okeanu.

Dalej dwa grody ludzi, mających dar mowy człowieczej,
Pięknie przedstawił. W jednym z nich były biesiady i gody.
Oblubienice wiedziono z ich komnat przez miasta ulice
Pośród żagwi płonących, wśród grzmiących pieśni weselnych;
Młodzi tancerze pląsali przy dźwiękach fletów i lutni,
A przed bramami niewiasty na dziwy te chciwie patrzały.
Tymczasem na placu wiecowym zgromadził się tłum.
Dwaj mężowie
Spór toczyli o okup za krew zabitego człowieka.
Jeden z nich się zaklinał i ciżbie zebranych przedkładał,
Że zapłacił już wszystko, a drugi, że nic nie otrzymał.
Obaj chcieli, by sprawę rozstrzygnąć wyrokiem rozjemcy.
Każdy z nich miał swych rzeczników, co ich okrzykami wspierali,
Aż heroldowie musieli hamować lud. A starszyzna
Na gładkich stolcach siedziała kamiennych w dostojnym okolu;
Powstając, by mówić, sędziowie — a głos zabierali kolejno —
Berła z rąk przyjmowali heroldów o głosach donośnych.
Złota talenty dwa leżały w pośrodku koliska,
By ten ze starszyzny je dostał, kto rzecz najlepiej rozsądzi.

Drugi zaś gród oblegały dwa wojska w zbrojach błyszczących.
Wśród napastników wahano się: gród-li obrócić w perzynę,
Czy też podzielić na dwoje bogactwa i mienie wszelakie,
W mieście kryjące się wdzięcznym — i dóbr tych zagarnąć połowę.
Inny wszelako obrońców był plan: gotowali zasadzkę.
Na straży murów zostały małżonki, dzieci i starcy,
Męże zaś szli; na ich czele Atena kroczyła i Ares,
Złoci oboje i w szatach złocistych, zbroją okryci,
Piękni byli i wielcy, prawdziwie jako bogowie,
Górujący nad ludźmi, bo tych wyrył mniejszych Hefajstos.
Skoro znaleźli miejsce, co było w sam raz na zasadzkę,
W rzeki łożysku, gdzie stada wszelkiego bydła pojono,
Rozłożyli się tam, w migotliwe spiże zakuci.
Zasię opodal rycerzy dwóch siedziało na czatach,
Trzód wypatrując owczych i krów ociężałych nadejścia.
Te ukazały się wnet, a za nimi dwaj szli pasterze,
Grając wesoło na fletniach i nie przeczuwając zasadzki.
Tamci zaś owiec śnieżystych zoczywszy piękne kierdele
A z nimi stada krów, wyskoczyli z zasadzki i wszystkie
W mig zagarnęli i wraz położyli trupem pasterzy.
Oblegający tymczasem, na wiecu siedząc, rozgłośny
Zgiełk usłyszeli, co powstał przy bydła rabunku. Więc zaraz
Na rydwany ciągnione przez konie o nogach sprężystych
Śpiesznie wskoczyli, ruszyli i wnet przyjechali na miejsce.
Szyki sprawdziwszy natarli i bój rozgorzał nad rzeką.
Włócznie spiżowe, miotane z dwu stron, mijały się w locie,
W wirze zaś walki ścierały się Waśń i Trwoga, a z nimi
Śmierć okropna, co jednych świeżymi ranami okrytych,
Innych zdrowych i całych, a ówdzie znowu poległych
Ułapiała za nogi i wlokła przez gąszcz zawieruchy.
Szata na barkach jej była czerwona od krwi rycerzy.
Męże zaś w srogich zapasach toczyli bój, niczym żywi,
I wyciągali wzajemnie zewłoki tych, co zginęli.

Teraz bóg wyobraził rozległą rolę ugorną,
Pulchną i tłustą, co właśnie ją pługi orały trzykrotnie.
Tam i sam prowadzili zaprzęgi mnodzy oracze;
A ilekroć doszli do miedzy i mieli zawracać,
Zbliżał się człowiek i puchar miodnego im wina podawał.
Oni zaś pługi skręcali i w bruzdy wjeżdżali skwapliwie,
Aby dotrzeć z powrotem do krańca pola żyznego.
Ciemniał za nimi czarnoziem, jak zwykle gleba zorana,
Choć wykuty ze złota: nad podziw było to dzieło.

Potem wyrzeźbił łan, królewską posiadłość, na której
Sierpy ostrymi w garściach żniwiarze plony zbierali.
Gęsto ścieliły się zboża pokosy, padając na skiby,
Ówdzie zaś snopy wiązano raz w raz słomianymi powrósły.
Trzech, co wiązali je, stało na miejscu, a tuż pacholęta
Zżęte chwytały naręcza skwapliwie, w ramionach je niosły
I tamtym wciąż podawały. Zaś król, dzierżąc berło, w milczeniu
Stał wśród nich u pokosów, radując się w sercu użątkiem.
Już sposobili opodal pod dębem heroldzi wieczerzę:
Wołu zabiwszy sporego, krzątali się koło mięsiwa,
Na nie zaś białe jęczmiona sypały suto niewiasty.

Za czym przedstawił Hefajstos winnicę piękną, złocistą,
Ciężką od kiści owocu. Żerdki całe ze srebra
Podtrzymywały rozpięty winokrzew z czarnymi gronami.
Wokół z niebieskiej emalii biegł rów, płotem z cyny ogrodzon.
Jedna jedyna ścieżka do onej wiodła winnicy,
By robotnicy nią szli, gdy czas winobrania się zbliży.
Plony miodnego owocu w plecionych nieśli koszykach
Chłopcy i młode dziewczęta, a radość z nich biła swawolna.
Między nimi pacholę śpiewało piękną piosenkę
Słodkim głosem, w formingę trącając dźwięczną do wtóru.
Tamci zaś wśród pohukiwań, wśród pląsów i skoków tanecznych
Przytupywali piosence w takt polotnymi nogami.

Wykuł też bydła stado o rogach prosto sterczących.
Krowy ze złota i z cyny śpieszyły rycząc z obory
Na pastwisko nad rzeką szumiącą, gdzie trzciny się chwiały.
Czterech pasterzy ze złota kroczyło obok przy krowach,
Dziewięć zaś psów chyżonogich za nimi wślad pomykało.
Ale oto straszliwe dwa lwy spośród krów, co szły pierwsze,
Byka porwały; ten ryczał okrutnie, gdy owe go wlokły.
W pogoń rzuciły się psy, rzucili się także junacy —
Lecz rozszarpały już lwy wielkiego skórę buhaja
I pożerały wnętrzności i czarną juchę żłopały.
Próżno szczuli pasterze swe rącze psy na drapieżce:
Wzdragały się rzucić z zębami na lwy i tylko szczekały,
To zbliżając się do nich tuż-tuż, to znów odskakując.

Dalej kunsztownie wyrzeźbił przesławny Kulawiec pastwisko
W pięknej dolinie, a tam białorune pasły się owce
Pośród zagród dla trzody i dachem krytych szałasów.

Potem posadzkę taneczną przesławny wyrył Kulawiec
Na kształt tej, którą ongi w rozległym Dedal Knososie
Dla Ariadny sporządził o lokach pięknie trefionych.
Tam to młodzieńcy i panny, co wiana wnieść miały bogate,
Za ręce się wzajem trzymając w przegubach, pląsali ze sobą
Szaty dziew były z lnu cienkiego, na głowach diademy,
Chłopcy zaś z pięknej tkaniny chitony mieli o lekkim
Połysku oliwy, a złote mieczyki u srebrnych pendentów.
W pląsach polotnych więc biegli, a nogi zgrabne ich niosły,
Niczym koło garncarskie, co zdun je w dłonie pochwycił
I siedząc w pracowni próbuje, czy ono biegnie jak trzeba.
To znowu tancerze w dwu rzędach ku sobie mknęli sprzeciwka.
Wokół ciżba na taniec wdzięczny z uciechą patrzała,
W tłumie zaś śpiewak stał boski i nucił, trącając formingę,
Kuglarze też dwaj wirowali w pośrodku, znak dając do pląsów.

W końcu wzdłuż skrajnej obręczy wykutej tęgo pawęży
Rzekę Okean potężną Hefajstos bóg wyobraził.

Skoro zaś tarcza, mocarna i wielka, już była gotowa,
Pancerz sporządził błyszczący, co jaśniej lśnił od płomienia,
Dalej ciężki szłom, przystający ściśle do skroni,
Piękny, kunsztowny i z kitą złocistą na samym wierzchołku,
Wreszcie nagolennice z podatnej blachy cynowej.

Kiedy już cały rynsztunek wykonał sławny Kulawiec,
Podniósł go, zabrał i złożył przed matką Achilla Pelidy.
Ta zaś, jak sokół, śmignęła z Olimpu o śnieżnych wierzchołkach,
Niosąc zbroję błyszczącą, przez boga Hefajsta wykutą.

Z oryginału greckiego przełożył
Ignacy Wieniewski

„SZEROKA AMNESTIA" DLA PISARZY

(Dokończenie ze str. 1)

rzy wprost do powrotu, mogą nawet zostać za granicą byleby tylko swoje utwory ogłaszali za pośrednictwem wydawnictw komunistycznych i według ich wyboru. Mogą zostać za granicą, lecz ten pobyt za granicą nie będzie już *emigracją*. Boć oczywiście pisarz, który nawiąże finansowe transakcje z komunistycznymi urzędami wydawniczymi w Polsce, przestanie być *emigrantem politycznym*. Stanie się jedynie pisarzem, który ze względu na osobistą wygodę czy ze względów finansowych woli mieszkać w Anglii lub Ameryce niż w Polsce. Obecny jednak stan niewoli, w której Polska się znajduje, amputowanie Ziem Wschodnich, nie tylko w pełni uzna, lecz z reżymem, który tego stanu jest symbolem wejdzie w handlową spółkę. Nie tylko skapituluje przed nim, lecz się od niego finansowo uzależni. Oczywiście człowiek taki nie będzie mógł wymagać, by emigracja polityczna uważała go nadal za swego przedstawiciela i udzielała mu poparcia. To poparcie będzie mu cofnięte.

Emigracja polityczna jest wyrazem protestu przeciw temu, co się w Polsce po roku 1944/45 stało i dzieje. Jest też wyrazem woli walki ze stanem, w którym się Polska znalazła. We współczesnym życiu narodu emigracja stanowi zatem czynnik wyjątkowej wagi: jest jedynym *nieskrępowanym i niezależnym* od reżymu głosem Polaków, który może rozlegać się swobodnie. Z tego właśnie powodu emigracja jest czynnikiem w najwyższym stopniu niedogodnym dla reżymu, który, jak każdy system totalitarny, nie znosi sił i organizacji, wymykających się spod jego kontroli.

Komuniści nie mają nadziei, by udało im się ściągnąć masy Polaków przebywających na obczyźnie pod swoje rządy. Tymbardziej więc wzmagają wysiłki, by pośrednio czy bezpośrednio *odebrać emigracji jej charakter polityczny i ideowy*. Jeżeli — rozumują komuniści — Polacy nie wracają, niech przynajmniej staną się zwykłą emigracją zarobkową, zawodową, niech przestaną być niezależną siłą ideową z ambicjami politycznymi. Ponętne oferty składane dziś pisarzom przebywającym na emigracji drukowania w Kraju ich specjalnie dobranych utworów — są wyrazem tego stanowiska. Chodzi o skorumpowanie tych sfer, które komuniści uważają za „górne", sfer intelektualnych przede wszystkim. Dlatego miał słuszność Sławomir Błaut, umieszczając akcję wydania w Kraju pewnych utworów pisarzy emigracyjnych w ramy t. zw. komunistycznej akcji repatriacyjnej. Tak istotnie muszą być te zabiegi traktowane, z wszelkimi oczywiście konsekwencjami.

R. P.

(W następnym numerze „Orła Białego" zabierze na ten temat głos Józef Łobodowski.)

P.S. Wysiłki reżymu w celu pozyskania pisarzy emigracyjnych dla akcji wydania ich utworów w Kraju nie dały większych rezultatów. Błaut wspomina, że nastąpią przede wszystkim wznowienia pewnych utworów **Zofii Kossak-Szczuckiej** jak „Krzyżowcy", „Król Trędowaty" i „Bez Oręża" oraz **Teodora Parnickiego** „Aecjusz Ostatni Rzymianin" i „Srebrne Orły". Ma być również ponownie wydana „Ferdydurke" **Gombrowicza**. Reżymowy „Czytelnik" zamierza wydać „Szczenięce lata" **Wańkowicza** który jak donosiło „Życie Warszawy", prowadzi w Warszawie „pertraktacje" w sprawie wznowienia swoich dawnych książek i krajowego wydania „Monte Cassino". Antoni Słonimski, w wywiadzie umieszczonym w „Życiu Warszawy" z dnia 22—23 lipca podał do wiadomości, że „świetny liryk, **Stanisław Baliński** pragnie wydać w Polsce tom swoich zebranych poezji. Zajął się już tą sprawą P.I.W. Przy okazji warto wspomnieć — zaznaczał dalej Słonimski — że **Maria Kuncewiczowa** zwróciła się osobiście do „Czytelnika" proponując wydanie dwóch powieści."

Święto Żołnierza w Bradford

Koło SPK w Bradford zorganizowało w niedzielę, 26 sierpnia, wielką uroczystość w związku ze Świętem Żołnierza i 10-leciem SPK. Jako hasło obchodu wybrano „Wolność i Chleb dla Polski". Na uroczystość przybył z Londynu *gen. W. Anders* w towarzystwie *kpt. L. Łubieńskiego*.

Generała powitali na dworcu przedstawiciele zarządu SPK oraz delegaci wszystkich organizacji społecznych. O godz. 12.30 mszę św. odprawił miejscowy proboszcz polski ks. E. Chowaniec. Ksiądz prałat Elston-Gogoliński wygłosił podniosłe kazanie.

O godz. 4.30 gen. Anders przyjęty był na ratuszu przez Lorda Mayora Bradford, który wystąpił w otoczeniu innych przedstawicieli miasta. W otoczeniu Generała znajdował się p. mjr. Czechowicz, prezes koła SPK w Bradford, i p. Thomas Neal — znany działacz Towarzystwa Polsko-Angielskiego.

Wieczorem odbyła się akademia w szczelnie wypełnionej sali, obliczonej na 800 osób. Wchodzącemu na salę gen. Andersowi zebrani zgotowali wielką owację.

Akademię zagaił p. M. Czechowicz, który z kolei udzielił głosu gen. Andersowi. Sala niezwykle żywo reagowała na przemówienie Generała, który nawiązując do Święta Żołnierza, omówił obecną sytuację międzynarodową, wewnętrzne położenie Polski a również poruszył szereg zagadnień emigracyjnych.

Przemówienie często przerywano oklaskami. Na zakończenie raz jeszcze odpowiedziano Generałowi entuzjastyczną owacją.

W części artystycznej orkiestra SPK „Echo" wykonała wiązankę melodii żołnierskich, poczem wysłuchano deklamacji *p. J. Konarzewskiego* oraz *p. E. Soroki*. Kilka utworów fortepianowych wykonał *p. Sulikowski*, a bas opery Covent Garden *M. Nowakowski* odśpiewał szereg pieśni z *„Rycerskiego Szlaku"*. Artysta zmuszony był do bisowania.

Następnie odbyło się zebranie towarzyskie w gmachu SPK, gdzie Polacy mieli sposobność zetknąć się bezpośrednio z Generałem.

Zarząd SPK podejmował z kolei Generała kolacją. Generał odwiedził również dom miejscowych działaczy pp. Kordowiczów.

Komisja pięciu kontynentów

(Dokończenie ze str. 1)

od rosyjskiego, bo ich opozycja w stosunku do projektu zachodniego zmiękła pod koniec obrad. Amerykanie oceniają różnicę między polityką Indii i Rosji w ten sposób, że Indie pragną jakiegoś załatwienia sporu o Kanał Sueski, natomiast *Rosja chce go zaostrzyć ze względów politycznych*.

Brytyjskie koła dyplomatyczne są zdania, że Szepiłow zajął na początku konferencji stanowisko miększe, niż chciał jego rząd, a p. Menon twardsze, niż chciał jego rząd. Obaj musieli potem zmienić swą taktykę po otrzymaniu nowych instrukcji. Potwierdzenie tego poglądu można znaleźć w wypowiedziach obu wymienionych panów już po zakończeniu obrad. Szepiłow zwołał konferencję prasową, na której w czambuł potępił całość obrad londyńskich. Natomiast K. Menon zajął w stosunku do uchwał większości konferencji stanowisko przychylnej neutralności. Przemawiając do studentów indyjskich w Londynie, poszedł on jeszcze dalej:

„Słyszeliście — mówił — wyrażenie, że Kanał sueski jest linią życiową dla zachodnich narodów. Dla nas jest on linią życiową w jeszcze większym stopniu... Dla Indii to nie jest kwestia osiągnięcia wyższej stopy życiowej, lecz kwestia, po prostu, życia. W tym roku mamy zły urodzaj, nasza ludność wzrasta o cztery miliony rocznie, musimy importować zboże, którego większa część przechodzi przez Kanał. Nasz żywotny interes wymaga utrzymania ruchu na Kanale."

Kriszna Menon jest znany z wrogiego stosunku do Zachodu. Jego zachowanie się podczas obrad londyńskich spowodowało napięcie w stosunkach indyjsko-brytyjskich. Ale przytoczone wyżej wypowiedzi wskazują, że Indie odgradzają się obecnie od polityki sowieckiej, dążącej do zaognienia sytuacji na Środkowym Wschodzie. Spore wrażenie wywołał nowy wyskok Chruszczowa, zapowiadającego, że w razie użycia siły przez W. Brytanię i Francję, Egipt nie będzie sam, że znajdą się „ochotnicy" i że gdyby miał syna, nie powstrzymywałby go od zgłoszenia się na takiego ochotnika. Chruszczow powiedział to na przyjęciu, będąc pod pływem alkoholu. Rosyjskie przysłowie mówi jednak, że co u trzeźwego na myśli, to u pijanego na języku. Na Zachodzie odzywają się więc głosy, że *Rosja wznawia zimną wojnę*.

CZŁONKOWIE „komisji pięciu kontynentów" pozostali w Londynie, oczekując na zaproszenie Nassera, które już nadeszło, lecz bez wyznaczenia miejsca i czasu spotkania.

Plan zachodni, jak podkreślił Dulles, nie jest ultimatum, lecz podstawą do dyskusji. Egipt znalazł się w sytuacji, w której decyzja bezwzględnej nacjonalizacji (albo, jeśli kto woli „nasseryzacji") Kanału, jest bez reszty popierana tylko przez Rosję. Nie jest to dla Egiptu sytuacja wygodna. Egiptowi zależy na utrzymaniu dobrych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi choćby ze względów finansowo-gospodarczych. Nasser odłożył wyjazd do Rosji podobno dlatego, by nie drażnić Ameryki.

Sytuacja na Kanale staje się coraz bardziej napięta, bo brakuje wyszkolonych pilotów. Ci, którzy byli na urlopach, nie wracają. Reszta personelu jest wzbarzona ze względu na utrudnione i pół przymusowe warunki pracy. Rodziny są odsyłane do Europy. Jeżeliby personel europejski odmówił pracy i Egipt zastosował do niego przymus, W. Brytania i Francja łatwo uznałyby to za powód do użycia siły. A Egipt potrzebuje środków na rozwój gospodarczy.

Na dłuższą metę bowiem Zachód może w znacznym stopniu uniezależnić się od Kanału w zakresie przywozu nafty, budując wielkie tankowce. Gdy chodzi o krótszą metę, to poczyniono wszelkie przygotowania do zaopatrzenia Europy w naftę z Ameryki, jeśliby dowóz ze Środkowego Wschodu został przerwany. Egipt nie posiada więc wszystkich atutów w ręku. Ostatecznie jednak załatwienie sprawy Kanału Sueskiego może jeszcze zająć sporo czasu. Na wszelki wypadek Egipt z jednej, a Francja i W. Brytania z drugiej strony, nie poniechały przygotowań wojennych. Oba mocarstwa europejskie *nie* informują Ameryki o szczegółach swych przygotowań.

W sumie obrady londyńskie wykazały, że *Rosja stała się mocarstwem na Środkowym Wschodzie i że zamierza tę niedawno zdobytą pozycję wykorzystywać dla czynienia Zachodowi jak najwięcej szkody*. Zachód wystąpił jednak zwarcie, przy czym przywództwo Ameryki zaznaczyło się silnie. Wśród państw nieeuropejskich wzmocniły się objawy kierowania się nie tylko ideologią, lecz i interesami czysto państwowymi, w tym gospodarczymi, co jest oznaką dojrzewania politycznego. W ostatecznym wyniku *Rosja stanęła sama naprzeciw „komisji pięciu kontynentów", nie znalazłszy w wolnym świecie poparcia ze strony państw „niezaangażowanych"*.

(S. K.)

KRONIKA TYGODNIA

22 sierpnia

Gubernator Cypru, marszałek Harding, ogłosił warunki poddania się dla organizacji terrorystycznej na Cyprze EOKA. Członkowie tej organizacji mogą albo swobodnie opuścić Cypr i udać się do Grecji, tracąc obywatelstwo brytyjskie, albo oddać się w ręce sprawiedliwości.

Samolot amerykańskiej marynarki zaginął w pobliżu wybrzeży chińskich.

Egipt postanowił powołać 300 nowych zagranicznych pilotów do pracy przy Kanale sueskim.

Konwencja Partii Republikańskiej w San Francisco wysunęła jednomyślnie kandydaturę Eisenhowera na Prezydenta St. Zjednoczonych.

Woroszyłow — formalnie głowa Związku Sowieckiego — przybył z oficjalną wizytą do Finlandii.

„Komsomolskaja Prawda" doniosła o hucznych zabawach i orgiach, w których biorą udział synowie i córki najwyższych dygnitarzy sowieckich.

Niemcy zachodnie złożyły w Moskwie protest przeciw niedopuszczaniu do ambasady niemieckiej w Związku sowieckim interesantów Niemców.

23 sierpnia

Konferencja londyńska zakończyła się wyznaczeniem komisji z premierem australijskim Menziesem na czele do nawiązania rozmów z Egiptem na podstawie projektu Dullesa.

Marynarze, odbywający służbę w marynarce brytyjskiej zostali zatrzymani w szeregach.

Nixon wybrany został kandydatem Partii Republikańskiej na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

Eisenhower przyjmując kandydaturę na prezydenta wygłosił w San Francisco przemówienie programowe.

Przywódca organizacji Eoka na Cyprze odrzucił warunki poddania się, postawione przez marsz. Hardinga.

165 pilotów pracujących przy Kanale sueskim i pochodzenia nie-egipskiego, oświadczyło, że pozostają lojalni dawnemu Towarzystwu Kanału Sueskiego.

24 sierpnia

Premier Menzies w imieniu komisji Kanału sueskiego, wyłonionej przez konferencję londyńską, zwrócił się do prezydenta Nassera o wszczęcie rokowań.

Rząd egipski usiłuje zdobyć nowych pilotów w Niemczech, a również w Polsce z (Szczecina, Gdyni i Gdańska).

W W. Brytanii i we Francji prasa potuje liczne wiadomości o ruchach wojsk.

Gen. Wacław Komar, wypuszczony niedawno z więzienia i „rehabilitowany", został dowódcą wojsk wewnętrznych (Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Ochrony Pogranicza).

Organizacja Eoka rozrzuciła na Cyprze ulotkę, składając odpowiedzialność za dalszy rozlew krwi na W. Brytanię.

W Hadze ogłoszono oświadczenie królowej Juliany i jej męża w związku z zakończeniem prac komisji powołanej do zbadania życia prywatnego pary królewskiej. Komisja uznała wszystkie sprawy za wyjaśnione, królowa postanowiła zerwać stosunki ze znachorką Hofmans.

Dr Otto John — były szef kontrwywiadu Niemiec zachodnich — który uciekł na stronę komunistyczną a potem powrócił na Zachód będzie sądzony przez Najwyższy Trybunał w Karlsrune.

Zawadzki — przewodniczący Rady Państwa w Warszawie — wystąpił z wezwaniem do zwalczania antysemityzmu.

Sekretarz generalny ONZ zwolnił obywatela sowieckiego Petrowa oskarżonego przez Departament Stanu o uprawianie szpiegostwa.

25 sierpnia

Premier Malty Mintoff oświadczył w przemówieniu, że albo W. Brytania przyzna mieszkańcom Malty takie same prawa, jakie posiadają Brytyjczycy u siebie, albo Maltańczycy rozpoczną walkę o niepodległość.

Komunistyczne wojska chińskie rozszerzają okupację północnej Burmy, gdzie utworzyli trzeci z kolei front.

Chargé d'affaires sowiecki w Rzymie przedłożył Nuncjuszowi Papieskiemu przy rządzie włoskim sowieckie propozycje w sprawie rozbrojenia oraz punkt widzenia Rosji na sprawę sueską. Nuncjusz oznajmił, że zwrócił uwagę dyplomacie sowieckiemu na brak wolności religijnej pod rządami sowieckimi i dodał, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Moskwą i Watykanem nie będzie możliwe dopóki ta wolność nie będzie przywrócona.

Grecja i rząd komunistyczny w Rumunii postanowiły nawiązać stosunki dyplomatyczne.

Zmarł dr Kinsey — znany biolog amerykański i autor głośnej pracy na tematy seksualne.

26 sierpnia

Rząd japoński zwrócił się do rządu amerykańskiego z prośbą o wyjaśnienie swego stanowiska wobec domagania się Rosji, by Japonia uznała ostatecznie wszystkie jej zabory terytorialne na Dalekim Wschodzie.

Brytyjski minister kolonii Lennox-Boyd podał do publicznej wiadomości szereg dokumentów, które, jego zdaniem, świadczą, że arcybiskup Makarios stał na czele organizacji terrorystycznej na Cyprze.

Nowy próbny wybuch atomowy nastąpił w piątek na terenie Rosji sow.

Towarzystwo Kanału sueskiego w Paryżu ogłosiło oświadczenie, składające odpowiedzialność za los zagranicznych urzędników towarzystwa pracujących w Egipcie, na mocarstwa zachodnie, które wezwały ich do trwania na posterunku.

Reżym w Warszawie postanowił nie przyznać wiz adwokatom z Zachodu, którzy zgłosili się do obrony oskarżonych robotników poznańskich przed miejscowym trybunałem.

27 sierpnia

29 górników zginęło w kopalni węgla w Chorzowie wskutek pożaru.

Z kancelarii ambasady greckiej w Ankarze skradziono ważne dokumenty dyplomatyczne i wojskowe.

W Delhi ogłoszono, że w listopadzie przybędzie do Indii z wizytą oficjalną Cyrankiewicz.

Nenni i Sagarat przywódcy dwóch zwalczających się odłamów włoskiej partii socjalistycznej, spotkali się we Francji, z czym wiązane są nadzieje przywrócenia jedności partii.

28 sierpnia

Nasser wyraził gotowość spotkania się z członkami komisji Kanału sueskiego. Premier Menzies udzielił mu natychmiast odpowiedzi.

Rząd egipski zażądał natychmiastowego odwołania dwóch urzędników ambasady brytyjskiej w Kairze, którym zarzucił uprawianie szpiegostwa. Poprzednio aresztowano z tego powodu dwóch innych Brytyjczyków.

Ambasador sowiecki w Kairze złożył Nasserowi memoriał stwierdzający, że rząd sowiecki w pełni popiera hinduski plan rozwiązania kryzysu sueskiego.

Prezydent Indonezji po przybyciu do Moskwy oświadczył, że kraj jego pragnie pomocy od Sowietów dla usunięcia „zacofania" wywołanego długim okresem kolonializmu.

Marsz. Juin wypowiedział się za rozwiązaniem sprawy Aigieru na podstawie federacyjnej.

POGRZEB KARDYNAŁA GRIFFINA

W katedrze Westminsterskiej w Londynie odbył się dnia 28 sierpnia pogrzeb Kardynała Bernarda Griffina. Dwóch kardynałów, kilkudziesięciu arcybiskupów i biskupów, kilkuset księży oraz tysiące wiernych wzięło udział w żałobnym obrządku. Na nabożeństwo przybyli członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele wielu organizacji katolickich oraz społeczeństwa angielskiego.

W katedrze byli również obecni członkowie Rady Trzech: gen. Anders, amb. Raczyński i gen. Bór-Komorowski, prezes Rady Jedności Narodowej dr Bielecki i wiceprezes Podoski, przedstawiciel Egzekutywy min. Starzewski oraz przedstawiciele Akcji Katolickiej pp. Jundził-Baliński i Grocholski.

OŚWIADCZENIE GEN. K. SOSNKOWSKIEGO

W okresie oddawania do druku niniejszego numeru otrzymaliśmy dawno oczekiwany i bardzo obszerny tekst oświadczenia gen. K. Sosnkowskiego z doniesieniem, że składa on „kandydaturę na godność następcy Prezydenta Rzeczpospolitej". Oświadczenie zawiera znane dobrze poglądy Generała na szereg zagadnień z dziedziny polskiej polityki wewnętrznej. Do sprawy tej powrócimy.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, roczn. £3.10.0A.— W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; S. L. Lemański „Radegast" — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.